

# MORZE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ



# ŚWIĘTO MORZA

ZESZYT 7

LIPIEC 1933

## Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej

posiada na składzie książkę

**JERZEGO SMOLEŃSKIEGO**

# „MORZE I POMORZE”

z przedmową gen. G. Orlicz — Dreszera i z czterema tablicami ilustrującymi prawa Polski do ziemi Pomorskiej.

— Wydanie ozdobne, z licznymi ilustracjami. —

**CENA ZŁ. 16** ===== **CENA ZŁ. 16**



Każdy nabywca „Morza i Pomorza” za pośrednictwem Ligi M. i K. przyczynia się do powodzenia propagandy polskiej za oceanem, gdyż wzamian za egzemplarz tego wartościowego dzieła, nabyty w kraju, Liga Morska i Kolonjalna ofiarowuje taki sam egzemplarz książki wychodźtwa północno - amerykańskiemu z tekstem polskim i angielskim

Zamówienia należy kierować do biura Zarządu Głównego, wpłacając jednocześnie należność na konto „Funduszu Kolonjalnego” Nr. 1030 i podając na jaki cel wpłacono pieniądze.

## PRZEGLĄD MORSKI

ORGAN MARYNARKI WOJENNEJ

WYDAWANY PRZY

SZKOLE PODCHORAŻYCH  
MARYNARKI WOJENNEJ

WARUNKI PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową rocznie 40 zł.  
„ „ półrocznie 21 „  
„ „ kwartalnie 11 „  
Bez przesyłki poczt. rocznie 36 „  
„ „ półrocznie 18 „  
„ „ kwartalnie 9 „

SKŁAD REDAKCJI:

Redaktor naczelny — kdr. por. Korytowski K.

Zastępca redaktora naczelnego i wydawca —

kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy

ADRES REDAKCJI:

TORUŃ, SZKOŁA PODCHORAŻYCH  
MARYNARKI WOJENNEJ

Konto P. K. O. 160290

## Wydawnictwa Morskie

Nakładem Instytutu Wydawniczego  
Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni

wyszły: **Zł.**

K. Bielski — Turbiny parowe . . . . .	19.—
— Mechanika teoretyczna . . . . .	16.—
— Prawidła wykon. rysunk. maszynowych . . . . .	1.—
St. Dłuski — Dewiacja kompasu . . . . .	5.20
A. Garuszewski — Budowa okrętu . . . . .	4.55
— Teoria okrętu . . . . .	4.25
A. Hryniewiecki — Zarys meteorologii . . . . .	5.20
— Zarys oceanografii . . . . .	14.50
G. Kański — Opisowy kurs locji . . . . .	6.50
T. Kokiński — Gospodarka maszynowa na statkach . . . . .	14.—
A. Ledóchowski — Kurs nawigacji . . . . .	7.—
— Astronomia żeglarska . . . . .	7.—
Dr. Al. Majewski — Prawo morskie . . . . .	15.—
— Monografia Państwowej Szkoły Morskiej . . . . .	10.—
— Informator dla kandydatów na oficerów marynarki handlowej . . . . .	3.—
R. Pleńkowski — Visit of a Dockyard . . . . .	2.50
Ustawa o służbie marynarza . . . . .	2.50
Handel morski w praktyce . . . . .	5.—
Statut Państwowej Szkoły Morskiej . . . . .	0.80
Program wymagań przy egzaminie wstępnym i opis uniformy . . . . .	1.—

Podręczniki te można nabywać:

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM PAŃSTWOWEJ  
SZKOŁY MORSKIEJ W GDYNI

(Konto czekowe P. K. O. Nr 39.602)  
Koszty przesyłki poleconej 1.20 zł.



# SPORT WODNY

## 2-TYGODNIK

poświęcony sprawcom  
wioślarstwa  
żeglarstwa  
pływaictwa  
turystyki wodnej i  
jachtingu motorowego

Warszawa, Foksal 15

Okazowe egzemplarze  
wysyłamy po wpłace-  
niu **Zł. 1** na konto  
w P. K. O. 6013.

# MORZE

ORGAN · LIGI · MORSKIEJ · KOLONJALNEJ

Nr. 7.

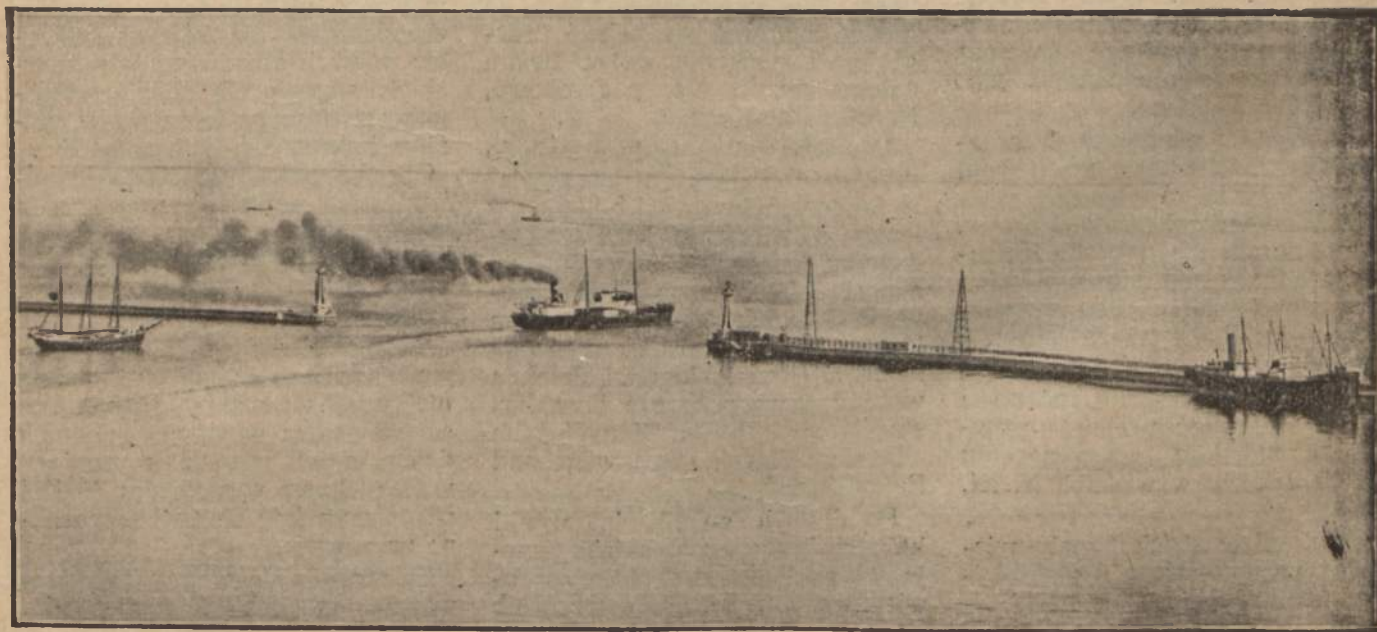
Warszawa, lipiec 1933 rok

Rok X.

**TREŚĆ NUMERU:** 1. Mare Nostrum — *Gustaw Orlicz-Dreszer*, Gen. Dyw., Prezes Zarządu O.L. M. i K.; 2. Nowa Polska w obliczu historycznego zagadnienia — *Eugenjusz Kwiatkowski*; 3. O Gdańsk, Pomorze i Śląsk — *Stanisław Przybyszewski*; 4. Przedmurze Słowiańszczyzny na Bałtyku — *Wacław Sobieski*, Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; 5. Dzieje polskiej kultury na Pomorzu — *Ks. Dr. Tadeusz Pomian - Kruszyński*, Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; 6. Niemiecka propaganda — *Jan Dąbski*; 7. Ody rewizjonizm triumfował... — *Tadeusz Ehrenberg*; 8. O kolonie dla Polski — *Stanisław Pawłowski*, Profesor Uniwersytetu Poznańskiego; 9. Czemu marynarka wojenna przedewszystkiem? — *Karol Korytowski*, Komandor-por.; 10. Piękny apel polskiego zwycięzcy Atlantyku — *Kpt. Stanisław Skarżyński*; 11. Fundusz Obrony Morskiej — *Rafał Czeczot*, Kmdr.-ppor. w st. sp.; 12. Do Gdańska! — *Stanisław Zalewski*, Przewodniczący Sekcji Gdańskiej L. M. i K.; 13. Utrwalić i rozszerzyć zdobyte stanowisko — *Feliks Rostkowski*; 14. Młodzież a morze — *Antoni Ponikowski*; 15. Wartości wychowawcze sportów wodnych; 16. Marek Piłsudski na morzu — *Kpt. Mieczysław B. Lepecki*; 17. Ucieczka Stanisława Leszczyńskiego z Gdańska; 18. Polskie piśmiennictwo morskie — *Stanisław Zieliński*; 19. Miasto o siedmiu bramach. — *Dr. Józef Borowik*, Dyrektor Instytutu Bałtyckiego w Toruniu.

30 FOTOGRAFII I RYSUNKÓW W TEKŚCIE

## BRAMA POLSKI NA ŚWIAT



Wjeście do portu gdyńskiego

# Morze to wielkość i bogactwo narodu

## MARE NOSTRUM

Mimo licznych błędów i przezwień historycznych, w tysiącletnich dziejach swoich dąży wytrwale Polska ku morzu, często podświadomie, jakby w przeczuciu korzyści niezmiernych, które w dalszej przyszłości przez następne pokolenia realizowane. — znajdują swój właściwy wykładnik w mocarstwowym rozwoju Narodu i Państwa.

Analizując historję tych dążeń i walk o posiadanie brzegu morskiego, stwierdzić musimy, że przeżyliśmy długie okresy, w których bogactwo środków, znajdujących się w sferze naszych możliwości, dawało realną podstawę budowy trwałych fundamentów pod światowy rozwój gmachu państwowego — na długie stulecia.

Wtłoczeni pomiędzy dwa potężniejsze bezustannie, a wrogie nam narody, ograniczające nasz rozwój polityczny i gospodarczy od zachodu i wschodu, posiadaliśmy długie i bezbronne granice, za którymi czaiły się wiecznie zachłanne dążenia najbliższych sąsiadów.

W tych warunkach statystyci polscy wszystkich czasów i okresów historycznych wiedzieć musieli, że przyjąć mogą zawsze i stawać się rzeczywistością dość często — lata długie nieraz i w wypadki historyczne brzemiennie, gdy wolne pozostanie tylko wyjście przez morze, i że w razie utraty tej komunikacji ze światem, Polska przestanie istnieć, jako niezależne Państwo.

Za czasów piastowskich organizatorów długotrwałego późniejszego wolnego życia narodowego, wielkich Mieczysławów i Bolesławów, rozrościerało się szeroko lechickie władanie nad morzem wówczas słowiańskim, albo wenedzkiem — od Łaby aż za Wisłę.

Poraz pierwszy w znanej nam historii stanęła Polska mocno i realnie na progu wielkiej przyszłości morskiej już w zaraniu swych dziejów w wiekach X, XI, XII...

Tam, gdzie dzisiaj rozbrzmiewa mowa najeżdźcza i gdzie dalsze zachłanne łęgą się hasła, —

w Lubece, Bremie, Szczecinie, Kołobrzegu, na pobrażu morskiem i na dalekiem zapleczu. — lechicki kmięć kulturalne swe wypełniał posłannictwo, pracując na roli i zdobywając dla ludzkości nieprzebyte i nieznanne często puszczę dziewicze Pomorza bałtyckiego.

Brutalną przemocą, nieubłaganiem zniszczeniem, ogniem i mieczem, tortura i morderstwem, w ciągu lat tysiąca zdobywali Niemcy — bezcenne dziedzictwo Narodu Polskiego — Pomorze lechickie, ociekające krwią, dymiące pożogą, wstrząsane przekleństwem w stosunku do wroga i błagalnymi jękami, zwróconymi beznadziejnie do miłosierdzia Bóżeego.

Gdy twardy lud kaszubski, najwyrzwal sze z plemion pomorskich, tamę niezwalczoną w polskich sercach swych dzieci, fali germanizacyjnej postawił. — zbudowali „latrones cruce signati“ miasto - kolonję u ujścia polskiej rzeki Wisły, wzmordowawszy ludność polską, aby stosownie do słów godnego swego następcy — „panować nad całym jej dorzeczem“.

Studując historję lub przyglądając się życiu współczesnemu, widzimy ciągle za granicą naszą zachodnią, nienasyconego i chciwego barbarzyńce, który od wieków hoduje zda się jedyną myśl nabrzmiałą zawodną nadzieją, że kiedyś radować się będzie rozgłośnie i cynicznie wobec świata całego, na stypie pogrzebowej Narodu Polskiego.

Wyparta od zachodu prawie do granicy dzisiejszej, mając powiaty łoborski i bytowski oddane w lenno słowiańskim, lecz zniemczonym księżetom szczecińskim, a posiadając jeszcze Wałcz, Złotów i Człuchów, oraz na prawym brzegu Wisły Warmie, otoczona ziemiami krzyżackimi i dalej na wschód nowe nabraże litewskie, starała się Polska Jagiellońska odzyskać dawną siłę i wagę nad Bałtykiem.

Po długich wysiłkach, wśród których bitwa grunwaldzka goreje jak widomy znak bożej sprawiedliwości i groźne ostrzeżenie

na przyszłość, nadchodzi drugi okres posiadania przez Polskę wielkich, prawie nieograniczonych możliwości państwowo-morskich.

Dzisiejsze Pomorze polskie z Gdańskiem, Warmją, lenne Prusy, Litwa, Inflanty, oraz Kurlandja stanowią za ostatnich Jagiellonów, Batorego, Zygmunta III, a nawet Władysława IV jeszcze, — szeroką podstawę dziejową dla trwałej gospodarczej i mocarstwowej polityki morskiej Rzeczypospolitej na schyłku XVI-go i do połowy prawie XVII stulecia.

I znów wysiłki wieloletnie, ogromne, choć nieskoordynowane, znów walki ciężkie, kirchholmską wiktoryą uwieńczone, wielkie nadzieje i jeszcze większe rozczarowania, aż wreszcie stonniowe, lecz stałe wyzbywanie się dziedzictwa morskiego i logiczny w następstwie, nieuchronny upadek Państwa.

Zamknięty został pierwszy rozdział życia Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wśród niewyżytkanych możliwości, przedwzyskaniem morskich, — zgrzytem kłeski bolesnej i niesławnej, jaką jest utrata niepodległości.

Jakże inaczej kształtowały się, w dobie upadania, ostatecznego upadku i niewoli narodu polskiego, losy ludów, które przyszłość swoją związały trwale i na wieki z morzem.

Znamy dobrze historie i rozwój wielkich i małych narodów europejskich, dla których odkrycie nowych ziem i szlaków morskich, stawało się potężną dźwignią, wnoszącą je na wysoki poziom kultury i dobrobytu.

Obecnie jesteśmy nie tylko świadkami, ale poniekąd i aktorami współcześnie zaczynającego się, po półtorawiekowej przerwie, nowego rozdziału historii Państwa Polskiego.

Nikogo z nas nie ludzi chwilowa trasa na zachodniej i wschodniej granicy: wiemy zresztą, co się wewnątrz państw sąsiednich dzieje, a ich uczucia i zamiary wielowiekowe w stosunku do Polski, nie wydają się być zaniechane na zawsze.

Skończyła się wojna, jaką prowadzić musiała Rzeczpospolita

# Morze i kolonie — to potęga Polski

z sąsiadem wschodnim, od pierwszych dni zagrożona w swoim istnieniu, nie istają jednak na szerokich granicach zachodu i wschodu, trudności gospodarcze, zabraniające nam poddawać się iluzji dobrych i normalnych stosunków sąsiedzkich.

Zawsze wolna, nieograniczona i niezagrodzona barierami celnymi pozostała i pozostanie nam droga morska, stwarzająca szeroki i wygodny gościniec, doprowadzający do wszystkich szlaków oceanicznych, a przez nie do wszystkich lądów świata.

Dostęp do tego niezbędego dla życia gościńca daje nam wąski pas ziemi, będący małą częścią należnego nam dawniej według praw boskich i ludzkich wielkiego dziedzictwa.

Dzisiejsze pokolenie polskie, budujące fundamenty nowego Państwa, musi pamiętać i w te-

stamencie następcom swoim przekazać, — na podstawie ciężkich, krwawych i bolesnych doświadczeń historycznych. — konieczność utrzymania dostępu do morza, jako największej gwarancji naszej niezależności i nieskrepowanego rozwoju państwowego i narodowego.

W pracy zaś na posiadaniem, a tak niezwykle cennym pobrzeżu zmienić musimy kierunki i systemy. Gdy dawniej wielkie możliwości, wynikające z kilkaset kilometrów ciągnącej się linii brzo-gowej morskiej, nie potrafiły dość silnie i wydajnie przyciągnąć myśli serdecznej i pracy polskiej, by uczynić z nich nienaruszoną podstawę trwałej i wielkiej przyszłości, dzisiaj wąski skrawek ziemi pomorskiej, dający nam prawo i moc wolnego życia, stać się musi najcenniejszą dla Narodu częścią Państwa, związana

ściśle z ambicją narodową i lepszą dolą ludu naszego.

Dawniej posiadaliśmy wielki, lecz nieoceniony należycie brzeg morski, obecnie rozbudować winniśmy pracą niestrudzoną i rozszerzyć dzisiejszy stan posiadania tak, aby chronione przez nakazującą szacunek dla naszych poczynań i trudów flote wojenna, porty polskie Gdańsk i Gdynia, stały się bezkonkurencyjnie najsilniejszymi gospodarczo portami na Bałtyku, wracając nam, dzięki wysiłkowi ludzkiemu, prawo nazywania wielkiego żywiołu z serdecznym uśmiewaniem: Mare Nostrum.

Morze niedość jest kochać, trzeba umieć niem władać.

**GUSTAW ORLICZ-DRESZER**  
Gen. Dyw., Prezes Zarz.  
Głównego L. M. i K.

*Gdynia, to już nie okno, a brama wyjściowa Polski na świat; przez tę bramę przechodzi już gros polskich towarów zagranicę. Bez swobodnego dostępu do morza nastąpił powolna śmierć gospodarcza Polski.*

*Dr. FERDYNAND ZARZYCKI*  
*Minister Przemysłu i Handlu*

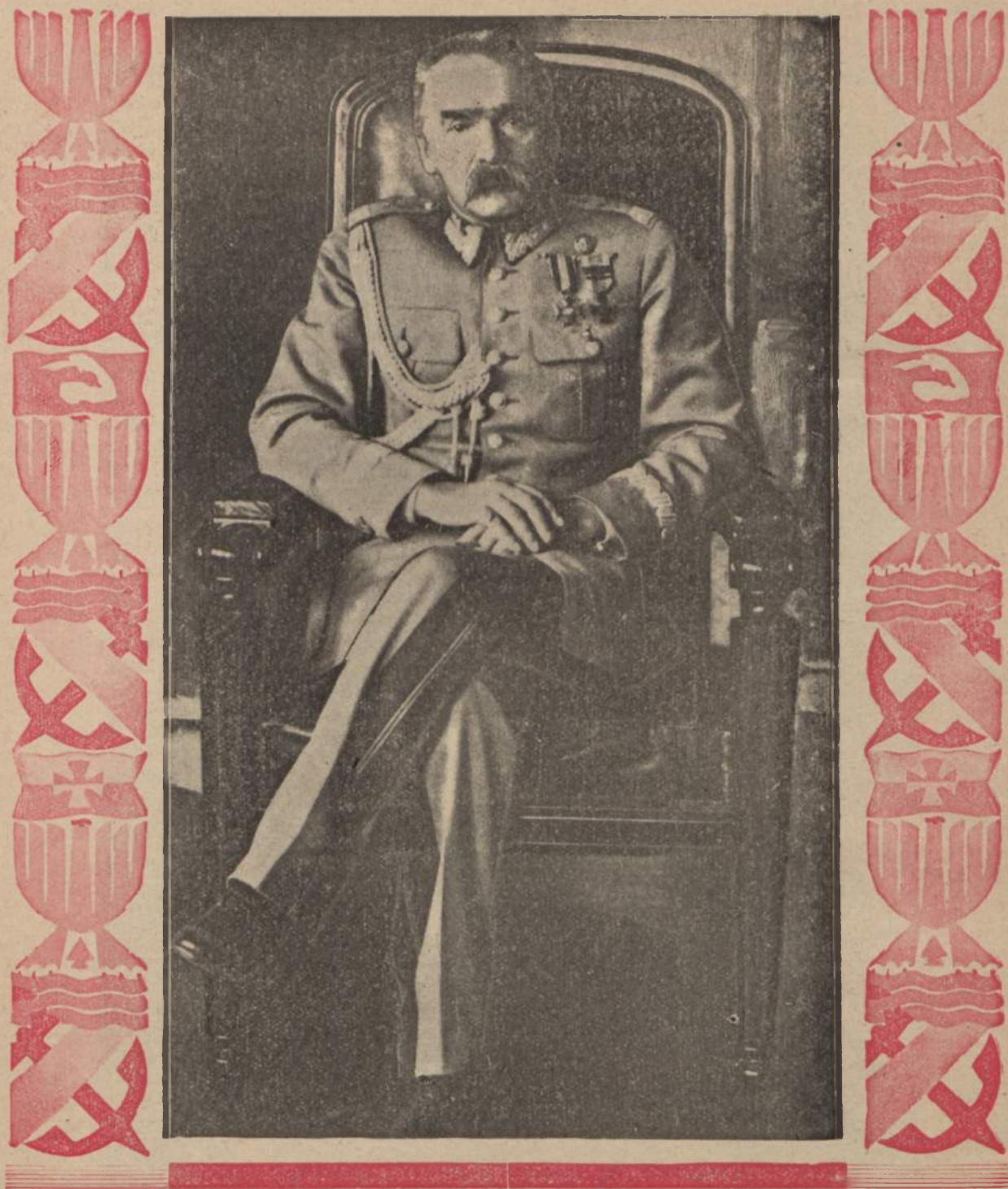
## == Tegoroczne == **Święto Morza**

odbędzie się w całej Polsce i wśród Polonji zagranicznej w dniu 29 czerwca 1933 r pod Wysokim Protektoratem P. Prezydenta Rzeczypospolitej **Prof. Ignacego Mościckiego, Pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego i Jego Eminencji, Ks. Kardynała A. Hłonda, Prymasa Polski.**



Święto Morza winno być wyrazem  
wiernej wytrwałości i stanowczości  
wszystkich Polaków w dążeniu ku  
naszemu wytkniętemu celowi.

Tulowiecki



*J. P. Lewis*



*J. Em. Ks. Kardynał A. Hlond,  
Prymas Polski.*



## NOWA POLSKA W OBLICZU HISTORYCZNEGO ZAGADNIENIA

Prawie wszystkie święta i uroczystości, które obchodzimy, kierują nasz wzrok w przeszłość. W tej dalekiej i wciąż oddalającej się perspektywie czasu giną, jak przydrożne słupy milowe, niezwykle wypadki, czyny bohaterskie, dzieje wiekich chwil lub wielkich ludzi; im dalsze, tem mniej stają się wyraźne i zarazem bardziej czcigodne.

Ale dzisiejsze, znekane wojną i nieprzerwanym szeregiem klęsk powojennych, współczesne pokolenie pragnie bardziej niż kiedykolwiek dawniej, całkowitego nawrotu do życia; ono szuka symbolu nie pięknej, ale martwej przeszłości, lecz teraźniejszości i przyszłości—choćby nawet gorzkiej i ciężkiej, ale prawdziwej i budzącej nadzieje! Ono nie jest już zdolne do entuzjazmu wobec posągów świetnej przeszłości, ale ożywia się zapalem i zdolnością poświęceń wobec celowej pracy, wobec twórczej i zwycięskiej walki o lepszą i jaśniejszą przyszłość.

Tem może tłumaczy się właśnie szczególna popularność i budzący się kult dla „Święta Morza” w Polsce.

Tu styka się bezpośrednio, twarzą w twarz, nowe i młode społeczeństwo z historycznym, ale żywiołowo żywotnym problematem; tu cała uwaga skierowana jest na przyszłość, raczej na dzień jutrzejszy niż na dzisiejszy, a na dzisiejszy stokrotnie bardziej, niż na dzień wczorajszy. I choć może jeszcze nie utrwaliła się głęboka, przemyślana wszechstronnie, wyargumentowana świadomość, to przecież już sam instykt narodowy mówi każdemu Polakowi, że tu u brzegów Bałtyku, tu między jeziorami Żarnowieckiem a ujściem Wisły, kryje się jeden z najważniejszych elementów rozwoju Polski, że tu biją źródła przebudowy psychiki polskiej, że tu narastać mogą bezcenne wartości polityczne i gospodarcze, że tu harmonizują się i koncentrują rozstrzelone indywidualizmy polskie, że tu każdy nowy okręt polski, każdy nowy dźwig czy magazyn, każda fabryka czy pla-

cówka handlowa, to kawał najżywszej Polski, bijącej tetnem tak mocnym, iż staje się ono dosłyszalne w całym świecie.

Wybrzeże bałtyckie i aktywna polityka morska i w Gdyni i w Gdańsku, i w odniesieniu do portu i w odniesieniu do miasta, i w zakresie organizacji zaplecza lądowego i w zakresie komunikacji morskiej, to tworząca się w oczach naszych nowa i młoda Polska, poczynająca rozumieć, co w tej dziedzinie znaczy uparta i niezłomna wytrwałość.

Jakże obca staje się nam stara dewiza, dawnej, historycznej Polski, iż „dość jest posiadać tyle morza, by koń mógł się w niem skapać”. To niezrozumienie wartości morza, ten tylko „odświeżony” stosunek do wybrzeża były w przeszłości Polski powodem, że z pod Jej rąk rozkradzione i wydarte zostały tak bezcenne wartości!

Może istotnie w tym dniu „święta morza”, w dniu hartowania woli i wytrwałości na przyszłość, w dniu zwracania się całej Polski „frontem do morza” należy również na chwile obejrzeć się wstecz, by dojrzeć w jednym rzucie oczu i myśli, w jednej syntezie wszystkie skutki zlekceważenia spraw morskich w naszej dawnej przeszłości...

Ze stulecia na stulecie kurczyły się mile przymorskich granic Polski Piastów i Jagiellonów; wielkie i potężne ongiś na lądzie państwo, małało na wodach Bałtyku z każdym wiekiem, aż zwyrodniało tu do kształtów karła niezdolnego do obrony swych praw nawet wobec pojedynczego miasta. Krok za krokiem, układ za układem, w przymusowych położeniach rezygnować musiała dawna Polska z porywów stworzenia własnych portów handlowych, własnej floty handlowej, własnych sił zbrojnych morskich, własnych urządzeń obronnych, własnego kupiectwa, własnej polityki celnej, inwestycyjnej, handlowej. I choć wszystkie elementy bogactwa i potęgi, wszystkie akumulatory dobrobytu od Odry aż po Ryge wypełnione były ma-

terjałem polskim i w stronę Polski skierowanym, to jednak obcym służyły celom; choć na całym Bałtyku handel związany z Polską dominował, choć akumulował przez wieki całe wielomiljonowe wartości, choć najpotężniejsza giełda w Amsterdamie, w okresie swej świetności fundowała swą egzystencję głównie na transakcjach z Polską, choć przeliczne floty duńskie, szwedzkie, niemieckie, holenderskie lub gdańskie ładowały towar z Polski lub do Polski, to nasza Rzeczpospolita miała w tych materiałach mniej do powiedzenia niż król duński lub szwedzki, mniej niż miasta hanzeatyckie lub mieszczańskie gdańscy, mniej niż pojedynczy potentat giełdowy lub transportowy, a przez całe wieki brak było na polskim Bałtyku polskiej bandery!

Cała ta długa przeszłość, choć obfitowała w wielkie i piękne epizody polskiej polityki morskiej, choć wiązała ze sobą nazwiska pojedynczych polityków i mężów stanu, którzy w przejaskrawiony sposób zrozumieli pozytywne wartości morza i negatywne wartości polskiej jednostronności i chwiejności, pozostała bezpłodna. Jeśli bowiem w zakresie zagadnień finansowo-podatkowych można realizować pewne programy w ciągu lat, jeżeli polityka oświatowa lub agrarna obejmować musi swym planem dziesięciolecie, to polityka morska dla swej skuteczności wymaga nieraz stuleci, wymaga nieprzerwanej ciągłości, skoncentrowanej woli i pracy, wysiłku i ofiar wielu generacji i wielu rządów.

Nie człowiek, nie miasto, nie rząd portu, nie dykcja linii okrętowej, nie minister, lecz naród musi prowadzić politykę morską, jeśli ona ma być skuteczna! Taki dopiero wysiłek, taka polityka opłaci każdy nakład, każdy wydatek, każda celowa inwestycja morską ze stukrotnym procentem.

Niech więc polskie „Święto morza” nie gubi się we formach; niech zdobędzie żywotną, soczystą, świeżą, nową, mocną treść!

# Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej

Niech wskaże społeczeństwu wartości realne, które reprezentuje morze dla Polski na dziś i na przyszłość. Niech uczy nas, że dawnych zaniedbań nie wolno nam powtórzyć, gdyż byłby one równoznaczne z tendencją stabilizowania skrajnej nędzy milionów obywateli Polski, gdyż byłby one synonimem niewolnictwa świa-

domego Polski na rzecz innych społeczeństw. Niech wzbudzi w całym społeczeństwie od Gdyni po Karpaty, od Katowic po Wilno, od Poznania po Lwów upartą wolę obrony polskiego wybrzeża przed każdą wrogą siłą i przed każdą chciwością! Niech pogłębi naszą miłość dla morza, u którego brzegów żelazem i be-

fonem, maszyną i reka ludzką, koleją i okrętem, szeregami domów i szeregami ludzi, wysiłkiem rzetelnym i pokojowym pisze Polska w języku zrozumiałym dla całego świata swoje najwyższe prawo życia i odbudowy.

EUGENJUSZ KWIATKOWSKI

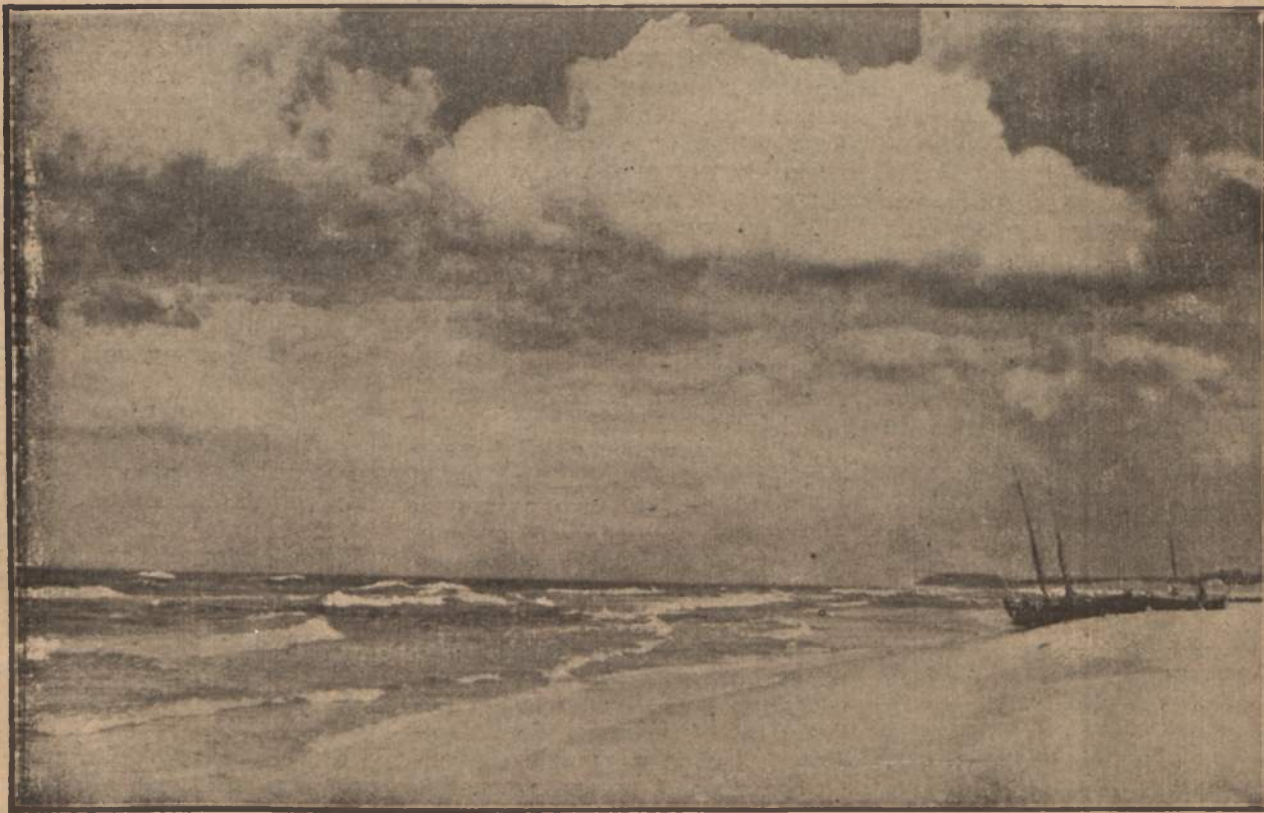
## STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI O GDAŃSKU, POMORZU I ŚLĄSKU

Wśród manuskryptów, złożonych w Bibliotece Narodowej w Warszawie, znaleźć można przygotowany do druku, jednak swojego czasu, ani dotychczas nigdzie nieopublikowany, artykuł o politycznej treści, pióra ś. p. Stanisława Przybyszewskiego. Znakomity pisarz porusza w nim sprawę Gdańska, Pomorza, Mazurów, Śląska, gromi defetyzm, jako hańbę i zdradę, wzywa do wiary w Ojczyznę, mówi o Jej niespożytej mocy, o imponujących dokonaniach i wspólnych perspektywach, piętnuje tych wszystkich, którzy upadają na duchu i szerzą zwątpienie pod wpływem przeświadczeń trudności, niedostatków, czy ciężarów.

Piękny ten głos, dziś już przemawiający z za grobu, winien być wysłuchany ze szczególnym pietyzmem, ze szczególnie głębokim wzruszeniem i przejęciem z tego względu również, że stanowi niejako unikat w spuściźnie wielkiego pisarza. Stanisław Przybyszewski spraw politycznych prawie nie tykał. Rzecz, którą dajemy dziś czytelnikom „Morza”, jest jedynym wogóle przygotowanym do druku politycznym artykułem, jaki Stanisław Przybyszewski w ciągu całego swego życia napisał.

Świadczy to nad wszelki wyraz wymownie, jak olbrzymią wagę przywiązywał do spraw, którym te jedyne swe polityczno-publicystyczne słowa poświę-

cił. Głęboki, gorący patriotyzm Stanisława Przybyszewskiego był powszechnie znany i nieraz przepięknie wyrażany, żeby wymienić choćby tylko „Glebę Kujawską” i przy końcu życia — fragmenty „Moich współczesnych”, odnoszące się do ziemi ojczystej i do wspomnień dzieciństwa. Jednakże Przybyszewski był nadewszystko pisarzem o zainteresowaniach ogólnych, powszechnie ludzkich, psychologicznych, artystycznych, duchowych, metafizycznych. Przez długi okres życia tworzył w języku niemieckim. Tej niemieckiej swej twórczości zawdzięczał już znakomity europejski rozgłos, mógł niewątpliwie zdobyć dzięki niej w dalszym rozwoju



Wybrzeże Bałtyku koło Karwi

# Pamiętaj o Funduszu Akcji Kolonjalnej

talentu najwspanialsze wszechświatowe laury, gdy w momencie najbardziej nęcących pokus kosmopolitycznej sławy, kariery i fortuny porzucił słowo niemieckie, aby szczytowy rozkwit swych sił twórczych poświęcić już tylko pisaniu po polsku, aby borykać się z ciężką materjalną dolą i z ciężkim duchowym losem polskiego przedwojennego pisarza.

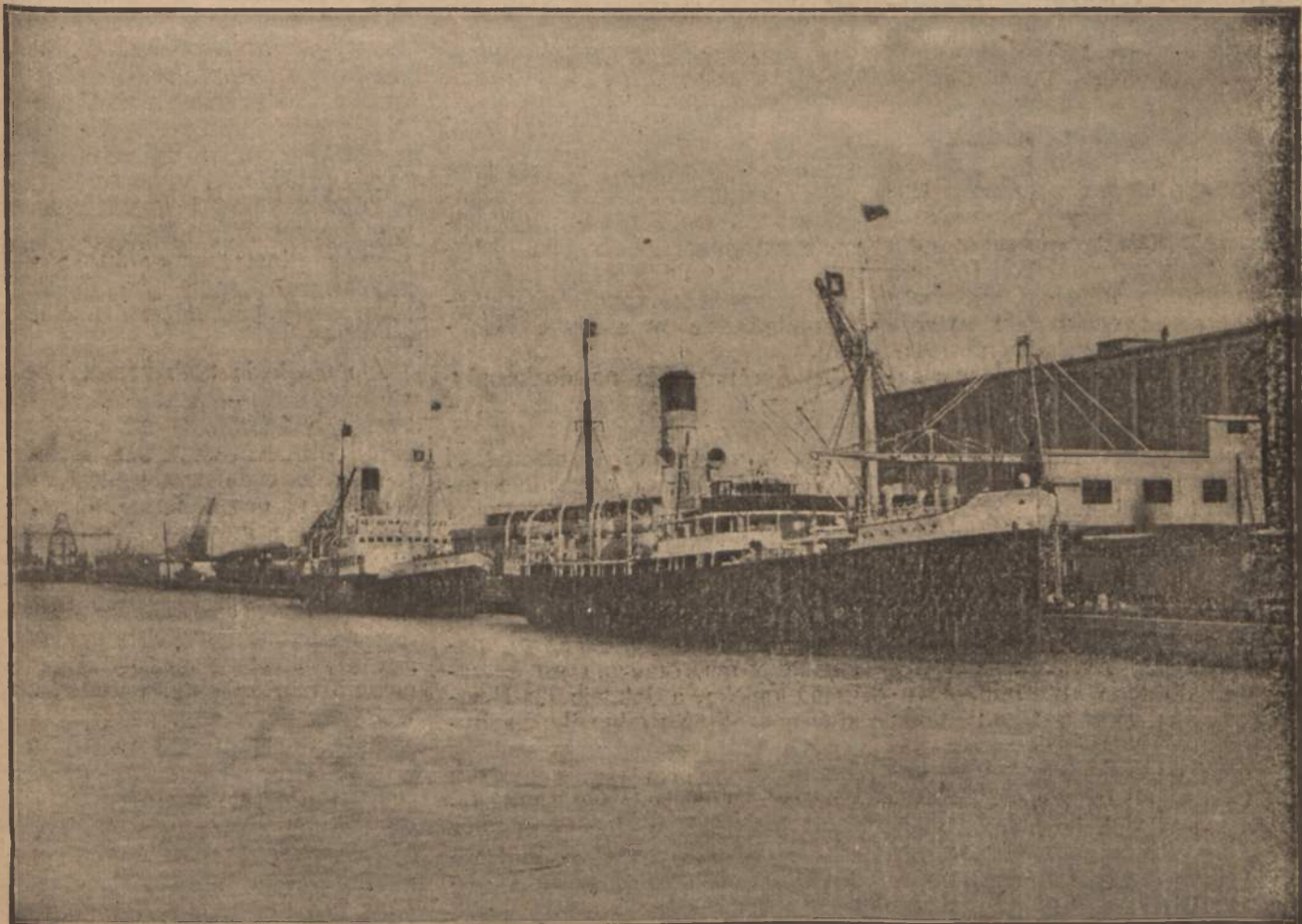
A kiedy przewaliła się światowa zawierucha, kiedy powstała z niej Polska niepodległa i heroicznie walcząca o utrzymanie i zjednoczenie wskrzeszonego państwa, Stanisław Przybyszewski znalazł się w warunkach życiowo jeszcze nieporównanie cięższych, niż kiedykolwiek poprzednio. Prostu aby móc żyć, aby mieć co do ust włożyć, musiał porzucić pióro pisarskie i z trudem zdobył skromną zarobkową pracę jako urzędnik dyrekcji kolejowej w Gdańsku. Dopiero po dość długim czasie Rzeczpospolita przypomniała sobie o nim i na ostatnie lata życia zabezpieczono mu warunki bytu tak, że mógł podjąć twórczość pisarską i pozostawić ojczystemu piśmiennictwu, jako znakomity ostatni dar swego ducha „Moich współczesnych“.

Kto jak kto, ale Stanisław Przybyszewski podczas tych swoich ciężkich, wręcz okrutnych lat gdańskich mógłby być w dużym stopniu usprawiedliwiony, gdyby skarżył się, utyskiwał, odczuwał żal i gorzyc. Było jednak właśnie nawskroś inaczej. Jak było, — o tem najświetniej świadczą karty, które obecnie drukujemy z wielką radością, że możemy ten przejmujący apel znakomitego Zmarłego dołączyć do głosów żywych na dni Święta Morza.

Jeszcze przecież należy dodać kilka słów przypomnienia czasów, w których ów artykuł Przybyszewskiego był pisany. Artykuł zawiera ostrą ocenę nietylko pod adresem angielskiego polityka, który na to jak najsolidniej osobiście zasłużył t. j. ówczesnego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, p. Hakinga, lecz także pod adresem polityki angielskiej wogóle. W związku z tem trzeba uprzątomnić sobie, że była to polityka, pozostająca pod kierownictwem pamiętnego Lloyda George'a i jego kompartyjników, — polityka zdecydowanie wroga Polsce i na każdym kroku zwalczająca naszą państwową rezurekcję. Nietylko w spra-

wie Górnego Śląska i na terenie wolnego miasta Gdańska, o czem pisze Przybyszewski w swym artykule. Jeszcze przedtem właśnie Anglja, kierowana przez Lloyda George'a, sprawiła, że Gdańsk nie został wcielony do Rzeczypospolitej wbrew pierwotnej decyzji w tym sensie, powziętej przez komisję paryskiej konferencji pokoju. Również Anglja — i już tym razem nie rękami Lloyda George'a — podczas wojny bolszewickiej chciała nas zdławić i na śmierć skazać słynną „linją Curzona“. Potem — znowu Anglja przedewszystkiem przyczyniła się do niepowodzenia plebiscytu na Mazurach. Doprawdy dość było faktów w pełni usprawiedliwiających ostre sądy artykułu Stanisława Przybyszewskiego.

Wprawdzie już nie tragicznie groźna, ale jeszcze niezmiernie ciężkie i krytyczne — o ileż, bez żadnej możliwości porównania, cięższe niż dzisiaj — były to dla Ojczyzny czasy, gdy Przybyszewski pisał swój piękny artykuł, nakazujący niezłomną wiarę w Polskę, w jej olbrzymią moc i świetną przyszłość, pietnuliacy zbrodnice, zdradziecka ma-



Port w Gdyni. Statki Polsko-Brytyjskiego Tow. Okr. „Warszawa“ i „Rawa“ przy nabrzeżu Polskiem w basenie im. Marszałka Piłsudskiego.

# Może to wielkość i bogactwo narodu

łoduszność. I jakże gorzkie były wtedy własne, osobiste, prywatne warunki życia samego Stanisława Przybyszewskiego. Pamiętajmy o tem, czytając dziś te

Jego słowa ówczesne. I bacznie, surowo wejrzymy we własne sumienia. I bacznie, surowo rozejrzyjmy się naokół.

Redakcja

## O GDAŃSK, POMORZE I ŚLĄSK

Jedyny przygotowany do druku polityczny artykuł  
Stanisława Przybyszewskiego

Słuszne i gorące nasze oburzenie, jakie swego czasu wywołało pytanie Hakinga w jego referacie, czy Polsce ma być przyznane prawo wojskowej obrony Gdańska, oraz twierdzenie jego, jakoby Pomorze z rozkoszą powitało w kurytarzu wojska pruskie, było aż nadto wymownym świadectwem, jak silnie Pomorze jest z Polską związane, jak gorąco po polsku odczuwa. Przepuszczenie, które Haking ośmielił się wyrazić, uznano za najcięższą obelgę, za policzek, wymierzony ludności Pomorza.

To silne samorzutne potępienie tej niegodnej angielskiej potwarzy, która istotnie wyglądała na spoliczkowanie Pomorza, potępienie, zmanifestowane na tyłu wiecach, było najlepszą nauką dla cudzoziemców, a szczególnie dla Anglii, by nie wydawała lekkomyślnych sądów o pomorskich Polakach, którzy zawsze z taką niesłychaną wytrwałością i z taką nieskończoną miłością Ojczyzny bronili przez wieki całe wśród najcięższych prześladowań swego języka i ani na chwile nie stracili poczucia przynależności do swej Ojczyzny. Jak więc z jednej strony ten silny objaw miłości swej macierzy właśnie na Pomorzu mógł serce przepelnić gorącą radością, bo daje on najlepszą rękojmię nierozzerwalności Pomorza od Polski, to z drugiej strony nasuwa się pytanie, co mogło spowodować to zuchwałe oświadczenie Anglika, czyśmy nie dali do tego powodu, że ośmielił się Pomorzanom takie świadectwo wystawić.

Anglja potrzebuje Gdańska co najmniej w tej mierze, co Polska, a może i więcej, bo Gdańsk stanowi dla niej najważniejszy przyczulek do jej ekspansji gospodarczej na Wschód. Z chwilą, kiedy po doszczętnem zniszczeniu floty niemieckiej objęła na Niemczech wyłączne panowanie nad Bałty-

kiem, jest Gdańsk dla niej najważniejszym portem bałtyckim chociażby dlatego, że żaden z portów bałtyckich nie posiada tak niezmiernie szczęśliwych warunków rozbudowy, jak właśnie Gdańsk, a nie Pilawa ani Królewiec, ani Libawa. Z chwilą, gdyby Anglja Polskę od Gdańska odsunęła, Gdańsk narazie umiedzynarodowiła, co byłoby pierwszym krokiem, by Gdańsk zamienić na kolonię angielską. — wtedy zabrałaby się do istotnej budowy portu gdańskiego, który już po kilkunastu latach mógłby się stać na Bałtyku również potężnym, jak Amsterdam na morzu Północnem. A Anglicy mają czas.

Nam Polakom zdaje się ustawicznie, że mamy do czynienia li tylko z Gdańskiem i w tem tkwi cała pomyłka. Czysto polsko-gdańska kwestja nie istnieje, istnieje natomiast daleko poważniejsze zagadnienie, którego Gdańsk jest ośrodkiem, zagadnienie polsko-angielskie w sprawie Gdańska.

Anglja natrafiła na doskonały grunt w Gdańsku, na rząd nacjonalistyczny nawskroś pruski, który w swej zażartej nienawiści do Polski popiera naturalnie raczej Anglików, bo ten pruski rząd nic to nie obchodzi, że, stawiając trudności Polakom, tem samem zaprzeda je Gdańsk Anglikom. Anglja znowu wykorzystywała tę nienawiść rządu gdańskiego, pochlebiała mu, otaczała go szczególną opieką, a jak się do Polaków początkowo odnosiła, to chyba aż nadto gruntownie mogły nas swego czasu rządy Towera pouczyć. Dziwić się temu nie można, bo Haking jak i Tower nie prowadzili oczywiście polityki na własną rękę, ale stosowali się ściśle do wskazówek, które dawał im ich rząd w Londynie.

Tak więc Anglja znajdowała

najsilniejsze poparcie w rządzie nacjonalistycznym, złożonym z pruskiego urzędnictwa, Niemcom zaprzędanych kapitalistów, obywateli gdańskich, obalamuconych dawniejszą potęgą pruską.

Ale i myśmy szli wprost w odwrotnym kierunku. Robiliśmy wszystko, by Gdańsk od siebie odstąpić. Wysławialiśmy pod niebiosa dawne „porządki“ pruskie, przedstawialiśmy gospodarkę polską na Pomorzu w jak najczarniejszych kolorach, a co najgorsza, byliśmy między sobą niezgodni, a nienawiść Pomorza do Małopolski, lub do Warszawy była może nie mniejsza, jak nienawiść Niemców do nas.

O tem wszystkim Anglja doskonale była poinformowana przez swoich pruskich agentów i opierała się przytem na naszych własnych skargach. Gazety niemieckie rozgłaszały całemu światu o wściekłym niezadowoleniu ludności polskiej z własnego rządu, więc krok jeszcze dalej, a już nie trudno było wysokiemu komisarzowi angielskiemu stwierdzić, że ludność polska na Pomorzu powitalaby z rozkoszą dawne rządy pruskie. I wyprzeć się tego nie możemy i to już żadnej wątpliwości nie ulega, że bezustannie dostarczamy tu, szczególnie na Pomorzu, aż pod dostatkiem wody pod młyn niemiecko-angielski.

Ale nie będę tych naszych win rozmazywał — zwracam tylko uwagę, żebyśmy na przyszłość dobrze się zastanowili, zanim publicznie będziemy uragać małopolskim urzędnikom, lub warszawskiemu rządowi. Nie będę kruszył kopii ani za Małopolską, ani za Warszawą, — dziś zastanówię się tylko nad jedną zasadniczą rzeczą, czy w istocie mamy powody do tego przerażającego pesymizmu, z jakim na stosunki w Polsce patrzymy.

Otóż należy nam na samym wstępie stwierdzić, że odkąd Polska zmartwychpowstała, odkąd się istotnie z pierwszych chaotycznych zaczątków już jasno i wyraźnie wybiła, upłynęło zaledwie kilka lat.

I teraz trzeba to dobrze zrozumieć:

Polska, która jęczała przez

# Morze i kolonje — to potęga Polski

półtora wieku w najsroźszej niewoli, pomiatana i pogardzana przez zbrodniczych Krzyżaków i Moskali, jedną ręką głaskana, a drugą sieczona przez chytrych Austriaków, została nagle wielkiem nowoczesnym państwem.

Polacy, którzy tylko raz po raz i to jedynie w Austrii mogli jakieś wyższe urzędy sprawować, a w Niemczech i w Rosji byli całkiem od wszelkiego rządzenia wykluczeni, mieli nagle rządzić wielkiem państwem. Ktokolwiek pomysli, jak niesłychanie skomplikowany jest nowoczesny organizm państwowy, ten dopiero pojmie i zrozumie nieludzkie prawie zadanie, które naszemu rządowi w udziale przypadło.

Toć i największy genjusz polityczny nie byłby w stanie dać sobie narazie rady, gdyby go nagle od warsztatu, sochy lub szabli powołano do rządu 30-to miljonowym narodem.

Mieliśmy w jednym, lub dwóch latach dogonić, cośmy przez półtora wieku utracili. To zupełnie tak samo, jakbym od ucznia żądał, by po czterech latach choroby, w których nie mógł się uczyć, zdawał egzamin narówni z tymi, którzy przez te cztery lata pilnie do szkoły uczęszczali.

A jednakowoż zdobyli się Polacy na ten cud. Każde inne państwo byłoby się od razu załamało, dó rządów byłoby musiało powołać cudzoziemców, otworzyć naościęz swoje wrota dla obcych wpływów. Przypominam tylko, że ta potężna Rosja do samego końca nie mogła się zdobyć na własny rząd, i do samego końca była rządzona przez Niemców nadbałtyckich, a jakie nieszcześnie przewroty dokonywały się w Bułgarii, zanim Bułgaria wreszcie mogła się otrząsnąć z swojego rosyjskiego rządu!?

Nie ulega wątpliwości, że rząd nasz z początku popełniał błędy, bezwątpienia chybotął się na jedną i drugą stronę, częstokroć znajdował się w położeniach bez wyjścia, bo brakowało mu przedewszystkiem odpowiednio wyszkolonych sił wykonawczych. Z natury rzeczy musiał też częstokroć powstawać chaotyczny zamęt, ale naogół jest to istotnie zdumiewające, że Polska o wła-

snych siłach zdołała się rządzić, że nasz okręt państwowy daje sobie radę z tą szalejącą burzą, jakaby już go dawno była schłoneła, gdyby nie był tak silnie zbudowany. Jeżeli zbierzemy wszystko razem, to możemy mieć niepłonną nadzieję, że już niedługo wypłynie zwycięsko na całkiem spokojne wody.

W naszych skargach i utyskiwaniach jest nieskończenie dużo przesady. My postępujemy odwrotnie, jak w ewangelji stoi: nie widzimy źdźbła w oczach cudzych, a w naszych dopatrujemy się tylko belek.

Patrzcie, co się w Anglii dzieje, w tej potężnej szczęśliwej Anglii: bezrobocie milionów robotników, grożące niebezpieczeństwo, że wszystko się tam załame. Że państwu temu grożą niesłychane straty, rozruchy, wojny domowe, to dla nas niczem, — ale niech tylko u nas zacznie wzrastać bezrobocie, wtedy powstaje straszliwy hałas, krzyk, rwetes, narzekania, że rząd nic nie jest wart, że trzeba go zwalić, a Niemcy zacierają ręce z radości.

Całkiem inne niebezpieczeństwo nam groziło — bo co do potęgi, chyba się z Anglią mierzyć nie możemy, co Anglja spokojnie przetrwa, to nam zniszczeniem grozi, — a jednak rząd polski, ten „nieudolny, słaby”, rząd, dał sobie radę.

Już, jeżeli kiedykolwiek, to właśnie teraz nie mamy powodu do narzekania i szkalowania naszego rządu i, jeżeli kiedykolwiek, to teraz mamy prawo nadziejnego patrzenia w przyszłość państwa polskiego.

Uważaliśmy kiedyś wojnę naszą z bolszewikami, jako straszne nieszczęście — ale takie patrzenie na tę wojnę, która bezwątpienia narazie Polskę rujnowała, jest mimo wszystko krótkowzroczne, o patrząc z innego punktu widzenia, właśnie tą wojną złożyła Polska piekielnie trudny egzamin swej dojrzałości wobec całej Europy.

Aby móc prowadzić taką wojnę, na to złożyć się musi tyle różnorodnych czynników, że tylko to państwo ją prowadzić może, które już jest silnie ugruntowane, spoiste, rozporządza rzą-

dem, który u całego narodu posłuch znajduje, ma przedewszystkiem odpowiednie na to środki i nieskończenie bogate źródła, z których czerpać może.

I w zaraniu naszego bytu państwowego byliśmy zmuszeni prowadzić tę straszną, uporczywą, prawie dwuletnią wojnę, prawie wyłącznie o własnych siłach. Bezwarunkowo należy się wdzięczność Francji za jej moralną i materialną pomoc, ale ta pomoc była zbyt nikła, by była mogła o wyniku tej wojny rozstrzygać — to też śmiało powiedzieć możemy, żeśmy tę wojnę z potężnym wrogiem sami jedni o własnych siłach wygrali i przez to wykazali, jak niezmierzona jest nasza potęga i do jakiego stopnia właśnie nam samodzielny byt państwowy się przynależał, a jeżeli go otrzymaliśmy, to nie tytułem jakiejś śmiesznej darowizny ze strony ententy — ale mocą bezwzględnej, nieodzownej konieczności, którą Europa doskonale przy tworzeniu traktatu wersalskiego przewidziała.

Naszą zwycięską wojną uratowaliśmy również traktat wersalski, który bez naszego zwycięstwa dziś byłby już niczem.

Wszak cała rozpaczna nadzieja Niemców polegała jedynie w zwycięstwie bolszewików, wszak niema chyba człowieka o jakim takim zmyśle politycznym, któryby nie mógł przewidzieć, jakoby obrót wzięła sprawa odszkodowania ze strony Niemiec, gdyby sobie Niemcy na trupie Polski z bolszewikami ręce byli podali.

I uznała to Francja, kiedy zaprosiła do Paryża Naczelnika Państwa Marszałka Piłsudskiego i zawarła z Polską, jako już z równym państwem konwencję wojskową.

My nie doceniamy tego faktu w całym jego doniosłym dla nas znaczeniu.

Dotychczas byliśmy jeszcze poniekąd państwem małoletnim — odnoszono się do nas protekcyjnie z większą, lub mniejszą życzliwością, otaczano nas mniej lub więcej łaskawą protekcją, uważano, że można nas strofować, ganić, udzielać napomnień, traktowano nas jednym słowem, jako państwko drugorzędne.

# MAMY MORZE, ZDOBYWAMY OCENAŃ

Teraz sytuacja się zmieniła. Staliśmy się nagle państwem, nie tylko, że koniecznym potrzebem dla najżywoźniejszych interesów Europy, ale państwem samoistnym, którego nawet tak niesłychane niebezpieczeństwa, zdolne każde inne mniej silne państwo rozkruszyć, podważyć nie mogły, a które z ciężkich opresyj, grożących mu niechybną ruiną, wyszło silniejsze, spoistsze jeszcze, aniżeli było przedtem.

Z takim państwem trzeba się już na serjo liczyć i o jego przyjaźń zabiegać.

Zaproszenie Marszałka Piłsudskiego do Paryża nie było tylko aktem zwykłej grzeczności dyplomatycznej, ale jawnym zamianowaniem wobec Europy, że Francja uznaje niepodległą Polskę, jako równorzędne mocarstwo, z którym pragnęła zawrzeć sojusz w sprawach dla każdego państwa bezwzględnie najważniejszych, bo w sprawach konwencji wojskowej.

A tem samym pokazała Francja, jak spokojnie i z jaką ufnością patrzy i w gospodarczą przyszłość Polski. Wiadomo, że z bankrutami w tak ważnych, rdzennych sprawach nie zawiera się układów.

Otóż tak się przedstawia nasze położenie polityczno - gospodarcze w oczach tak mądrego i wyrachowanego państwa, które umie doskonale liczyć i realnie na sprawy patrzeć — a nam, oczywiście tylko nam, zdaje się, że już bankrutujemy, że sami bez pruskich porządków rady dać sobie nie możemy.

A już największy, najwięcej zdumiewający cud dokonał się na Śląsku. Wprost nie do uwierzenia, — a może pierwszy raz to się zdarza w dziejach narodów — aby lud, przez osiem wieków pozostający w obcej niewoli, był w stanie zachować w takiej sile poczucie swej przynależności narodowej. Stawiony po 8 wiekach takiego niewolnictwa, w którymby z żadnego innego narodu nawet śladu nie było pozostało, przed wielkim pytaniem, za kim się opowiada, czy za potężnymi Niemcami, czy też za biedną Polską, wybiera bez wahania i z najwyższą radością Polskę!

Potężniejszego zwycięstwa Pol-

ska jeszcze nigdy nie odniosła. Tu się w ogromnym majestacie okazała niezniszczalna potęga Polski, która taka bezdenną miłością umiała natchnąć swe dzieci.

I nic tego faktu zmienić nie zdoła, że Śląsk nie w całości, — bo lewy brzeg Odry — Śląsk rolniczy, jest niemiecki, — ale cały Śląsk przemysłowy jest nawskroś polski i już nam go żadna moc nie wydrze. Oczywiście Niemcy nic w tym wypadku zrobić nie mogą i muszą się z tym faktem pogodzić. Tu nam atoli grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony Anglii.

W pierwotnych warunkach pokoju, przedstawionych Niemcom w dniu 7 maja, został Górny Śląsk przyznany Polsce. Ale już 28 czerwca zdołała Anglia zrobić Niemcom to niesłychane ustępstwo i zarządziła na Górnym Śląsku plebiscyt. A ponieważ jednak nie była dość pewną, czy Śląsk tak od razu, bez wszystkiego w tym plebiscycie Niemcom przypadnie, więc, aby im do zwycięstwa dopomóc, podarowała im 200 tysięcy głosów emigrantów niemieckich, którzy z Górnym Śląskiem tylko tyle mieli do czynienia, że się przypadkowo na Śląsku urodzili.

A mimo tego haniebnego ustępstwa na rzecz Niemców ze strony Anglii, Polska zwyciężyła — olbrzymia przewaga głosów polskich w gminach rozstrzygnęłaby bezwarunkowo, komu Śląsk przypadnie, a jednakowoż tak się nie stało, bo Anglia tylko na to czyhała, by Polsce trudności sprawiać.

Nie przesadzajmy i nie ubiegajmy wypadków. W każdym, choćby najgorszym razie pozostanie nam prócz materialnych korzyści, to jeszcze i pewne przeświadczenie, że cały prawy brzeg Odry jest nawskroś polski, że mamy do niego bezwzględne prawo, a jeżeli jakaś zła moc nie pozwoli nam go całkiem wiaść w posiadanie, zgłosimy się po naszą własność w najbliższym czasie. Anglia i Włochy niechaj pamiętają, że nam na chwilę do głowy nie przyszło wyrzekać się, mimo fatalnego plebiscytu, Warmji i Mazurów.

Przedewszystkiem winniśmy zwrócić baczną uwagę na Mazury i ich z oka nie spuszczać. Przecież to rdzennie polski naród, do tego stopnia jednak ciemny i nieświadomiony, że nie jest w stanie rozłączyć religji od narodowości. Z tą chwilą jednak, w której zrozumie, że Polak zostanie i jest Polakiem, choćby był nawet ewangelikiem, mahometanem, lub nawet poganem, wtedy sam się bedzie do Polski garnał. Myśmy całkiem fałszywie kwestję ujęli, nam się zdaje, że Mazur czuje się Niemcem — a przecież on myśli, że jest Niemcem tylko dlatego, bo jest ewangelikiem. Rząd niemiecki utwierdza go oczywiście w tem mniemaniu i uczy go pogardzać Polakami, bo są katolikami.

W tych krótkich słowach starałem się przedstawić dzieje naszego państwowego stawania się — i pytam się: czy mamy powody do jakichś skarg, użalań, beznadziejnego patrzenia na przyszłość?

Przeciwnie: winniśmy Bogu jak najgłębszą wdzięczność, że tak szczęśliwie naszymi losami pokierował, iż już dziś stoimy, jako silne państwo, na niewzruszalnych podstawach.

Teraz już możemy utrwać pracę wewnętrzną, teraz, gdy mamy ustalone granice, jasno określone stanowisko polityczne, dość silne, by się oprzeć wszelkim łotrowskim zakusom naszych wrogich sąsiadów.

A tu jest nieskończenie dużo do zrobienia.

Pomyślmy tylko, żeśmy przejęli kraj, doszczetnie zniszczony — w przeważnej części przynajmniej — przez trzy armie — rosyjską, niemiecką i austriacką.

Wojna przewaliła się przez Kongresówkę i Galicję w całej swej niszczycielskiej grozie — Prusak zniszczył cały nasz kwitnący przemysł, obrabował nas z całego naszego bogactwa, obrachunki Moskale z Austriakiem zamieniły całą prawie Galicję Wschodnią w pustynię; nietknięte pozostało tylko Poznańskie i Pomorze. I obiedwie te dzienice, ten cały pruski zabór stał się jedynym narazie bogactwem Polski i z tego źródła musiała cała Pol-

# MORZEM ŚWIAT SIĘ ZDOBYWA

ska z natury rzeczy czerpać.

Jeśli w rodzinie jakiejś przez jakieś zawistne losy trzech braci popadnie w nieszczęście, to przecież dwóch innych, których stajnie i obory nietknięte, a pola ich bogatym żniwem obrodzone, przyjdą mu z pomocą. Tak wymaga prawo boskie i ludzkie. To też nie dziw, że początkowo w trudnych warunkach Pomorze i Poznańskie największe ciężary musiały ponosić, ale przecież radość i szczęście odzyskania wspólnej Ojczyzny powinno przeważać te chwilowe przykrości i ofiary, jakie zabór pruski ponosi.

Hańba temu, który się skarży na Polskę, że ta biedna Polska jest narazie zmuszona obarczać

go większymi ciężarami, aniżeli Prusak, który dławił się w swoim sadle. To głupie i małoduszne krótkowidztwo! Niech teraz Polska chwilę odetchnie po tych strasznych trudach! Niech ma teraz tylko tyle czasu, by móc swoje gospodarstwo rozpocząć, a stanie się tem, czem już była przed wiekami: bogatym, silnym państwem, które było ustawicznie przedmiotem gorącej zazdrości swych sąsiadów.

Polak, który nie jest w stanie zrozumieć i pojąć tego, co Polska w krótkim czasie dokonać zdołała, który śmie jej uragać, straszyc swoich braci jej nierządym i bankructwem, jest niegodzien miana Polaka, jest prosto zdrajcą Ojczyzny i całkiem w tej samej mierze winien być piętno-

wany, jak piętnowali Francuzi każdego Francuza, który podczas wojny śmiał wątpić w zwycięstwo Francji,

Tych wyrodných synów Ojczyzny nazywali Francuzi „defetystami“ i surowo ich karali.

My nie mamy praw na „defetystów“, ale powinniśmy je wytworzyć w naszych osobistych i towarzyskich stosunkach. Każdego takiego „defetystę“ powinniśmy bezwzględnie z grona naszego wykluczyć, bo każdy z nich jest wrogiem naszego rozbudowującego się państwa i działa na korzyść naszych wrogów, którzy oczywiście z tego korzystają i w jak najgorszym przedstawiają nas światu.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI.

## PRZEDMURZE SŁOWIAŃSZCZYZNY NA BAŁTYKU

Morze daje wolność i swobodę „*Homme libre, toujours tu chérira la mer*“ — woła Beaudelaire — wskazując na związek między wolnością — a morzem.

A cóż na to narody słowiańskie?

Swego czasu powtarzano w Polsce szydercze przysłowie: „*król od morza do morza, tylko brzegi nie jego*“. I to przysłowie da się dostosować do wielu narodów słowiańskich. Wyglądają one tak, jak więzień, wtracony do lochu czy kaźni, który słabnie coraz bardziej, a rwie się do malutkich, zakratowanych okienek, szamocze się, byle tylko trochę światelka czy tchu świeżego powietrza zaczerpnąć. Pozbawieni oddechu wahają się Słowianie od morza do morza, szukając z niezbyt świetnym sukcesem ujścia ku szerszym horyzontom.

I tak Polska przez cały czas swych dziejów szamocze się między Bałtykiem a Morzem Czarnym — pociągana raz na północ, to na południe przez bieg swych rzek.

Podobnie Moskwa, która raz próbuje wybić sobie okno w okolicach Petersburga, to znowu rwie się ku Bizancjum — aby w dalszym ciągu wahać się między morzami trzech kolorów: Czarnego, Białego i Żółtego.

A Czechy? Również porwane były przez ten rozpaczliwy taniec szukania ujścia do morza, gdyż z wszystkich krajów słowiańskich pod tym względem najgorzej wyposażone (por. Massaryk, *Svetowa Revoluce*, Praga, 1925, str. 33).

Pozatem „słowiańskie dostępy“ do morza są to przeważnie bardzo drobne pasemka, które łatwo mogą sąsiedzi opanować i zdusić. Szczególnie niebezpiecznym punktem przystępu do morza, można nawet powiedzieć „piętą Achillesową“ całej Słowiańszczyzny jest wybrzeże Kaszubskie czyli ujście Wisły. Całej Słowiańszczyzny awangardą i najważniejszym jej węglem jest ten wysunięty jak czata najdalej na zachód nad morzem szczyt kaszubski. Wybrzeże kaszubskie przedstawia najznacniejszą barykadę całej rasy słowiańskiej, nie tylko dlatego, że przeciwstawia się głównemu północnemu niemieckiemu „*Drang nach Osten*“, ale i dlatego, że w tem miejscu schodzą się pod kątem dwie granice i linie obronne. Słowiańszczyzny, z których jedna biegnie wzdłuż południowego brzegu Bałtyku na wschód ku Leningradowi (Petersburgowi), a druga od północy od Kaszubów na południe aż do Adriatyki. Ta druga

linja biegnąca od Bałtyku aż do Serbji jest pasem bezustannej obrony przed naporem niemieckim i walki z dwu centrami, Berlinem i Wiedniem, głównymi ośrodkami niemieckiej zaborczości.

Linja Gdynia — Leningrad jest obsadzona przez liczne ludy niesłowiańskie, bo Litwinów, Łotyszów, wreszcie Estów, nie mówiąc o kolonjach niemieckich w Gdańsku, Królewcu, Rydze i t. p. Na zachód od Ujścia Wisły kolonizacja niemiecka, aż ku ujściu Łaby, przemieniła się tak w trwałą posiadłość niemiecką, że dziś daje to asumpt Niemcom do określania Bałtyku, jako ich morza, gdy tymczasem w zaraniu dziejów, był Bałtyk na pół jeszcze słowiański, a Niemców tam wcale nie było. Zrazu tu rywalizowali tylko żeglarze skandynawscy i słowiańscy. Jeszcze w IX w. Wulfstan, który płynął ze Szlezewigu do jeziora Drużno (Truso) koło Elbląga — wyraźnie pisze, że wszystkie plemiona, tam zamieszkujące, byli to sami Słowianie. O słowiańskich kupcach u ujścia Odry w Wollinie donoszą nam kroniki jeszcze z XII wieku. Tak np. w r. 1126 kupiec słowiański z Szczecina, Wierczak, z sześciu korsarskimi okrętami doko-

nał napadu na duńskie wybrzeże i t. p. <sup>1)</sup>).

Jeżeli dziś rozejrzeć się w dziejach tysiąclecia walk Słowiańszczyzny o dostęp do morza, to możnaby je podzielić na . okresy i tak:

a) Czechy i Polska Piastowska rywalizują, szukając ujścia do morza;

b) Polska od r. 1410 (Grunwaldu), a szczególnie od 1466 ma decydujący wpływ na Bałtyku i trzyma prym w świecie słowiańskim;

c) Rosja od założenia Petersburga (pol. XVIII w.) dostaje w swe ręce hegemonję aż do XX w.;

d) Dzisiejszy okres równowagi państw słowiańskich i konieczność ich solidarności, okres, w którym mają dostęp do morza Polacy, Rosjanie i Serbowie. Czesi jedni go nie mają.

Od początku tych okresów polityka niemiecka zmierzała zazwyczaj do poróżnienia Polaków z Czechami, Rosjanami i Litwinami. Ta chytra niemiecka polityka manewrowania i szachowania między Słowianami zmienia swą kameleonową postać w każdym okresie, zwłaszcza, że w każdym z tych okresów górę bierze niejednokrotnie egoizm poszczególnego narodu słowiańskiego lub dynastji, czy państwa nad sprawą całej rasy.

Jeżeli chodzi o obie dynastje czeskich Przemysłidów i polskich Piastów, to zaczęły one zrazu dość jednolitą i zgodną akcję nad Bałtykiem przeciw Niemcom. Tak np. konnica czeska w r. 967 wsparła poważnie Mieszka I w bitwie o Pomorze nadodrzańskie przeciw grafowi Wichmanowi. Pomoc ta oczywiście przysłała dlatego, że Mieszek pojął Dąbrówkę — królowną czeską, która wniosła w kraj nasz wiare Chrystusową. Wiare tę ugruntował w Gdańsku i ochrzcił tu „mnogie tłumy“ w r. 997 Św.

<sup>1)</sup> Błędne jest przypuszczenie, że u Słowian jest awersja do morza, że są to ludy trzymające się stałego lądu, nieubijące ryzyka wśród fal morskich. Już w r. 626 w czasie szturmu na Konstantynopol odznaczyli się, jako dzielni żeglarze Słowianie (zob. Rozprawy filologiczne polskiej Akad. Um. 1900 VX LI Sternbach). Byli to jakby zwiastwi Kozaków, którzy puszczali się na Czarne Morze, atakując niejednokrotnie Stambuł.

Wojciech, który w ten sposób związał to miasto u ujścia Wisły i główną stolicę Pomorza nadwiślańskiego z Polską — Bolesława Chrobrego. Pierwszy krzyż postawił w Gdańsku ten rozmodłony Czech wraz z swym bratem, Radzymem, późniejszym arcybiskupem gnieźnieńskim.

Oczywiście dalsza podróż Św. Wojciecha do Prus, miała na celu związanie też tego kraju u ujścia Wisły z tronem Chrobrego i polskim kościołem, czemu przeszkodziła jego śmierć męczeńska w Prusiech.

Niestety to południowe wybrzeże bałtyckie, które początkowo sięgając od Rugji po ujście było zrazu słowiańskie, zaczęło się rychło germanizować, zwłaszcza od chwili, gdy cesarz Fryderyk po złamaniu Duńczyków w r. 1226 utwierdził swymi przywilejami równocześnie dwie organizacje kolonizatorskie t. j. na zachodzie w Lubece, Hanzeatycki związek, a na wschodzie w Prusiech zakon Krzyżaków. Z jednej strony Hanza działała po kupiecku, Krzyżacy zaś wabili ogólnochrześcijańskim hasłem, wzywając do krucjaty przeciw poganom — Prusom wszystkich rycerzy zachodu, a więc i Czechów (Przemysłidów) i Polaków (Piastów) i księcia gdańskiego Swiatopelka.

Sami Polacy, powołując i osadzając Krzyżaków nad Bałtykiem, popełnili wielki błąd, budując w ten sposób wał, odgradzający ich od Bałtyku. Zamroczyl ich ogólnochrześcijański internacjonalizm, ten czarny krzyż, pod którego płaszczykiem kryjąc się, zaborcze mnichy, wzywały cały świat do krucjaty przeciw poganom wschodu.

Dali się złudzić także i Czesi, którzy wzywając jako patrona Św. Stanisława szli z wyprawą na pomoc Krzyżakom i w ten sposób miał w Prusiech r. 1255 powstać Królewiec przy wsparciu oddziału czeskiego króla Przemysława Ottokara II.

Dopiero później Krzyżacy odkryli przyłbicę, okazując twarz prawdziwą zaborczego Teutona — kolonizatora i rozpoczęli na przełomie wieku XIII i XIV boje zapamiętałe przeciw Piastom. Do walk i rywalizacji z Piastami Krzyżacy pobudzali szczególnie ostatnich czeskich Przemysłidów, zyskując pewne obietnice oddania

im Gdańska i Pomorza polskiego od Waclawa II i Waclawa III. Śród tej rywalizacji polskiej i czeskiej dynastji zdawało się, że Waclaw II stanie silną nogą w Gdańsku przy pomocy Niemców, a jego syn Waclaw III ukoronowany węgierską koroną (27/VIII 1301) rozszerzy granice swych państw aż po Adrjatyk. Zdawało się, że Czesi panami będą od morza do morza, gdy nagle Waclaw III padł zamordowany i plany te pękły, jak bańka mydlana.

I teraz to Krzyżacy, wytepiwszy rasę słowiańską w Gdańsku przez straszną rzeź w 1308 roku, zagarniają całe polskie Pomorze na lat 150.

Wielki mistrz, podbiwszy ujście Wisły, przeniósł swoją siedzibę z Wenecji do zamku Malborka, który nad drugim ramieniem Wisły (nad Nogatem) właśnie skończono budować. Tu w Malborku była ich główna twierdza, tu siedział wielki mistrz, jakby drugi „doża“ północy, kierujący również jak tamten niezwykle sprężystą administracją. Tam w Wenecji nauczył się, co to morze, co handel znaczy. Mocarstwo czarnego krzyża zmiądzżyło wszystko dookoła, złamało wszelki opór, wszystkich zmuszało do posłuchu wielki krwawy miecz krzyżacki. Wszystkie porty i przystanie na wybrzeżu południowo-bałtyckim znalazły się w ręku potężnego zakonu. Gdańsk, Elbląg, Malborg, Królewiec, Ryga, ujęte były w żelazne kleszcze przez Krzyżaków, nawet od Danji wykupili wyspę Gotlandję. Trzymali z nimi królowie czescy z dynastji luksemburskiej, nawet książęta mazowieccy!

Oto jak rozległe, a zarazem szczelne było osaczenie Bałtyku i całego wschodu Europy przez Krzyżaków. Oto atmosfera, w jakiej zjawiają się na arenie dziejów wyswobodziciele Bałtyku i zwycięzcy z pod Grunwaldu Jagiellonowie. Ta dynastja Jagiellońska wstąpiła z hasłem walki o wyzwolenie wybrzeża morskiego, a zarazem unij państw przeciw Niemcom — Krzyżakom. Nie trzeba zapominać, że Jagiello, przyjąwszy tytuł „księcia Pomorza“, w akcie wydanym w Krewie zobowiązał się Polakom odzyskać ziemie stracone (a więc przedewszystkiem Pomorze nadwiślańskie), a Litwa wszak łączyła się z Polską głównie w tym celu, aby obronić przed naporem



## morze łączy ludzi i narody

Krzyżaków Żmudź — a więc wybrzeża bałtyckie Litwy, Żmudź, którą zakon już, już Litwinom wrywał. Walka zatem toczyła się głównie o te dwie ziemie nadmorskie.

Jagiellonowie zrećnie wystąpili na arenę walk ideowych, wrywając odrazu Krzyżakom misję szerzenia chrześcijaństwa nad Bałtykiem, gdyż sami nawrócili Litwę, a nadto podnieśli hasło emancypacji gospodarczej, t. j. zwolnienia ujścia rzek z pod jarzma niemieckiego. Zbiegły się więc tu dwa motywy. Jagiellonowie, choć Litwini z rodu, apelowali też i do Słowian, gdyż na dworze litewskim dominujący był język białoruski, z wszystkich dialektów ruskich najbliższy polskiemu, a przez Jagiellę łączyła się z Polską i Ruś.

To hasło bratania się Słowian nad Bałtykiem znalazło tymczasem echo — w Pradze na uniwersytecie, gdzie Hus Jan w rok przed Grunwaldem staje się przyczyną ogłoszenia dekretu Kutnahorskiego (18.I 1409) i emigracji profesorów i studentów — Niemców z Pragi do Lipska.

Jeśli Czesi wyrzucili w 1409 r. Niemców z uniwersytetu praskiego, to czemuż Polakom nie ma się udać wygnanie ich z Gdańska, Świecia, Tczewa, a nawet samego Malborka? Jeśli wyparto ich z nad Wełtawy, czemuż nie można ich wyrzucić z nad Wisły i jej ujścia?

Wszak Jan Hus, na wieść o zwycięstwie grunwaldzkim, napisał list pełen zachwytu do Jagielly, piętnując pychę rycerzy czarnego krzyża... i ciesząc się, że ich dwa wyzywające miecze padły złamane.

Na czoło Czechów, walczących z krucjatami Niemców, wysuwa się ten sam Zižko, który może nie brał udziału w samej bitwie pod Grunwaldem — ale, jak Długosz przyznaje, po Grunwaldzie pilnował wraz z innymi Czechami z rozkazu Jagielly twierdzy Radzyn (miasta między Grudziądzem a Brodnicą). Nic więc dziwnego, że w owej atmosferze Kutnahorsko-grunwaldzkiej, zjawiają się myśli wyboru Jagiellonów na tron czeski, Jagielly, Witolda, Korybuta.

Zwolennicy unji tak w jednym, jak i drugim kraju zaczynają snuć teorie, że tak powiem językoznawczą, filologiczną powołując

się na podobieństwo mowy wspólnej słowiańskiej „linguagium slavonicum“, która doprowadzała czasem do protestów i sporów o znaczenie słowa (np. czy wyraz „sedlak“ ma znaczyć siodlarz czy osadnik wiejski w czasie Zjazdu wrocławskiego w r. 1410).

Wszak stolica i głowa miast czeskich Praga wytykała w manifeście z r. 1420 Niemcom, że atakują Słowian, że tępią ich mowę, i „jak właśnie w Prusach tak samo i w Czechach chcą i naszą (czeską) mowę wytepić i nas wypędzić i kraj zagarnąć“.

Analogia między litewskimi Prusakami, Litwinami, Polakami i wogóle Słowianami wzywała te ludy do solidarności, do podania sobie dłoni. Zacieśniały się te dłonie pod wrażeniem pomysłów dotarcia razem do morza — do Bałtyku. Właśnie w roku bieżącym przypada pięćsetna rocznica zbratania się Czechów i Polaków nad brzegiem bałtyckim i solidarnego ich marszu na Gdańsk (r. 1433), tak malowniczo przez Długosza opisanego, a opiewanego przez poetę czeskiego Svatopluka. Wów czas to pod wodzą Jana Czapka, rozpętały się słowiańskie igrzyska w falach Bałtyku.

Był to jakiś żywiołowy wybuch radości Słowian, którzy zahamowani przez imnych w swym pędzie do morza, nareszcie raz dostali się do tego żywiołu, chcieli się nim nacieszyć, napić się do syta tej wody morskiej, od której ich odpychano — ogarnęła ich radość, szal, cieszyli się jak dzieci, skakali, kapali się, nurkowali. Pasowano równocześnie około 200 rycerzy. Przed odejściem Czapek kazał napelnić Czechom flaszkę morską wodą, aby je donieśli do swej ojczyzny.

W r. 1433 nie zdobył wprawdzie Gdańska żołnierz polski i czeski, ale wkrótce w czasie wojny 13-letniej żołnierz czeski, zwerbowany przez Krzyżaków, Krzyżaków, bo Malborg! Szalony był wybuch radości Polaków! Jak pisze Długosz — dzwony na tę wieść radosną rozkołysały się w całej Polsce i zagrały pieśń triumfu, ale też wybuch oburzenia Niemców przeciw tej „zdradzie“ Czechów na całym świecie był tak potężny, że król czeski Jerzy Podiebradzki uląkł się i uwięził w Pradze wodza załogi malborskiej Czerwenkę. Dopiero gdy król Jerzy zawarł z Kazimierzem Jagiellończykiem sojusz w

Głogowie w 1462 r., żołnierze czescy gromadnie opuszczali sztandary krzyżackie, a czeski wódz Jan Skalski z Wallensteina (przodek późniejszego sławnego wodza Wallensteina, admirała cesarskiego na Bałtyku) dokazywał cudów waleczności, wrywając Krzyżakom Warmję (z pod samego serca Zakonu, bo z pod Królewca) i biorąc udział w korsarskiej wyprawie na morzu aż po duńskie miasto Faroce. Ostatecznie doszedł do skutku pokój toruński, w którym Polska dostała nareszcie w swe ręce całe wybrzeże, bo nie tylko Pomorze polskie, a nawet całe Prusy królewskie z Warmją, ale i pod swe zwierzchnictwo Prusy krzyżackie z Królewcem! Mistrz krzyżacki klęczał złamany przed Polską... zwierzchniczka! Sen stał się jawą.

Tymczasem unja czesko-polska, urodzona nad Bałtykiem, niebawem ugruntowała się przez wybór Władysława Jagiellończyka na tron czeski. Nietylko krew wspólnie przelana, ale i ten brzeg morski, wyrwany Niemcom na rzecz Słowiańszczyzny, popychał oba narody do unji, do podania sobie rąk.

Ten rozrost dynastji Jagiellonów, to był owoc dojrzały, jaki spadł jej na skutek pokoju toruńskiego, na skutek zdobycia ujścia Wisły. Polska, jako jedyne państwo słowiańskie, które sobie nareszcie wyrabowało dostęp do morza, zaczęło jak magnes przyciągać ku sobie sąsiednie pobratymcze narody. Wszak to rzecz powszednia w historii, że kraj, który zdobędzie wybrzeże morskie, a szczególnie wybitne ujście wielkiej rzeki (tak jak tu Wisły), zaczyna zaraz wabić ku sobie i przyciągać grawitacyjnie inne sąsiednie kraje. Ale prerażeni tym rozrostem podjęli rękawicę do walki z dynastją Jagiellońską, Habsburgowie jako cesarze i wódzowie Rzeszy niemieckiej, a przede wszystkim cesarz Maksymilian I, który postanowił wydrzeć Jagiellonom Czechy i odebrać z powrotem Prusy. Stąd nie uznawał toruńskiego pokoju, pobudzał mistrza krzyżackiego, aby nie składał hołdu królom polskim, żądał od Gdańszczan, aby nie płacili podatków, a, gdy ci nie słuchali, konfiskował im w Rzeszy towary. Nadto cesarz Maksymilian, aby rozdziwić Słowiańszczyznę, podburzał przeciw Pol-

# Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej

sce słowiańska, coraz to potężniejszą Moskwę, a także i ostatniego mistrza krzyżackiego w Prusach, Albrechta Hohenzollerna, a więc tworzył trójcę—zwiąstunke rozbioru Polski. Natomiast w odwet Polska, aby rozdziwić Niemców, skorzystała z tego, że zakon krzyżacki się sekularyzował i poparła Hohenzollerna znowu przeciw Habsburgom w r. 1525. Coprawda sama Polska zbudowała sobie w ten sposób wał, który pod postacią dynastji Hohenzollernów miał ją odgradzać od Bałtyku i powiązać Królewiec z Berlinem, narazie jednak Niemcy były rozdwojone.

Wprawdzie w owej chwili luteranizm wystąpił, jako wyraz rasy germańskiej przeciw Rzymowi i łącznik wszystkich Germanów na Bałtyku, a Królewiec wybił się, jako ognisko, propagujące język niemiecki — ale były też i pod tym względem niekonsekwencje (katechizmy luterskie po polsku dla Mazurów pruskich).

Z tem wszystkiem Polska wystąpiła, jako przedstawicielka Słowiańszczyzny, wprowadzając język polski na sejmiki Prus królewskich, walcząc o polski katechizm w szkołach kaszubskich i przyczyniając się nawet do polszczenia — Warmji. Polskie okręty Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Zygmunta III, Władysława IV, walczące to przeciw Duńczykom, to przeciw Szwedom, były jedynemi wówczas okrętami państwa słowiańskiego — na świecie.

Wprawdzie drugie państwo słowiańskie nad Wołgą się rozrastające, starało się wydostać także nad Bałtyk i już Aleksander Newski, syn księcia w. kijowskiego, w r. 1243 broniąc W. Nowogrodu, pobił rycerzy niemieckich, a nad Newą Szwedów, ale ostatecznie Moskwa wszystkie swe wysiłki skupiła około zdobycia w tych kątach morza Bałtyckiego portu w Narwie i ożwienienia tak zwanej „żeglugi narewskiej“. Podkopują ją z jednej strony Szwedzi, z drugiej strony Jagiellonowie, którzy, zajmując Inflanty wraz z Rygą, a walcząc o to z caratem moskiewskim, nie chcą dopuścić dowozu broni przez Narwę. Ostatecznie w r. 1582 Polska zabiera Inflanty i Rygę i wraz z Szwedami (któ-

rzy zajmują Narwę) odpycha Moskwę od Bałtyku. Niemcy cieszą się z tych walk dwu „słowiańskich“ państw i na kongresie szczecińskim w r. 1570 wobec delegatów duńskich, szwedzkich, lubeckich, jeden z cesarskich posłów zauważył, że lepiej jest, iż król polski głównie walczy przeciw Moskwie (która tepiła Niemców w Inflantach i groziła Szwecji), niż gdyby te dwa państwa słowiańskie połączyły się razem i wyparły z Bałtyku wszystkie państwa germańskie (Bodniak, Kongres szczeciński, 1929, 57). W XVII wieku jednak Szwedzi biorą górę nad wszystkimi państwami na Bałtyku i zajmują Rygę wraz z Inflantami. Wkońcu do boju ze Szwecją rzucza się, aby wywalczyć i zbudować sobie Petersburg — przy pomocy Niemców — Piotr Wielki. On osadza Niemca Sasa na tronie polskim, a Hohenzollern, korzystając z nowej sytuacji, koronuje się królem pruskim w Królewcu w 1701 roku. Ostatecznie na Bałtyku górę bierze przy pomocy Rosji petersburskiej, imperatorskiej, niemieczyna, zwłaszcza, gdy w pokoju (21.I 1720) Hohenzollernowie wyrwyją Szwedom ujście Odry a Piotr Wielki opanowuje (1721) wybrzeża bałtyckie (od Petersburga po ujście Dźwiny), zaprowadzając tu w szkołach i w administracji język niemiecki (co trwa przez cały wiek XVIII). Nadarmo Francja stara się przeciwdziałać Niemcom (ks. Conti w Gdańsku 1697 r., Leszczyński w Gdańsku 1733 r. Plelo pada pod Gdańskiem, wojska rosyjskie, popierając Sasa pałą Gdynie). Nadarmo Francja popycha Rosję petersburską w czasie wojny 7-letniej do zajęcia Królewca i Berlina.

Ostatecznie przy pomocy Niemki Katarzyny II, Fryderyk II. w czasie pierwszego rozbioru Polski — zabiera Polskę Pomorze, zaznaczając przytem wyraźnie, że ono jest „polskie“, bo pisze 1 kwietnia 1772 r. „Ubrigens glaube ich, dass die Einwohner besonders in Pomerellen mehr polnischer Nation sind“.

Każdy Słowian powinien sobie utrwalić w pamięci, że Polskę Pomorze zagarnęli Niemcy dwa razy i to za każdym razem na 150 lat:

1) raz Krzyżacy od 1308 do 1466 r..

2) drugi raz królowie pruscy (Hohenzollernowie) od r. 1772 do 1919.

Każdego Słowianina musi to zainteresować, że Niemcy — wrogowie Słowiańszczyzny, ze szczególną zapamiętałością przypuszczają atak na ujście naszej Wisły i że biorą w niewolę nasz szczerp pomorski, t. j. Kaszubów, szczerp niezmiernie ciekawy dla całej Słowiańszczyzny, zwłaszcza, że w nim mają tkwić odłamki wyniszczonych przez Niemców, Słowian lechickich z nad Łąby.

Pierwszego zaboru Pomorza dokonali w ten sposób, że rozpetali rywalizację czeskich Przemysłidów z Piastami, drugiego przy pomocy Niemki, panującej nad Rosją słowiańska. Aż wkońcu przyszła Nemezis dziejowa i jakby kara za odparcie Słowian od morza. Serbowie, którym też zabito przystęp do morza deskami zerwali się z rozpaczą do walki z Austrią i wybuchła wojna światowa, która świat kosztowała hekatombę ofiar. Waika o wolność mórz, podjęta przez Serbów, doprowadziła w rezultacie także do wyzwolenia Pomorza polskiego z rąk Niemców i dziś wyrosła stąd Gdynia, która jest kolumną Słowiańszczyzny, wystawioną przeciw naporowi „Drang nach Osten“. Gdyby Gdynia padła, Słowiańszczyzna cała, jak długa i szeroka, straciłaby jedno okno, otwierające jej oddech ku oceanowi. Stąd powinno wszystkich Słowian obowiązywać współdziałanie i solidarność w obronie wolności mórz. W tej dzisiejszej nowej epoce narodów słowiańskie powinny się przeobrazić w żeglarszy przedsiębiorczych i wzajemnie się wspierających na całym globie ziemskim. Hasłem ich powinno być owo zagrzewające do współzawodnictwa hasło przez Rzymian przekazane *Navigare necesse est, vivere non necesse* <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Trzeba koniecznie żeglować, żyć — nie koniecznie“.

WACŁAW SOBIESKI  
Profesor Uniwersytetu  
Jagiellońskiego

**Zapisujcie się  
do Ligi Morskiej  
i Kolonjalnej!**

# Pamiętaj o Funduszu Akcji Kolonjalnej

## DZIEJE POLSKIEJ KULTURY NA POMORZU

Zamierzam tu omówić najpierw kulturę duchową, sztukę i przemysł artystyczny większy, które szerzyli ludzie uczeni i artyści, a potem dział skromniejszy budowy, który jakby wyrósł z samej ziemi i z tą ziemią jest najściślej związany. Każdą z tych dwóch części znów podzielę na ustępy, stanowiące dla siebie pewną całość, tak by czytelnik „Morza” w oddzielnych zeszytach znalazł odpowiedzi na poszczególne ważne dla nas zagadnienia. Ponieważ z istoty rzeczy artykuły muszą mieć charakter ogólny, informacyjny, więc obok pewnych nowych wyników naukowych, będą zawierały też wiadomości częściowo znane, ale nie dla każdego przystępne.

Bywają tacy niemieccy uczeni, którzy, nie mogąc udowodnić, że Pomorze nie jest polskie w dzisiejszych czasach, powołują się na czasy przedhistoryczne. Jednak dla człowieka bezstronnego nie znajdują żadnego poważnego dowodu, bo obok grobów germańskich, które tu nieraz się odnajdują, spotyka się również często groby typowo słowiańskie. Słusznie zauważył prof. Wacław Sobieski w swym krótkim zarysie dziejów naszego Pomorza, iż nie o to chodzi, żeby udowodnić, że jakiś szczep przez pewien czas zamieszkiwał w danej okolicy, a potem odszedł dalej szukać wygodniejszych siedzib, ale o to, który pozostał tam na stałe, jak to

właśnie wszyscy muszą stwierdzić o Słowianach na Pomorzu. Właśnie w chwili pierwszej historycznej wiadomości Pomorze należy do Polski. Nietylko nad dolną Odrą i Łabą, ale prawie po granice duńskie nazwy słowiańskie miejscowości, rzek i wzgórz pozostały dotąd, nieraz prawie niezmienione.

### I. Działalność duchowieństwa

Pierwszą w ogólności historyczną wiadomość o Gdańsku podał około r. 1000 Jan Kosmas,



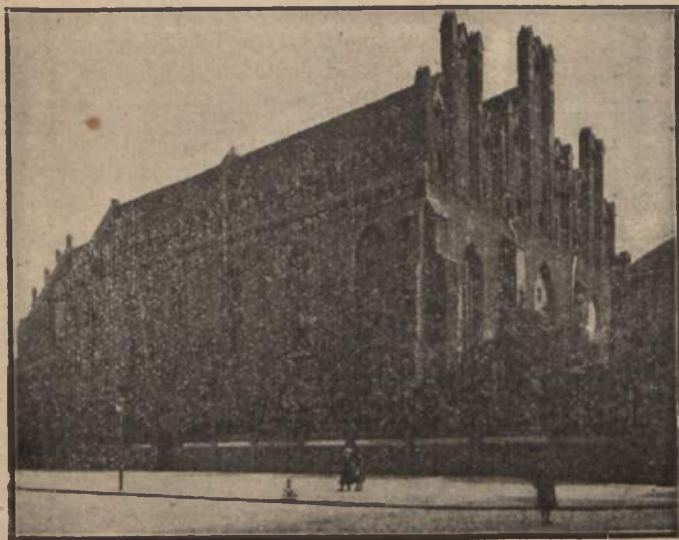
Nadproże Królewskiej Kaplicy w Gdańsku, rzeźbione przez Andrzeja Schlütera

conaparius, czyli zarządca kuchni klasztornej z Pragi, pisząc w żywocie Św. Wojciecha, że ten święty apostoł, wprawiwszy się w r. 997 Wisłą dla nawracania Prusaków, przybył do miasta Gyddanizc, leżącego na granicy wielkiego państwa Bolesława Chrobrego.

Związek Pomorza z Polską u-

trzymał się, pomimo zaboru krzyżackiego, pod względem władzy kościelnej, a wiemy jak ważnym czynnikiem był w owych czasach kościół, sprawujący też nadzór nad szkołami, a zwłaszcza zakony, tworzące jakby kulturalne oazy pośród pierwotnej ludności. Kraj na lewym brzegu Wisły należał do biskupstwa kujawskiego, którego siedziba, jak i obecnie, był Włocławek, a tylko zachodnie powiaty należały do Gniezna. Na prawym brzegu Wisły od południa rozciągała się diecezja chełmińska, a ku północy warmińska. Kujawska diecezja dzieliła się na trzy archidjakonaty, z których gdański liczył jedenaście dekanatów. Archidjakonem i oficjałem biskupim w Gdańsku był proboszcz kościoła Marjackiego.

Nikt nie przeczy, że nietylko katolicy zasłużyli się dla sprawy polskiej. Ewangelicy na Śląsku Cieszyńskim oddawali wielkie usługi w czasie plebiscytów, ale ujemny przykład ewangelickich Mazurów w Prusach Książęcych jest dziś bijącym w oczy dowodem zasług katolicyzmu dla polskości na Pomorzu. O brak tolerancji też Polskę nikt nie posadził. Zygmunt Stary ukarał wprawdzie ostro rozruchy protestanckie w Gdańsku, ale te były połączone z łupieniem kościołów i niszczeniem rzeczy świętych. Zygmunt August był aż nadto tolerancyjny i pozwolił miłczaco



Gdańsk. Kościół Dominikanów, pod wezwaniem Św. Mikołaja budowę kościoła zaczęto w 1260 r.



Gdańsk. Kościół Św. Trójcy (Franciszkanów)

# Morze to wielkość i bogactwo narodu

na zabranie w Gdańsku katolickich kościołów, tak że tylko w trzech z nich utrzymali się katolicy. Gdy w r. 1572 luteranie zajęli ostatecznie kościół Najśw. Panny Marji w Gdańsku, król, posiadający prawo patronatu, nadal mianował proboszczów katolickich, którzy odprawiali nabożeństwa w swej domowej kaplicy. Dopiero w czasie pobytu Jana Sobieskiego w Gdańsku postanowiono zbudować niewielki kościół dla niezbyt licznej marjackiej parafii.

Znaczny zapis pozostawił zmarły tu wtedy prymas Olszowski, a sam król, jak i biskup włocławski Stanisław Tarnowski, też złożyli ofiary. Tak powstała Królewska Kaplica, ukończona w r. 1681. Budowę prowadził Bartel Ranisch, architekt gdański, a rzeźby wykonał Andrzej Schlüter Młodszy. Nad środkowym oknem fasady dwaj aniołowie z Janiną, herbem Sobieskiego w środku.

Joanna Schopenhauer, matka sławnego filozofa, w swych pamiętnikach (*Jugendleben und Wanderbilder*. Danzig 1922) rzucających bardzo ciekawe światło na stosunki gdańskie z lat odcierania go od Polski, pisze: „A jednak papież wykonywał w naszym luteranśkim mieście, z dawna wprowadzona, ale w naszych czasach trudną do pojęcia władzę. Nietylko że protestanci, będący w bliskim stopniu pokrewieństwa, musieli szukać dyspensy koniecznej do pobrania się w Stolicy Apostolskiej; w środku miasta przebywał z tytułem oficjała rodzaj nuncjusza papieskiego, który tak samo jak sławny kowal z Gretna — Green bez rodzicielskiego pozwolenia, bez publicznych zapowiedzi, w swem mieszkaniu tak nad protestanckimi, jak i nad katolickimi młodemi parami, w przylegającej do mieszkania Królewskiej Kaplicy, wypowiadał błogosławieństwo kościelne; przez niego związane małżeństwo było ważne i obowiązywało silnie, a przeciw ważności nie było żadnego odwołania”.

W Gdańsku, pod wpływem polskiego otoczenia, pozostało u protestantów wiele zwyczajów katolickich, kościoły zachowały swe dawne nazwy i wewnętrzne urzą-

dzenie tak, że dziś po wejściu do wnętrza trudno od razu poznać, czy kościół jest katolicki czy też ewangelicki. Joanna Schopenhauer opowiada o osobistej spowiedzi, nieznaney u protestantów w innych stronach.

Biskupi kujawscy, także za czasów krzyżackich, posiadali zaraz za miastem od strony zachodniej, dworzec na wzgórzu, nazwanem od nich Biskupią Górą (*Bischofsberg*), która to nazwa dotąd się utrzymała.

Okolo r. 1227 książę Świętopelk oddał w Gdańsku kościół Św. Mikołaja, patrona żeglarzy, Dominikanom, których tu przysłał z Krakowa Św. Jacek, a wśród zakonników zawsze przeważali Polacy, to też garnęła się tu ludność polska i przybywający rybacy i flisacy. W r. 1260 papież Aleksander IV nadał kościołowi na dzień Św. Dominika 4 sierpnia wielki odpust, który wedle dawnych zwyczajów, połączony z targiem, przez cały tydzień trwającym, pozwolił Dominikanom na zbudowanie obszernego kościoła, który dotąd jest ozdobą miasta. Za czasów Batorego, także inne klasztory w znacznej większości już się składały z Polaków, to też luteranie zwrócili się przeciwko nim, a największe szkody wyrządzili Cystersom w Oliwie i Dominikanom w Gdańsku. W tym kościele Daniel Chodowiecki rysował ciekawe polskie typy. Targ na Św. Dominika odbywa się dotąd przez cały tydzień. W kościele istnieje katolicka parafia, podobnie jak w Królewskiej Kaplicy, pokarmelickim kościele Św. Józefa i kościele Św. Brygidy, który należał do zakonnic pod wezwaniem tej świętej. Na Pomorzu Dominikanie posiadali jeszcze klasztory w Chełmnie, Tczewie i Toruniu.

Na życzenie Kazimierza Jagiellończyka zbudowali Franciszkanie przy swym kościele Św. Trójcy kaplice Św. Anny dla Polaków, zamieszkujących południowo-zachodnią część miasta. Gdy w r. 1552 kościół opanowali luteranie, a zakonnicy rozproszyli się, w tej kaplicy pozostali Polacy — ewangelicy, a niejednen z tutejszych pastorów zasłynął z nauki i zasług dla polskiego języka. Franciszkanie na Pomorzu istnieli jeszcze w Toruniu przy

wielkim, dotąd zachowanym Marjackim kościele, w Chełmnie, Chełmży i Dobrzyniu.

Bernardyni wprowadzeni do Polski przez Św. Jana Kapistrana, od samego początku byli czysto polskim zakonem. Na Pomorzu osiedlili się w Nowem nad Wisłą, w Lubawie i Świeciu.

Biskup Kazimierz Czartoryski, przy pomocy wojewody Ignacego Bąkowskiego, osadził Reformatów pod Gdańskiem na Stolzenbergu za Biskupią Górą. Mieli oni jeszcze klasztory przy sławnej Kalwarji w Wejherowie, założonej przez wojewodę Jakóba Wejhera w r. 1651, przyciągającej z całego Pomorza liczne zastępy pątników, a w końcu w Grudziądzu i Brodnicy.

Wielkie znaczenie miały ogromne i bogato uposażone klasztory Cystersów w Oliwie i w Pelplinie, za polskich czasów w zupełności prawie spolszczone. W Oliwie zasłynął w połowie XVII wieku opat Kęsowski, za którego zawarto pokój oliwski, a ostatni za polskich czasów opat Jacek Rybiński założył podziwiany dotąd wspniany ogród.

Długosz i Miechowita podają, że w r. 1381 Jan z Ruszczyzna Ruszczyński oddał swe dobra nad jeziorem grzybnieńskim i wieś Kiełpin, Czaplę i Gdynię Kartuzom, którzy założywszy klasztor, nadali nazwę utworzonemu tu miastu Kartuzy. Zakonnicy o bardzo ostrej regule Św. Brunona z pod Grenoble we Francji, budowali w swych dobrach, które z biegiem lat bardzo się powiększyły, kościoły parafialne, jak w Gorzeczynie, Kiełpinie i Grabowie, posiadali wielką bibliotekę, wspierali ubogich i szpitale i t. d.

Ciekawe, że pierwsze w ogólności w Polsce kolegium Jezuitów założył w r. 1564 kardynał Hozjusz na Warmji w Brunsbergu. Biskup Rozrażewski osadził ich na przedmieściu Stara Szkocja pod Gdańskiem. Na Pomorzu posiadali oni jeszcze domy w Chojnicach, Grudziądzu i Toruniu.

W kształceniu kobiet na Pomorzu wielkie położyły zasługi klasztory Benedyktynek w Żarnowcu i Norbertanek w Żukowie. W piśmie z r. 1561 obydwa klasztory doniosły magistratowi gdań-

skiemu, że na naukę przyjmują panny, córki dobrych ludzi, szlacheckie i mieszczańskie. Za czasów polskich klasztorów te spolszczyły się w zupełności, jak świadczą liczne nazwiska zakonnic z rodów miejscowych i z głębi Polski.

Choć niejedynym z pośród ewangelików poniósł dla polskości wielkie zasługi, to w ostatnim przed wojną okresie utrzymanie ducha polskiego na Pomorzu zawdzięczamy głównie katolickiemu duchowieństwu. Tak np. w czasie walk o nauczanie religii w polskim języku w okresie katowanych dzieci w Wrześni, zostali

uwięzieni za swe niezłomne stanowisko wszyscy księża dekanatu lubawskiego. Duchowieństwo naszego Pomorza odznaczało się zawsze wielką wiedzą, o czym świadczą doborowe biblioteki na każdym probostwie. Dzięki właśnie duchowieństwu i miejscowemu obywatelstwu mogło powstać i świetnie rozwinąć się Towarzystwo Naukowe w Toruniu. W małej cichej wiosce Grzybnie obok Unisławia pomiędzy Chełmem a Chełmżą, spoczywają na cmentarzu pod skromnym nagrobkiem szczątki doczesne wielkiego człowieka, tutejszego długoletniego proboszcza, księdza Kuj-

ta, a bliżej Chełmży w Nawrze jej dawnego właściciela Szczanieckiego, wzorowego obywatela, gospodarza, a zarazem polskiego działacza. Ci dwaj ludzie byli głównymi podporami tego Towarzystwa, które tak zasłużyło się dla kultury Pomorza i wydało tyle swych cennych roczników. Zaslugują chyba na to, żeby im wystawić w Toruniu wspólny pomnik. Przypuszczam, że Liga Morska i Kolonialna powinna ująć w swe ręce inicjatywę.

Prof. Dr. Ks.

TADEUSZ POMIAN-KRUSZYŃSKI

## NIEMIECKA PROPAGANDA

General Ludendorff tak określił zadania niemieckiej propagandy:

„Przekonać własne społeczeństwo o konieczności zrealizowania zamierzonych celów politycznych, zdemoralizować przeciwnika, odbierając mu wiarę w słuszność i możliwość obrony,

pozyskać dla swej sprawy opinie obcych“.

Od lat piętnastu niemiecka propaganda, służąc sprawie zniszczenia powojennego porządku prawnego, nie zaniedbała żadnego z tych zadań. Najłatwiej było przekonać własne społeczeństwo o konieczności: „rewizji traktatów“. Dla psychiki niemieckiej obcą była zawsze i jest ideowa podstawa, na której zostały oparte pokojowe traktaty, obce są zasady, na których został zbudowany nowy porządek prawny w świecie, powołana do życia Liga Narodów, a wojna, jako narzędzie polityki, postawiona poza prawem.

Nie trudno też było przekonać własne społeczeństwo, że Niemcy nie są winne wywołania wojny, że w tej wojnie nie zostały pobite, a uległy tylko pod uderzeniem „zdradzieckiej rewolucji“. „Nie ponosząc, rzekomo, winy za wywołanie wojny, niesłusznie zostały ukarane“... To, co było „niemieckiem“, musi powrócić do Niemiec... Nie było nigdy zbrodni zaborów, podbojów cudzych ziem, było tylko spełnienie przez rasę germańską „misji dziejowej na wschodzie“... Nie Opatrzność, czy Liga Narodów przywróci

Niemcom „zrabowane prowincje“, a własna siła zbrojna, której odbudowanie jest najważniejszym zadaniem obecnego pokolenia Niemiec!

Oto zasady — hasła zwycięskiej rewolucji hitlerowskiej, która z łatwością rozprawiła się z temi kierunkami politycznymi, które stosowały „chwilowo metodę polegającą na uznaniu obowiązków wypływających z Traktatu Wersalskiego“.

Metoda ta, jak wiemy, polegała głównie na przystosowaniu się w polityce zagranicznej do współczesnego języka i form w stosunkach międzynarodowych, rozkładając na kolejne etapy zmianę traktatów. Gdy minął okres, w którym prawie wszystkie niewykonane traktaty uległy zmianom, a pozostałe zmienione być mogą jedynie przy użyciu siły, przemocy, nadeszła chwila ujawnienia właściwego oblicza Niemiec — dokonana została hitlerowska rewolucja. Ośmnaście milionów głosów opowiedziało się w ostatnich wyborach niemieckich za porzuceniem dotychczasowych metod i w polityce zagranicznej, za zrzuceniem nieużytecznej już maski „demokratycznej republiki“. Z całą brutalnością rozprawiono się z temi kierunkami politycznymi i ich przedstawicielami, którzy zbyt zawierzyli taktyce „pokojowej rewizji traktatów“, zbyt „powoli“ odbudowywali siłę zbrojną Niemiec. Propaganda wewnętrzna zadanie swoje spełniła. Niezliczo-

ne organizacje i instytuty, służące sprawie rewizji traktatów, ciesząc się poparciem wszystkich stronnictw politycznych niemieckich, zasilane w środki materialne przez rządy socjalistyczne, czy centrowe, przygotowały w równej mierze zwycięstwo hitlerowców, jak własne szturmowe bataliony.

Zresztą i dzisiaj program polityki zagranicznej trzeciej Rzeszy jest programem całego narodu niemieckiego. Wszak i ostatnie orędzie biskupów niemieckich i postawa „na baczność“ socjalistycznych posłów Reichstagu, aprobują politykę zagraniczną kanclerza trzeciej Rzeszy.

Przed propagandą niemiecką stoją teraz nowe zadania: uzbrojenie moralne całego narodu, spotegowanie ducha militarnego, wpojenie przekonania, że przyszłość Niemiec rozstrzygnie walka na Wschodzie. Powołano już do życia ministerstwo propagandy, zcentralizowano wszystkie organizacje i społeczne instytucje propagandy rewizjonistyczno-odwetowej, ustanowiono ostatnio specjalny urząd dla spraw wschodnich. A ponieważ i Niemcy nie mają żadnych złudzeń, co do tego, „że słowami nie zmieniają karty Europy“, przygotowują już i gromadzą materialne środki walki.

Z dawnej taktyki rewizjonistycznej pozostał jeszcze język oficjalnych wystąpień. Kierownicy 3-ciej Rzeszy mogą sobie na to pozwolić. Niema bowiem dzisiaj

# MAMY MORZE, ZDOBYWAMY OCEANY

nikogo wśród Niemców, ktoby mógł, któryby się odważył zarzuć im kompromisowość, oględność wystąpień. Usypiać czujność przeciwnika, rozbrajać go słowem, gestem nic nieznaczącym, wobec dokonywanych z dnia na dzień faktów, to taktyka, którą można zapożyczyć ze szkoły stresemanowskiej. Zaniepokojonej Europie można łaskawie jeszcze zapewnić jeden dzień, rok, ba nawet dziesięć lat pokoju! Taktyka podobna, zabezpiecza Rzeszy spokojne przygotowywanie się do rozstrzygnięć siłą narzuconych, pozostawia w ręku Niemiec inicjatywę ataku.

Ryzyko nowej wojny podejma z łatwością, ale w jednym tylko wypadku — uderzenia na odosobnionego przeciwnika. Nie zapomną nauki ostatniej wojny. Wygrywali pojedyncze bitwy przewagą liczby i środków walki. Przegrali wojnę ze zjednoczonymi siłami, moralnymi i materialnymi, narodów.

Odosobnienie moralne i polityczne przeciwnika, który pierwszy spotkać się ma z niemieckim uderzeniem, było i jest najważniejszym zadaniem niemieckiej polityki i propagandy.

Niejeden sukces został i na tem polu osiągnięty. Skończył się już jednak, sędzę bezpowrotnie, okres, w którym teza niemiecka o rewizji granic, jako warunku pokoju, głoszona była nie tylko przez płatnych ale i bezinteresownych apostołów.

Dla tych wczorajszych aposto-

łów rewizjonizmu, Pomorze np. nie jest już dzisiaj „jedyną przeszkodą utrwalenia pokoju, a gwarancją „niedopuszczenia do pan-germanistycznej hegemonii w Eu-

ropie“. Nie ukrywamy, że rewolucja hitlerowska przyspieszyła załamanie się niemieckiej propagandy wśród obcych, dokonała więcej, aniżeli nasza skromna pra-



Ignacy Paderewski, niestrudzony orędownik słusznych praw Polski do morza. W uznaniu jego zasług tegoroczny Walny Zjazd Delegatów L. M. i K. nadał I. Paderewskiemu godność członka honorowego naszej organizacji

## GDY REWIZJONIZM TRIUMFOWAŁ...

Nakładem Polskiego Komitetu Ligi na rzecz pokoju przez poszanowanie traktatów ukazała się w języku francuskim świetna praca długoletniego kierownika polskiej polityki zagranicznej ministra Augusta Zaleskiego, o „Polityce Niemiec wobec Polski podczas wielkiej wojny“<sup>1)</sup>. Jest to broszura, obejmująca zaledwie 31 stron druku, wszakże dla naszej sprawy na szerokim świecie z pewnością cenniejsza, niż niejeden gruby wolumen. Minister Zaleski w mistrzowskim skrócie streszcza kartę dzieł, naogół opinii europejskiej zupełnie nieznaną,

<sup>1)</sup> Auguste Zaleski, Sénateur, a. Ministre des Affaires Etrangères: La Politique de l'Allemagne envers la Pologne pendant la Grande Guerre — Varsovie — Ligue pour la Paix par le Respect des Traités, Comité polonais — 1933.

Oslaniała ją swojego czasu przed uwagą świata tajemniczość, jaka mocarstwa centralne — ich kierownictwa polityczne i wojskowe — otaczały swe „polskie“ knowania. Oslaniała ją przede wszystkim główny watek dziejowego dramatu. Oslaniała ją krwawa obreć, szarpiąca Europę i grożąca jej zdławieniem na obrzymim kolisku od Szampani przez Ardenny, Verdun, Isonzo, Balkany, Gallipoli, Kaukaz, Karpaty, całą szerokość Rosji do Bałtyku. Wewnątrz obreczy tymczasem przygotowywano zamordowanie Polski — już nie tylko usunięcie z politycznej mapy świata, lecz wręcz unicestwienie wielkiego narodu. Dziś Niemcy marząc o powrocie do ówczesnych morderczych zamiarów, pragną za wszelką cenę rzucić na tamte czasy cień prowizorycznego zapomnienia. Dziś Niemcy widzą koniecz-

ność odgrywania roli Reinecke — lisa. Hitler pod tym względem kontynuuje na swój sposób Stresemanna. Niemieckiej propagandzie chodzi przede wszystkim o to, aby ukryć przed światem istotę „rewizjonistycznego“ programu.

Zwiezła praca ministra Zaleskiego przyczynia się do zdemaskowania niemieckiego rewizjonizmu w sposób najbardziej przekonujący bo przez przedstawienie faktów. Wykład jasny i prosty, przykuwający uwagę, łączący rozkosz lektury z najskrupulatniejszą rzetelnością treści, znakomicie wyzyskujący niezerównane możliwości, jakich pod tym względem dostarcza język francuski, ukazuje rozwój niemieckich przygotowań do uwięzzenia dzieła Fryderyka II, dokonywanych między rokiem 1914 i 1918. Mówi o kolejnych projektach praktycznej realizacji ostatecznego rozbioru i zniszczenia Polski. Ulegały one ciągłym modyfikacjom w szczegółach, zależnie od zmieniających

# MORZEM ŚWIAT SIĘ ZDOBYWA

ca propagandowa. Dzisiaj nikt dobrej woli nie uwierzy, że Niemcy, uderzając na Polskę, wymierzają sobie tylko sprawiedliwość. Zapewne są jeszcze i być mogą na świecie tacy politycy, dla których „kosztem cudzym“ może być krótkowzroczną taktyką obrony na dzisiaj, własnego mienia. Ale też i „kozłów“ ofiarnych jest coraz mniej na świecie, bo skończył

się bezpowrotnie i ten okres w dziejach ludzkości, w którym tak zwane „wielkie mocarstwa“ rozstrzygały losy pozostałych państw.

Nie będziemy sprzeczaali się o to, czy Polska jest już dzisiaj wielkim mocarstwem. Będzie niem jutro, w to wierzymy: mamy prawo wierzyć, jak wierzymy i w to, że siła odporu Polski napadniętej,

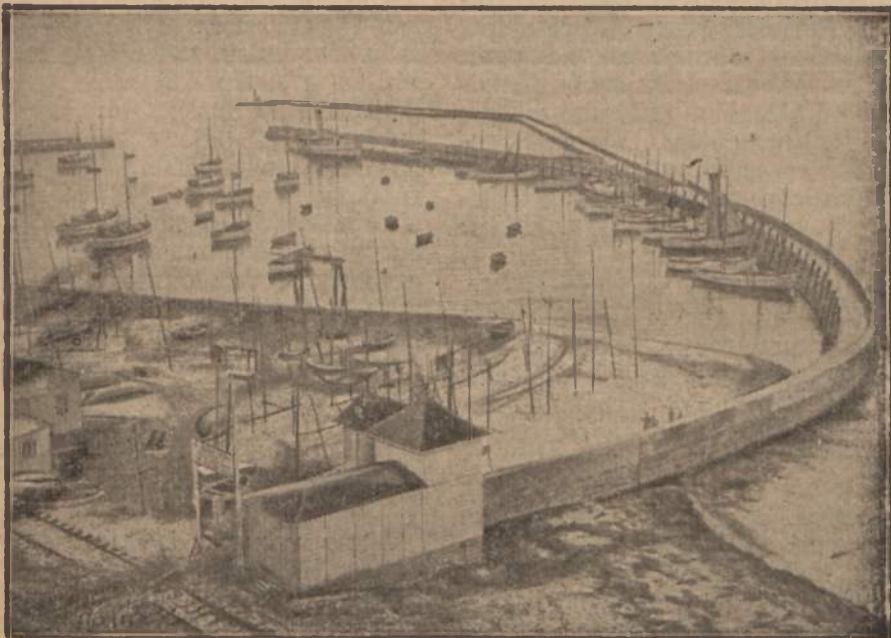
broniącej swych praw, zmierzyć się potrafi z siłą każdego napastnika.

Nie odosobniła Polski, moralnie i politycznie, akcja i propaganda rewizjonistyczna. Rewizjonizm niemiecki, wcześniej czy później, musiał zdemaskować się, zaniepokoić nawet sojuszników Niemiec. Nie zdemoralizowała nas też samych propaganda niemiecka. Nie rozbroiła nas moralnie. Wręcz odwrotnie. Atak niemieckiej propagandy na Pomorze, na nasze granice zachodnie, na dostęp Polski do morza, przyspieszył tylko pogłębienie świadomości najszerszych mas społeczeństwa polskiego, czem jest dla Rzeczypospolitej morze. Nigdy jeszcze w dziejach państwa polskiego nie mieliśmy tak powszechnego przeświadczenia, jakie jest dzisiaj, że nasz byt i przyszłość zależą od utrzymania wolnego dostępu do morza, wolnej drogi na szeroki świat. Nigdy dotąd w dziejach państwa polskiego nie mieliśmy tak jak dzisiaj ustalonego, a co ważniejsze wykonywanego programu morskiego. Narzuconą nam walkę podjęliśmy.

Nasza twórcza, pokojowa praca na wybrzeżu, na morzu nie może być jednak ciągle zakłócana. Przyspieszyć też musimy zorganizowanie obrony morskiej a polska straż na Bałtyku, to również gwarancją pokoju i wolności dla wszystkich narodów nadbałtyckich.

JAN DEBSKI.

*Być członkiem Ligi Morskiej i Kolonjalnej — to obowiązek każdego Polaka.*



Port w Helu

się konjunktur bądź we wzajemnym stosunkowaniu się obu środkowo-europejskich mocarstw rozbiornych, bądź też w militarnej i politycznej sytuacji. Cel pozostawał niezmienny, wytyczony testamentarycznym nakazem „starego Fryca“: pochłoniąć stopniowo całą Polskę, rozkładając ją na możliwe do strawienia porcje. Frazeologia była wówczas zupełnie taka sama jak dzisiaj. Powoływano się również na rzekomo niedostatecznie zabezpieczone granice i na wymagania „połączeń“ między poszczególnymi prowincjami pruskiego państwa. Jedno zdanie wystarczy min. Zaleskiemu, aby wspaniale i druzgocąco podkreślić aktualną wymowę owych faktów z okresu światowej tragedii.

W kwietniu 1916 r. Berlin był skłonny przez krótki czas do maksymalnych ze swego stanowiska ustępstw i rezygnacji w zakresie sprawy polskiej. Między innymi gotów był zgodzić się na „trójstronny“ austro-węgiersko-polski.

„Wzajemian — przypomina minister Zaleski — Berlin żądał kategorycznie od-

szkodowania w formie strefy granicznej, która miałaby być oderwana od Polski Kongresowej, a to jako zabezpieczenie niemieckich posiadłości i dla połączenia tym pomostem Brandenburgii i Pomorza ze Śląskiem. Ta część rdzenia polskich terytoriów — dodaje min. Zaleski — była najoczywistej uważana wówczas przez kierownicze czynniki niemieckie jako „kurytarz“, oddzielający Prusy Wschodnie i Poznańskie od Śląska, — kurytarz, którego usunięcia domagała się óczesna niemiecka racja stanu“.

Owa „strefa graniczna“, w rozmiarach najskromniejszych (z pośród różnych projektowanych koncepcja gen. Beselera ze stycznia 1916 r.) mająca włączyć do Prus prawie jedną trzecią dawnej Kongresówki, obszar 35.000 km. kw. z ludnością trzech i pół miliona — ów „kurytarz“ z czasu wojny światowej stanowił zadanie najświetsze i bezwzględnie nienaruszalne. Ostatecznie skryształizowało się ono na cztery miesiące przed wojenną katastrofą niemiecką w memorjale Hindenburga —

„Denkschrift über den polnischen Grenzstreifen“, — gdzie obecny prezydent Rzeszy żądał przymusowego wysiedlenia ze „strefy granicznej“ całej ludności polskiej i osadzenia na jej miejsce niemieckich kolonistów.

Pisząc o tem, minister Zaleski dodaje: „W taki - to sposób w przededniu klęski najwyższe czynniki Rzeszy przygotowywały przyszłą mapę Europy w myśl wskazań, opartych na programie słynnej „Niemieckiej komisji badań w sprawie celów wojny“. W komisji tej, która między innymi opublikowała sławny memoriał niemieckich profesorów (w obronie najazdu na Belgię, bombardowania katedry w Reims i t. d. — Przyp. red.) generalnym sekretarzem był przyszły laureat pokojowej nagrody Nobla, minister Gustaw Stresmann...“

Piękna praca ministra Zaleskiego jest znakomitym czynem w służbie sprawy ojczystej i naszej walki o prawdę. Jest także imponującym wzorem dla naszej propagandy.

TADEUSZ EHRENBURG.

## O KOLONJE DLA POLSKI

Idea kolonialna zaszczerpiła już tak głęboko korzenie w naszym społeczeństwie, że nie potrzeba prawie nikogo przekonywać, jak konieczne są dla Polski kolonie. Różnie jednak patrzy się obywatel polski na potrzebę kolonij dla naszego Państwa. Dla jednych kolonie są potrzebne ze względów demograficznych i gospodarczych, dla drugich są raczej wyrazem pewnych mocarstwowych ambicji. Atoli ten prestiżowy punkt widzenia — naogół rzadki — nie może być przez ogół podzielany. Kolonie są nam potrzebne do życia. Kolonie są dla Polski koniecznością.

Niestety, daleko łatwiej rzucić hasło o potrzebie kolonij dla Polski, niż próbować hasło to zrealizować. Świat został już dosłownie rozparcelowany. Niema prawie skrawka na powierzchni ziemi, któryby nie miał swego właściciela. Nawet najmniej pojętne, jako tereny kolonialne, lody i śniegi Antarktydy oraz wyspy i morza polarne zostały podzielone pomiędzy państwa Europy i Ameryki, choć nie bez sporów i nieporozumień. Najmniejsze wyspy oceaniczne mają już swoich właścicieli. Są, co prawda, terytoria sporne między państwami, ale jest rzeczą wątpliwą, czy „ten trzeci“ będzie mógł kiedyś z nich korzystać. Są terytoria, we władaniu tymczasowym, jako mandaty, protektoraty, strefy ochronne i t. p. Jedyne to obszary, które mogą być przedmiotem dyskusji.

Polska powstała do nowego bytu niepodległościowego zapóźno, bo w momencie, kiedy wszystkie lepsze kąski ziemi i krajów zostały już podzielone pomiędzy zabiegające skrzętnie o swoje interesy państwa europejskie i pozaeuropejskie. A jednak takby nie było, gdybyśmy przetrwali w niepodległości od 18 stulecia do dzisiaj. Przecież państwo nasze o powierzchni 750.000 km<sup>2</sup> i o ludności dzisiaj co najmniej 50 milionów, jakim byłaby Polska z przed rozbiorów, musiałoby odgrywać przez cały ciąg dziejów w 19 wieku poważną rolę. Zdobyliby się niewątpliwie i na kolonie.

Mała dla Polski współczesnej

pociecha, że z 28 państw europejskich tylko 9 należy do państw kolonialnych. Państwa niekolonialne są to przeważnie państwa mniejsze, nieprzeludnione, przy czem niektóre z nich, jak np. Szwecja, Finlandja, posiadają rozległe terytoria dla zaludnienia w swoich własnych granicach i nie potrzebują kolonij.

Uderzając jest dla każdego dysproporcja między wielkością państw kolonialnych europejskich, a wielkością ich posiadłości kolonialnych. Nie będziemy tu podawali przykładów.

Ta dysproporcja między krajem macierzystym a koloniami, do której obecnie tak na gwałt dąży Japonja przez zabór Mandżurji i Dżeholu, jest powszechnie znana i może stać się kiedyś punktem wyjścia dyskusji na temat przyszłego podziału świata między ludzkość. Nic przecież nie jest wieczne.

Nie ulega też wątpliwości, że zagadnienie przyszłego podziału świata pomiędzy ludzkość, tak, ażeby wszystkie grupy ludzkości mogły wegetować i rozwijać się, jest pierwszorzędnym zagadnieniem przyszłości, którego rozwiązanie nie jest znowu od nas tak odległe. Jest rzeczą pewną, że ludzkość zbliża się powoli do jednej kultury. Istnieje także możliwość jednego w przyszłości gospodarczego organizmu ziemskiego, który mógłby wyżywić i zaspokoić potrzeby przeludnionej ziemi. Idea wspólnego ziemskiego państwa gospodarczego wychodzi powoli poza ramy utopii. Łatwo przecież obliczyć teoretycznie, że ziemia nie wyżywi więcej, jak 6 — 8 miliardów ludzi na swej „suchej“ powierzchni. Powierzchnia ta zaś żadną miarą powiększyć się nie da, tak, jak trudno będzie w każdym razie powstrzymać ludzkość w jej naturalnym rozwoju. Jak w każdej gospodarce, tak i w tej, narody posiadające zawsze będą uprzywilejowane. Świat pariasów, znany zresztą w przyrodzie, nie zniknie — zdaje się — nigdy z powierzchni ziemi. Czy my, jako naród liczny i tworzący silne państwo, mamy do tego świata należeć?

Przedewszystkiem należy zau-

ważyć, iż zagadnienie kolonizacji zewnętrznej nie da się oddzielić od kolonizacji wewnętrznej. Biała narodowi, który wysyła swą nadwyżkę ludności poza granice swego kraju, i wzmacnia przez to siły obce, a pozostawia niezaludnione należycie i wolne tereny wewnątrz kraju. Wychodząc w większej liczbie za morze, musimy jednocześnie zaludnić nasze ziemie wschodnie. Wchłonać one mogą co najmniej 5 milionów jednostek, energicznych i pracowitych, podczas, gdy rzadziej zaludnione inne dzielnice Polski pomieścić mogą co najmniej 3 miliony. Razem zatem tylko 8 — 10 milionów ludzi pomieścić może Polska u siebie względnie wygodnie. Jest to liczba, która w ciągu najwyżej lat 20 doprowadzi nas do przeludnienia. Jako kraj rolniczy bowiem, Polska, o ile chce wystarczać sama sobie, nie będzie mogła pomieścić w swoich granicach ludności więcej, jak 45 milionów. Wszelkie przekroczenie tej normy, a zwłaszcza podwojenie w najbliższym stuleciu liczby mieszkańców Polski, stawia już dzisiaj politykę polską przed zagadnieniem, któremu należy poświęcić jak najwyższą uwagę.

Mimo wszystko jednak równocześnie Polska wypełniać się musi ludnością. Jeżeli Polska tego nie zrobi, uczynią to za nią obcy. Napędzić musza nasze kresy wschodnie elementem polskim. Zagęścić się także musi ludność w pogranicznych naszych ziemiach z Niemcami, rzadziej obsadzonych przez Polaków, tak, ażeby ekspansja niemiecka raz na zawsze napotykała tu na zwarty mur osadników. Silny nacisk tej zagęszczanej masy dawać się powinien od razu zarówno w Gdańsku, jak w Prusach Wschodnich.

Zanim przyjdzie ten moment, należy już dzisiaj myśleć o terenach, do których należy skierować naszą ludność. Stąd nasza akcja kolonialna ma i musi mieć

**CZYTAJCIE  
i PRENUMERUJCIE  
„MORZE“**



## morze hartuje ludzi i narody

piętno akcji, obliczonej na daleką przyszłość.

Przyczyny, które skłaniają nas do zdobycia obszarów kolonialnych, są już dla nas jasne. Jest to grożące nam przeludnienie. Jako jedną z przyczyn mniejszej wagi, należy także przyjąć brak pola do działania dla jednostek rzutkich, zwłaszcza wobec grożącego nam nadmiaru inteligencji. Mniej wyraźnie zarysowuje się przed nami zagadnienie kolonii z punktu widzenia naszych interesów handlowych. Potrzebujemy tedy przede wszystkim terenów kolonialnych osadniczych.

Terenów tych jest jeszcze dość dużo na ziemi, ale równocześnie zamało dla Polski. Nie będziemy przecież zaludniali zachodnich Stanów Zjednoczonych, ani Kanady, tak, jak nikt z nas nie ma zamiaru wysłać naszej ludności na skolonizowanie Syberii. Wiemy dobrze, iż pójdzie to na marne. W krajach strefy podzwrotnikowej i umiarkowanej na półkuli północnej prawie niema już miejsca dla polskiej kolonizacji osadniczej. Kraje te wchodzi w strefę interesów innych, potężniejszych od nas narodów i nie zostaliśmy tam nigdy dopuszczeni do należącego nam głosu.

Także kraje gorące nie będą nigdy terenem naszej działalności osadniczej, a to ze względów klimatycznych. Wprawdzie znajdują się w tych krajach obszary nadmorskie i wyżynne, które mogą być gęściej zaludnione, ale są to obszary niezbyt rozległe i niepozbawione nigdy niebezpieczeństwa wymierania rasy białej.

Do dyspozycji stoją tylko kraje strefy podzwrotnikowej i umiarkowanej na półkuli południowej. Kraje te mają, średnio biorąc, gęstość zaludnienia (z wyjątkiem republiki Chile) poniżej 10 ludzi na km<sup>2</sup>. Zatem tylko na półkuli południowej szukać możemy ziem, stosownych dla naszej kolonizacji osadniczej. Z krajów tam położonych Australia odpada dla swej zbyt odległości. Pozostają Ameryka Południowa i Afryka — dwa kontynenty, na których skupić się powinna uwaga społeczeństwa polskiego. Skupić, to znaczy, że te kontynenty powinny być badane systematycznie naukowo i poznawane wszelkimi

dostępni nam sposobami i środkami.

Program naszej polityki kolonialnej został już poniekąd w opinii publicznej ustalony. Jest wielką zasługą Ligi Morskiej i Kolonialnej, że się zadania tego podjęła i że dąży do jego zrealizowania. Wiemy zatem, że raczej powinniśmy popierać emigrację zamorską, niż do krajów europejskich. Ta ostatnia bowiem, jako emigracja przeważnie zarobkowa, będzie zawsze mniejsze miała dla Polski znaczenie. Nasza zamorska kolonizacja powinna mieć charakter osadniczo-rolniczy, gdyż tylko taka kolonizacja zapewnia trwałość i powodzenie. Nie wyklucza to jednak, ażeby obok rolników nie mieli się osiedlać kupcy i rzemieślnicy. Zbytnią jednostronność pojęć i zawodów daje w ręce obce ważne gałęzie gospodarki społecznej i nie zapewnia obszarowi kolonialnemu swobody w rozwoju.

Nie rokuje także przyszłości kierowanie do obszarów kolonialnych tylko chłopą i robotnika polskiego. W parze z nim powinien iść agronom, inżynier, handlowiec, lekarz, nauczyciel. Tym warstwom naszej inteligencji powinna też przyspaść w udziale rola kierownicza.

Nie może również emigrować na upatrzone tereny kolonialne element zbyt stary, raczej młody, w odpowiedni sposób na osobnych kursach kolonialnych przeszkolony. Zachowana też być powinna równowaga obu płci, a nawet powinna być utrzymana niewielka przewaga kobiet nad mężczyznami ze względu na ważną rolę elementu kobiecego, jako bardziej konserwatywnego i zapewniającego odrębność kulturalną i narodową kolonisty. Wysuwają się też zupełnie słusznie zasady koncentracji naszej kolonizacji na jednym większym terytorjum i nierozpraszania jej po różnych krajach. Pozostaje z tem w związku zagadnienie ściągania do tego terytorjum osadników z innych terenów kolonialnych polskich, a przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Pn., gdzie dają się od dłuższego czasu we znaki naszej emigracji zarobkowej kryzys i bezrobocie. Słuszną wydaje się również rzeczą, ażeby kolonie

od razu związać handlowo z Polską. Zjawisko zupełnie naturalne i dające dobre wyniki we wszystkich państwach kolonialnych.

W polityce naszej kolonialnej powinniśmy obrać dwie drogi. Po pierwsze, powinniśmy żądać przydziału z mandatów jakiegoś terenu kolonialnego. Należy nam się pewna część kolonii niemieckich, zarówno jako członkowi Ligi Narodów, jak również jako krajowi, którego ludność wchodziła niegdyś w skład państwa niemieckiego. Oddziaływanie w tym duchu na wielkie mocarstwa w Lidze nie powinno ustawać. Przyjąc też trzeba każda kolonię, choćby najmniejsza. Kolonie w klimacie gorącym położone, mogą się stać ważnym terenem ekspansji naszych plantatorów, hodowców, a nawet kapitalistów. Po drugie, należy już raz zdecydować się na kolonizowanie terenów upatrzonych w innych państwach i tylko do tych krajów emigrację naszą skierowywać.

Z punktu widzenia powyżej wyłuszczonej polityki kolonialnej polskiej, krajami najbardziej odpowiadającymi naszej emigracji są w Ameryce Południowej południowe stany republiki brazylijskiej. Bliższe geograficzne uzasadnienie tej tezy przekracza ramy niniejszego artykułu. Jedno wystarczy powiedzieć. Jest to teren, na którym polski kolonista już dowiódł swej żywotności oraz teren o dużych możliwościach rozwoju gospodarczego. Na drugim dopiero miejscu należy postawić Afrykę, a w niej południowy Mozambik i sąsiedni Madagaskar. Są to jednak terytoria od brazylijskich gorsze i mogą być brane pod uwagę dopiero na wypadek, gdyby z różnych powodów celowo zorganizowana do południowej

Brazylii fala emigracji polskiej została powstrzymana. Przy realizacji planów kolonizacyjnych odnośnie południowej Brazylii należy się liczyć z wyraźną konkurencją Niemiec, które przecież już przed wojną upatrzyły sobie te właśnie kraje, jako najbardziej odpowiadające kolonizacji niemieckiej. Na szczęście prąd tej kolonizacji nie okazał się zbyt silny, choć organizacyjnie kolonizacja niemiecka może się pochlubić wieloma wynikami.

# Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej

Tu na jedno zwrócić trzeba uwagę. Oto przyznanie Polsce choćby małej tylko kolonii mandatowej w Afryce stwarza potrzebą ze względu na Brazylię punkt oparcia dla naszej floty handlowej, udającej się do polskich obszarów kolonialnych.

Wszelkie inne tereny osadnicze, acz może nawet lepsze od brazylijskich (w Argentynie, Afryce Południowej i t. p.) muszą uchodzić z wielu względów za mniej odpowiednie. Gospodarczo bowiem i narodowo mogą być łatwo odciete od Polski, a przez to stracone.

W akcji kolonialnej zaś musimy mieć zawsze dwa momenty

na oku: interes Państwa oraz interes kolonisty.

Interes Państwa będzie między innymi salwowany, gdy polskie obszary kolonialne będą leżały nad morzem, a Państwo będzie miało do nich przez swą flotę handlową łatwy i bezpośredni dostęp. Wszelkie odciecie tych obszarów od Polski niweluje i utrudnia oddziaływanie nasze na owe tereny.

Interes kolonisty wymaga szczególnych warunków geograficznych, w naszym wypadku takich, ażeby czyniły możliwą gospodarkę rolniczą, plantacyjną lub handlową. Ze względu na wymianę płodów owej gospodarki, konieczne są nadto drogi na-

turalne i sztuczne. Gdzie warunki geograficzne w szczęśliwszym znajdują się układzie, tam pewniejszy będzie rozwój polskich kolonij. Nie można tedy iść na ślepo, należy obszary dobrze przedtem zbadać i podzielić na strefy pierwszej, drugiej i następnej strefy osiadłości. Mimo, że nie posiadamy poza sobą żadnej przeszłości kolonialnej, musimy się zdobyć na jednolitą i zorganizowaną akcję kolonialną. Materiał ludzki, jaki wysyłamy za morze, jest za drogi, ażeby ginał bez pożytku dla Państwa i Narodu.

STANISŁAW PAWŁOWSKI,  
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

---

Gdy okręt, który ścigamy, jest poza zasięgiem naszych dział i w dodatku, dzięki przewadze jego w szybkości odległość się zwiększa, nie zaprzestajemy mimo tego pościgu. Dlaczego? Dlatego, że może mu się zdarzyć uszkodzenie, które zmniejszy jego szybkość, lub całkiem go unieruchomi.

Takie stanowisko przeciwstawiam melancholijnym rozważaniom na temat naszej słabości i niemożności dorównania tym marynarkom, za którymi jesteśmy daleko w tyle i które mają lepsze warunki rozwoju, niż nasza.

KONTR-ADMIRAL J. ŚWIRSKI.

Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej.

---

## CZEMU MARYNARKA WOJENNA PRZEDEWSZYSTKIEM?

Korzystam z wielką przyjemnością z gościny łamów „Morza”, jednego z dwóch<sup>1)</sup> polskich miesięczników (i wogóle czasopism), których celem jest krzewienie wśród społeczeństwa wiadomości o sprawach morskich.

„Morze” ma swą wyrobioną markę, ma tysiące przyjaciół i ma wielkie, dla sprawy pierwszorzędne zasługi.

Odległy już jest czas, gdy „Morze” spełniać musiało rolę taranu, który przebijał się ze swemi sprawami morskimi w mury nieświadomości, w góry

niechęci i obojętności dla spraw tych wśród społeczeństwa.

I nic dziwnego! Przez wieki niedoceniana, nierozumiana, zaniedbana dziedzina spraw morza sprawiła, że gdy pokolenie nasze obdarzone zostało dla Narodu rajwiekszym skarbem niepodległością — wówczas w nawale prac dla zmontowania naszej państwowości — kwestia morza zaledwie dla garstki Polaków była sprawą nieobca.

Przeżyte kilkanaście lat we własnym Państwie udowodniło społeczeństwu, że tezy i nawoływania, których oddźwięk zawierały też szpalty „Morza”, są prawdziwe, już się urzeczywistniają, lub są potrzebne. Pod tym

względem miesięcznik „Morze” i instytucja społeczna, której jest organem, dobrze i celowo spełniały swą rolę.

Taran uświadomienia przewalił mury niechęci, wżłobił się w masywy gór nieświadomości i dzisiaj niema już Polaka, któryby nie wiedział, że dostęp Polski do morza, jest jednym z najważniejszych klejnotów Jej wolności i jej przyszłości.

Znaczenie dostępu do morza uzyskało powszechny, ciągle się pogłębiający sentyment Narodu.

Oczywiście, to nie wszystko, to zaledwie wstęp do przeobrażenia społeczeństwa w duchu morskim, który dać mu może korzyści realne.

<sup>1)</sup> Drugi miesięcznik — to „Przegląd Morski”, organ marynarki wojennej, wychodzący w Toruniu w Szkole Podchorążych Mar. Woj.

# Pamiętaj o funduszu Akcji Kolonialnej

Dlaczego? Jak? Jakiemi drogami prowadzić ma nas rzeczywistość? — To jeszcze dalsze zagadnienia, które oczekują rozwoju i rozwiązania przez wszystkich tych, których słowo znajdzie posłuch, przez organizacje i organy, niosące sprawę morza na swym ideowym sztandarze.

Wdzięczny jestem „Morzu“, że teraz, gdy ma się ukazać w odświętnej szacie i treści, zobowiązało mnie do zabrania głosu na jego łamach. Czynie to z wielką przyjemnością, — aby przyczynić się skromnie do złożenia cegiełki pod ten gmach ideologii morskiej, wśród szerokich mas czytelników, do którego budowy tak wybitnie przyczynia się „Morze“.

Do szeregu przeróżnych zagadnień państwowych, które z chwilą odzyskania niepodległości wyłoniły się przed więcej, lub mniej, do tworzenia właściwej państwowości przygotowaniem naszym pokoleniem, włączyły się sprawy morskie.

Zrozumienie powagi tych zagadnień zostało w dużej mierze osiągnięte. Także sentyment dla nich.

Zagadnienia te przy bliższym poznaniu okazały się jednak tak różnolite, tak szerokie, że i nasze i następne pokolenia będą miały jeszcze duże pole działania, dla ich zgłębienia, dla ich rozwiązania i dla ich rozwoju.

Sprawy morskie we wszystkich swych odmianach zataczają coraz to szersze kręgi, rzeczywistością staje się to, co było przed kilku laty rojeniem, koło pracowników i propagatorów idei morskiej rośnie z roku na rok, w miarę zaś tego rośnie uświadomienie i rozszerzają się zagadnienia. A życie idzie naprzód — z postępującym krzepnięciem Państwa, rośnie też zainteresowanie dla wszelkich dziedzin spraw morskich. A coraz to bardziej zgłębiane, ukazują horyzonty szerokie, wpajające poczucie siły i przeróżnych wielkich możliwości w rozwiązaniu zagadnień, przez które żyjący znajdują drogę, prowadzącą do dobrobytu i potęgi Państwa i chcą ją przekazać do kontynuowania przyszłym pokoleniom.

IV. kompleksie różnorodnych

zagadnień morskich krystalizuje się ich ważność i kolejność, wymagająca specjalnej uwagi i omówień.

Na podstawie tego, wyłonione zagadnienia główne, to: sprawa obrony morskiej, żegluga i sprawy kolonialne.

Odpowiadając na pytanie postawione w temacie niniejszego artykułu — pragnę nie mówić, lecz głośno wołać, że „flota wojenna przedewszystkiem“!

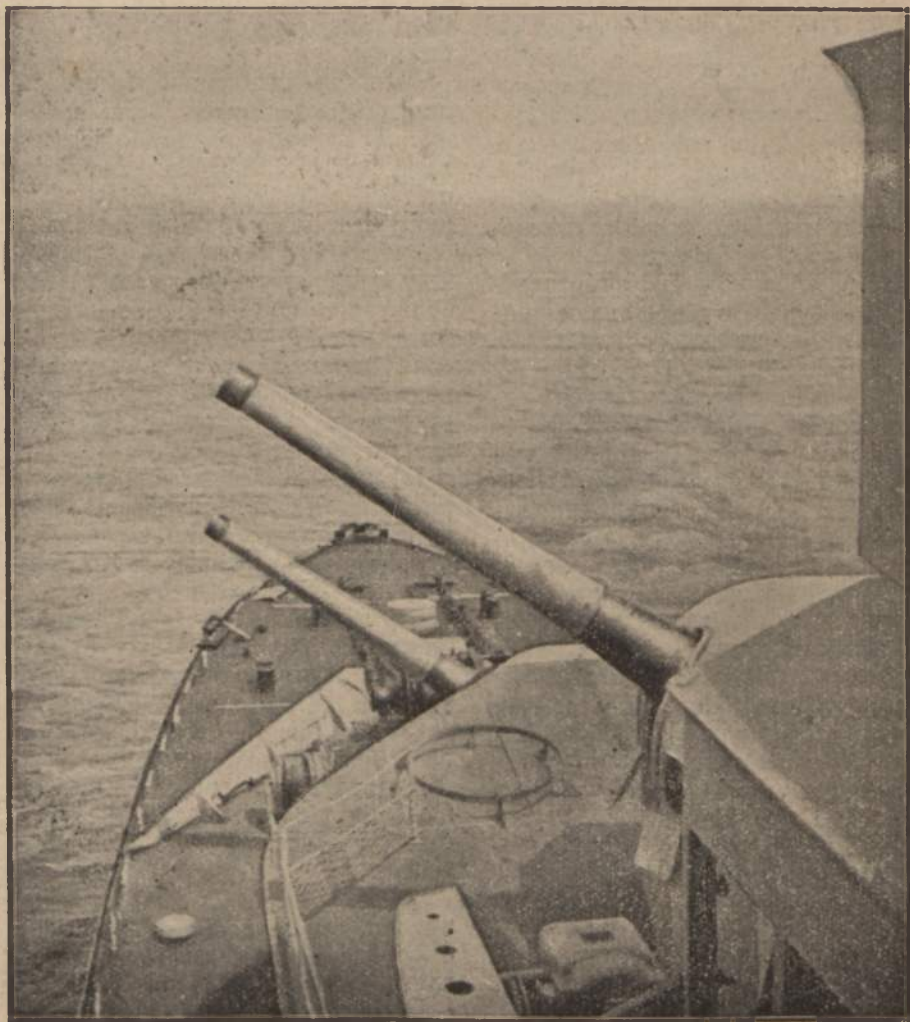
Bo nie mówiac już o konieczności obrony granic lądowych, — ze sprawą obrony wszelkich naszych interesów na morzu, możliwości ich rozwoju i wogóle ich przyszłości, a więc ich głównych elementów: żeglugi i spraw kolonialnych (emigracyjnych) pokrywa się stuprocentowo zagadnienie odpowiednio silnej floty wojennej.

Jej rola podczas pokoju i wojny powinna być tak zrozumiała

i jasna, że w artykule niniejszym chciałbym ją pominąć i odsyłam mających jakieś wątpliwości do stosunkowo dużej już pod tym względem literatury i między innymi do świeżo z okazji zbliżającego się „Świeta morza“ wydanych przez „Oddział propagandy floty wojennej przy L. M. i K.“ dwóch broszurek o tem zagadnieniu traktujących, napisanych nie przez przedstawicieli marynarki wojennej, lecz przez ludzi cywilnych, a mianowicie: „Polityka morska“ przez magistra praw Krzywca i „Fundusz obrony morskiej“ przez inż. Ginsberta.

Czemu „Flota wojenna przedewszystkiem“ w szeregu wielkich i dla państwa nie mniej arcyważnych zagadnień, związanych z morzem?

Bezwzględnie tak żegluga handlowa, jak i sprawy emigracyjno-kolonialne są zagadnieniami pała-



O. R. P. „Wicher“, Przed salwą.

# Morze to wielkość i bogactwo narodu

cemi, o które państwo, organizacje i ludzie dobrej woli muszą dbać i je rozwijać.

Chlubnie rozpoczęta żegluga na własnych statkach i wybudowanie własnego portu są rzeczami niezmiernie doniosłymi, koniecznymi i łatwo zrozumiałymi. Są one warunkiem ekonomicznego rozwoju państwa i jego gospodarczej niezależności.

Rozwój żeglugi zależny jest od sytuacji ekonomicznej na świecie; jest źródłem korzyści materialnych, jakie w danej sytuacji ekonomicznej świata będzie z żeglugi czerpało państwo i kapitał prywatny.

Państwo dało podwaliny tego zagadnienia, tworząc ustawy, port, zapewniając personel i trwającą nad tem wszystkiemi opiekę.

Utorowanymi przez państwo drogami kroczyć będzie inicjatywa i kapitał prywatny, wówczas, gdy czasy światowego kryzysu miną, gdy rentowność żeglugi się powiększy. Jednym z warunków tego będzie dla kapitału prywatnego świadomość pewności angażowania się w sprawę żeglugi, którą dać może tylko wysiłek państwa w zapewnieniu obronności dostępu do morza i w tworzeniu silnej floty wojennej.

Kwestje kolonialno-emigracyjne, tak ważne z powodu posiadania 8-miljonowego wychodźstwa i dalszej konieczności emigracji z kraju, są pierwszorzędnym zagadnieniem dla przyszłości narodu i państwa. Instytucja społeczna, jaką jest Liga Morska i Kolonialna, zajmuje się tem zagadnieniem, które musi w przyszłości znaleźć odpowiednie rozwiązanie w polityce państwowej, pod tym względem uzależnionej od sytuacji politycznej świata. Gdy będziemy posiadali odpowiednią flotę wojenną, kierownicę naszej polityki państwowej mieć w niej będą narzędzie swych posunięć, doskonale wypróbowane w całym świecie i nieodzowne zwłaszcza w kwestjach, obchodzących nie tylko geograficznych sąsiadów naszego Państwa. — Flota wojenna to czynnik, który ma być elementem polityki państwowej, uzbrojonym ramieniem woli państwa, przy obronie wszelkich naszych praw, interesów i postulatów morskich.

Aby ją jednak mieć taką, aby mogła spełnić swoje zadanie potrzeba trzech rzeczy: czasu, personelu, pieniędzy.

Pieniądze potrzebne są na materiał, t. j. na okręty i na ich zaopatrzenie; personel zaś jest potrzebny do kierowania okrętami i ich obsługi.

Potrzeba na to wszystko czasu — i dlatego „flota wojenna przede wszystkim“!

Materiału, czyli okrętów nie można stworzyć od razu. Budowa naszych kontr-torpedowców („Wicher“ i „Burza“) trwała lat 4 — 5. Naszych trzech łodzi podwodnych najmniej takiej sam okres czasu.

Nigdy warunki finansowe nie pozwolą zamówić od razu całej floty. Budżet musi przewidywać pewną roczną dotację na budowę okrętów serjami. Lata całe trwać musi kompletowanie okrętów, które w końcu zapewnią Polsce flotę taką, jaka jest jej już potrzebna.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przy budowie jednej łodzi podwodnej jest zaangażowanych zwykle około 100 firm, przekonamy się, że budowa okrętów wojennych z punktu widzenia ekonomicznego jest dla kraju rzeczą korzystną, gdyż dostarcza tysiącom rąk pracy i realnych korzyści przemysłowi.

Wymaga to oczywiście specjalnego nastawienia, przygotowania przemysłu i wymaga własnej stoczni okrętowej.

Do tego potrzebne jest zapewnienie i zagwarantowanie ze strony państwa, że przez pewien przeciąg lat będzie budowana ustalona ilość okrętów. Wówczas nastawi się odpowiednio przemysł i będzie mogła powstać własna, zastosowana do potrzeb, stocznia okrętowa. Pieniądze zaś, które pochłonie budowa okrętów, pozostaną w kraju.

Najlepsze, najcenniejsze okręty nie będą nic warte, gdy nie będzie odpowiedniego dla nich personelu.

Odpowiednio wychowanych, wyszkolonych i doświadczonych oficerów, podoficerów i marynarzy nie można kupić ani wynająć.

Podstawy personelu, t. j. kadr oficerskich i podoficerskich nie można stworzyć w przeciągu kil-

ku lat. Aby go flocie zapewnić, trzeba kadry należyście dobrać i szkolić je przez wiele lat.

Wszelka myśl o jakiegokolwiek improwizacji jest z gruntu fałszywa.

W służbie wojenno-morskiej doświadczenie jest koniecznością.

Sprawa personelu ściśle się jednak wiąże z materiałem. Aby móc personel szkolić, trzeba mieć na czem. Nie chodzi tu tylko o jakieś szkolne okręty dla podchorążych, czy młodzieży. Zbierać doświadczenie i pogłębiać teorie i podstawy wiedzy, można tylko na prawdziwych okrętach bojowych.

Można posiadać tylko taką ilość wyszkolonego i doświadczonego personelu, na jaką pozwala ilość posiadanych okrętów.

Gdy ilość okrętów stopniowo się zwiększa, można stopniowo zwiększać personel.

Oddawna istniejące marynarki, posiadają dość dużą nadwyżkę materiału (t. j. okrętów) w stosunku do personelu. Nadwyżka ta w czasie pokoju stanowi rezerwę. U nas stosunek jest odwrotny.

Gdy niema świadomości i pewności dalszej rozbudowy floty, wtedy personel oficerski i podoficerski nie może się racjonalnie uzupełniać. Uzupełnienie zostaje albo wstrzymane całkowicie, albo element doświadczeńszy zostaje zastąpiony przedwcześnie młodszym, nie jest wykorzystany należyście i zostaje dla marynarki stracony, bo i podczas mobilizacji nie może być celowo wykorzystany. O ile marynarka nie posiada rezerw materiałowych, t. j. okrętów w rezerwie.

W tym poniekąd położeniu znajduje się obecnie nasza marynarka. Powstanie floty wojennej potrzebnej dla naszych potrzeb wymaga zatem dłuższego czasu i dużego wysiłku ze strony społeczeństwa.

Ustalenie programu jej rozbudowy, uchwalenie na nią środków i zgodne poparcie ze strony wszystkich obywateli Państwa, to postulaty, które są nakazem chwili.

Oby tegoroczne „Święto morza“ pogłębiło zrozumienie spraw naszej floty wojennej, oby było punktem zwrotnym w jej rozwoju!

# Morze i kolonie — to potęga Polski

Czas na to nareszcie! Oby nasza flota wojenna stała się taką pod względem ilości i jakości okrętów wojennych, jakiej wymaga przyszłość Polski, jako mocarstwa na lądzie i na morzu!

O odpowiedni personel możemy

być spokojni. Już to wypróbowaliśmy i mamy pełne gwarancje, że ziemie polskie dostarczać będą zawsze personelu pierwszorzędowego, pełnego zapału i entuzjazmu.

A więc w morskich progra-

mach, żądaniach i życzeniach „flota wojenna przedewszystkiem”!

KAROL KORYTOWSKI

komandor-porucznik

## PIĘKNY APEL POLSKIEGO ZWYCIĘZCY ATLANTYKU

Korzystając z uprzejmego zezwolenia „Gazety Polskiej”, która drukuje wspomnienia kpt. Stanisława Skarżyńskiego z jego lotu nad Atlantykiem, podajemy poniżej fragment z X rozdziału tych wspomnień, pomieszczonego w numerze „Gazety Polskiej” z dnia 22 czerwca p. t. „Kurytyba”. Polski zwycięzca Atlantyku pisze o znaczeniu morza i o Lidze Morskiej i Kolonjalnej w słowach które powinny roznieść się szerokim echem po całym kraju i wśród Polaków poza granicami Rzeczypospolitej.

Red.

Powraca uparcie ta sama myśl, która nasunęła mi się przed dwoma laty — w czasie lotu afrykańskiego. Zazdrościłem tam (oczywiście w skrytości ducha) Anglikom, Francuzom, Belgijczykom, Portugalczykom, Hiszpanom i innym nacjom, że choć oddaleni o tysiące kilometrów od ojczyzny są jednak u siebie, w cieniu własnego sztandaru i pod ochroną własnych praw. Nie byliśmy narodem morskim, zabrakło nas, gdy inni zajmowali owe tereny niczyje. Żądza przygód naszych przodków wyczerpywała się na Dzikich Polach. Brakło im ogromnych perspektyw, pragnień i ambicji zdobywczych, jakie dawało morze; brakło im zmysłu kupieckiego i żądzy zysków, które pchały obcych żeglarzy na nieznane szlaki morskie.

Tu, w Paranie, kiedy zobaczyłem na własne oczy olbrzymią pracę cywilizacyjną dokonaną rękami polskiego chłopca, kiedy widziałem te wielkie obszary w trudzie i znoju, w najcięższych warunkach wydarte dzikiej naturze przez naszych osadników, owa uraza do przodków i ich mało przewidującej polityki jeszcze spoteżniała.

Ale zostawmy prochy dziadów i pradziadów w spokoju — wyciągnijmy tylko z ich zaniedbań wskazania na przyszłość.

Szerokie sfery naszego społeczeństwa jeszcze ciągle nie doce-

niają znaczenia morza w życiu państwa. Nasza ekspansja na dalekich szlakach morskich ciągle jest zbyt powolna, zamało okrętów pod polską banderą odwiedza egzotyczne porty. Musimy zrozumieć, że ten skrawek wybrzeża mamy nie poto tylko, aby wygrzewać się latem na plażach. Obrót handlowy morski powinien przynajmniej w połowie odbywać się na polskich okrętach. Nasza młodzież powinna wyjść na morze. Mamy w tej dziedzinie do zrobienia o wiele więcej, niż inne narody, ale nie wolno nam zalać rąk przed ogromem czekającej nas pracy, tylko z energią i stanowczością zabrać się do dzieła. Najwyższy czas, aby platoniczna miłość morza zamieniła się w miłość praktyczną.

Początek i to wspaniałe początek w postaci Gdyni już zrobiony. Dalszy ciąg leży w rękach społeczeństwa.

Liga Morska i Kolonjalna jest tym organem, który uczy kochać praktycznie morze, który budzi czujność społeczeństwa i krzewi znajomość spraw morskich. Liga nawiązała ścisły kontakt z wychodźstwem, krzepi jego dumę, świadomość narodową i broni przed wynarodowieniem. Liga wreszcie szuka odpowiednich terenów osadniczych dla naszych emigrantów i bada możliwości uzyskania własnych kolonij.

Wiemy, jak wiele zrobiła i robi Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej, dzięki groszowym składkom społeczeństwa. Jeszcze większe zadania leżą przed Ligą Morską i Kolonjalną, a więc każdy komu nie jest obojętny rozwój potęgi państwa, każdy troszczący się o przyszłość gospodarczą kraju, o losy naszego wychodźstwa, powinien bezwzględnie zostać członkiem Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Składka miesięczna

niewielka — nie zaważy nawet na najskromniejszym budżecie obywatela, a z tych drobnych składek możemy uczynić rzeczy wielkie.

Zdołałem stwierdzić w czasie swojego lotu, że jeden konkretny czyn ma większą wartość propagandową od setki gołosłownych artykułów. Stała obecność naszej bandery na szlakach transoceanicznych, polskie okręty w dalekich egzotycznych portach — będą tym czynem, który udowodni całemu światu naszą żywotność i zdolność do rozumnej ekspansji.

Lot mój obecnie ma charakter propagandowy — nie więc dziwnego, że jestem odpowiednio nastawiony, ale powyższe słowa płyną z najgłębszego mojego przekonania o ich słuszności i spowodowane są wyłącznie troską o naszą przyszłość. Są proste i — mam nadzieję — jasne, tak jak prosto i jasno przedstawia się w oczach moich działalność Ligi Morskiej i Kolonjalnej i szczęśliwy jestem, że patronat moralny nad moim lotem objął właśnie prezes zarządu głównego tej Ligi gen. Orlicz-Dreszer.

KPT. STANISŁAW SKARŻYŃSKI

W DNIU TEGOROCZNEGO

## Święta Morza

KAŻDY CZŁONEK LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ WINIEN ZWERBOWAĆ PRZYNAJMNIEJ JEDNEGO NOWEGO CZŁONKA NASZEJ ORGANIZACJI.

# MAMY MORZE, ZDOBYWAMY OCEANY

## FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Już chyba wszyscy Polacy zdają sobie obecnie sprawę z konieczności posiadania przez Polskę potężnej siły zbrojnej na morzu. Poucza nas o tem, między innymi, uważne spojrzenie na politykę naszego zachodniego sąsiada. Bez względu na to, kto rządzi w Niemczech, czy Hitler, czy narodowcy z pod znaku Hugenberg, czy nawet socjaliści, zawsze hasła rewizjonistyczne będą tam żywe, jeżeli nie nastąpi jakaś stanowcza zmiana w umysłowości politycznej społeczeństwa niemieckiego i jeżeli nie zostaną usunięte przyczyny, które dotychczas umysłowość tę utrzymują.

Jedną z tych przyczyn jest brak posiadania przez nas silnej floty wojennej, co jest wysuwane przez propagandę rewizjonistyczną Niemiec jako rzekomy dowód, że interesy nasze na morzu są

nikłe. Poza tem ten fakt stwarza dla nich pozory łatwego opanowania naszych wybrzeży. Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy zporządzali poważną siłę na morzu, polityka Niemiec w sprawie rewizji granic byłaby inna, prawdopodobnie zaś nie byłoby tej polityki wcale. My zaś byłibyśmy w posiadaniu wymownego i niezaprzeczonego argumentu, stwierdzającego nazewną z jednej strony doniosłość naszych interesów morskich, a z drugiej możliwość ich skutecznej obrony, co było zawsze, najlepszym atutem dyplomatycznym.

Bez tego atutu, wszystkie nasze najbardziej przekonujące i oczywiste twierdzenia z dziedziny ekonomicznej o znaczeniu dla nas morza i handlu morskiego będą miały bardzo słabą wartość wobec polityki międzynarodowej,

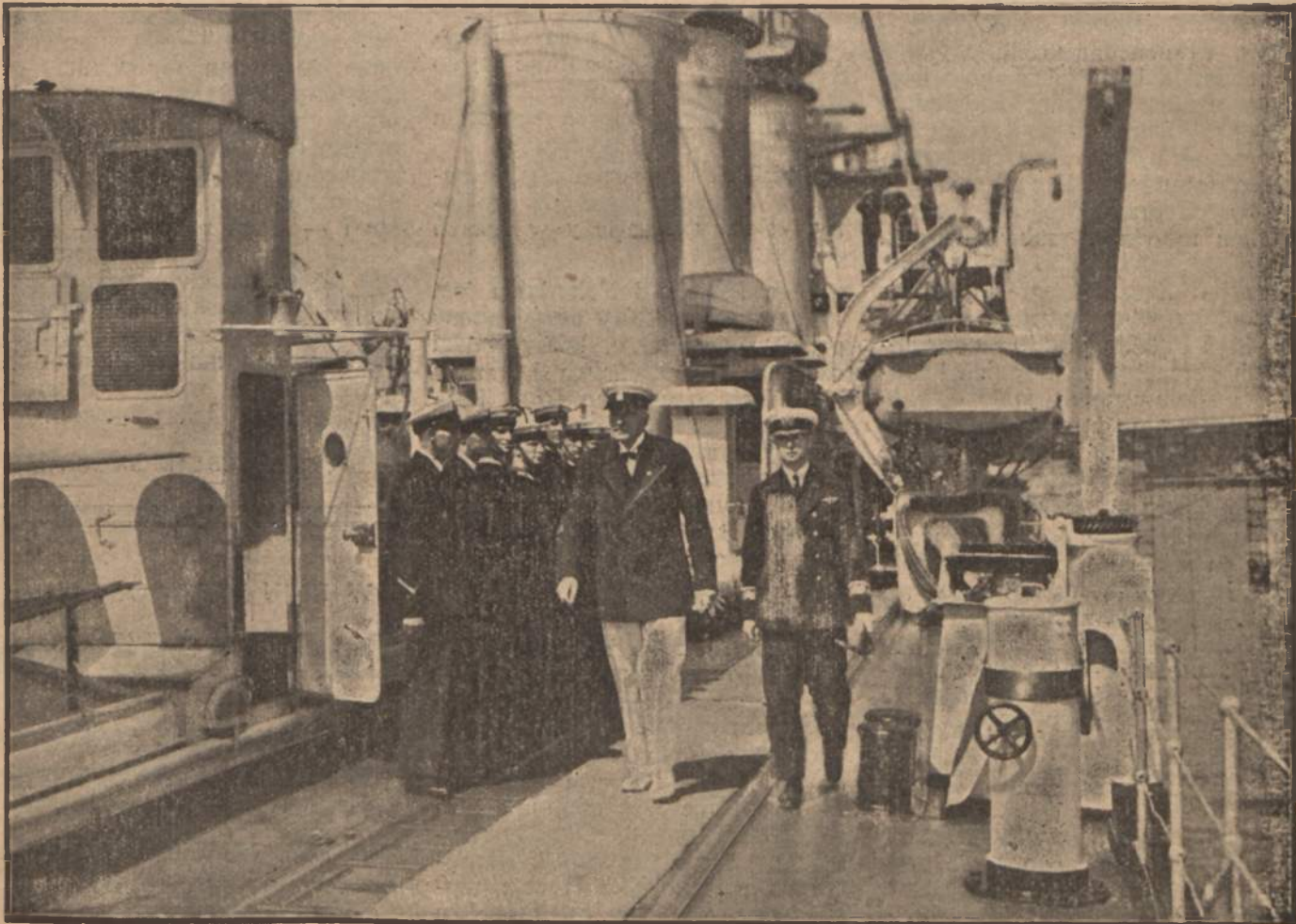
która za najbardziej godny uwagi argument uważa siłę materialną i oczywistą, jaką jest w tym wypadku marynarka wojenna.

Te kilka okrętów, które posiadamy, nie są w stanie zapewnić obrony naszych interesów morskich.

Polska z jej 32-miljonową ludnością wydaje rocznie na swoją obronę morską około 35 milionów zł., co wynosi po 1,1 zł. na głowę ludności rocznie. Co wydają inne państwa, to widać z przytoczonej tabelki:

Wydatki roczne poszczególnych państw na obronę morską na głowę ludności w zł. p.

Anglia	37,6	Dania	10,0
Stany Zł. A. P.	35,0	Hiszpania	7,3
Francja	22,0	Grecja	7,0
Włochy	15,0	Niemcy	6,8
Japonia	11,4	Holandja	5,8
Szwecja	10,0	Rumunia	5,0



Pan Prezydent Rzeczypospolitej na pokładzie O. R. P. „Wicher” w towarzystwie Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, kontradmirała Świrskiego.

# MORZEM ŚWIAT SIĘ ZDOBYWA

Polska zaś... 1, 1! wyraźnie Jeden zł. i jedna dziesiąta rocznie, sześciokrotnie mniej, niż „rozbrojone“ Niemcy. Jestto bardzo smutna rzeczywistość. Stoimy pod względem wydatków na obronę morską na szarym końcu.

Jeżeli zaś porównamy wyniki naszej dotychczasowej pracy nad stworzeniem floty wojennej z tymi wynikami, które osiągnęły Niemcy w tym sam okresie czasu, to obraz będzie wprost żalospny.. Prawda, że Niemcy posiadały bez porównania więcej możliwości, mając do dyspozycji liczne stocznie i warsztaty okrętowe, większe środki materialne i gotowy personel, tem nie mniej jednak zestawienie jest bardzo smutne i godne głębokiego przemyślenia.

Nie można oczywiście publicznie rozprawiać o tem, jaką flotę powinna posiadać Polska, jakie będą jej zadania strategiczne i taktyczne, oraz, jakimi będą elementy jej okrętów. Jest to sprawa fachowców, którzy te zagadnienia studjują.

Tu można tylko powiedzieć, że byłoby niedorzecznością wzorować plan rozbudowy naszej floty na flotach wielkich mocarstw, co by nas doprowadziło w konsekwencji do wyścigu w zbrojeniach na morzu z Niemcami, które już obecnie posiadają najsilniejszą na Bałtyku flotę i wszelkie możliwości jej dalszej szybkiej rozbudowy. Jeżeli wstąpimy na tę drogę, będziemy prawdopodobnie zdystansowani, wydamy setki milionów złotych, a pozostaniemy słabsi od sąsiada i niezdolni do skutecznej obrony naszych interesów na morzu.

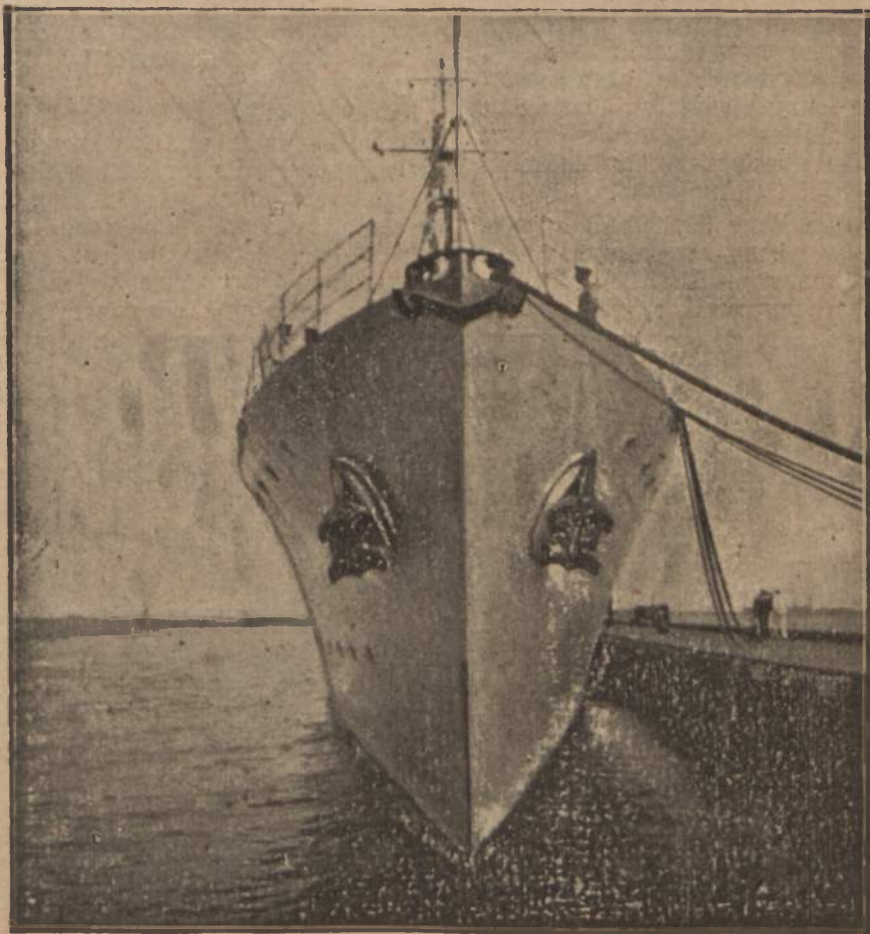
Rozbudowa naszej floty powinna iść po innej drodze, mianowicie w kierunku wykorzystania szczególnych warunków geograficznych i wojskowych na Bałtyku, stworzenia floty, przystosowanej do tych warunków lokalnych, które są podczas wojny na morzu czynnikami decydującymi. Taka flota nie będzie nas kosztowała bardzo drogo, dając natomiast gwarancję należytego wykorzystania inwestowanych pieniędzy. Zamiast więc kosztownych jednostek „standartowych“, zupełnie dla nas bezwartości-

wych, powinniśmy budować jednostki solidne, o dobrze przemysłanych elementach, uwzględniających przede wszystkim warunki walki na Bałtyku. Flota rozbudowana na tych zasadach będzie w stanie zapewnić bardziej skuteczną obronę naszych interesów na morzu, niż nawet silniejsza flota, ale zbudowana według wzorów ogólnych.

Od silnej floty zależy skuteczna obrona interesów morskich, od tej zaś obrony zależy niepodległość ekonomiczna i polityczna Polski. Dlatego też sprawa obrony morskiej, w Polsce powinna obchodzić nie tylko Rząd, ale i całe społeczeństwo, cały naród Polski. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ogromna większość społeczeństwa polskiego gotowa jest do niesienia wszelkich ofiar na cele obrony kraju, jeżeli będzie miała gwarancję, że ofiarowane pieniądze zostaną użyte dobrze. To też już w najbliższym czasie powstanie specjalny Fundusz Obrony Morskiej, na który

będzie mógł złożyć ofiarę każdy obywatel Polski, przyczyniając się tem samem do utrwalenia niepodległości ojczyzny. Statut tego funduszu, który po zatwierdzeniu go przez Walny Zjazd Delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej, zostanie ostatecznie zatwierdzony przez Radę Ministrów, ustala, że każdy grosz, złożony na ten Fundusz powinien być użyty na marynarkę wojenną, bez żadnych potrąceń na administrację Funduszu. Koszta administracyjne pokryte będą z budżetu Ligi. Wszystkie zebrane kwoty będą przechowywane na koncie Funduszu w P. K. O. (Konto Nr. 30680) i będą mogły być wydane tylko na rozbudowę marynarki wojennej (budowa okrętów nadwodnych i podwodnych, samolotów lotnictwa morskiego, baterji artylerji nadbrzeżnej, statków flotylii rzecznej). Każdorazowo decydować będzie o tem Szef Marynarki.

Jest rzeczą oczywistą, że marynarki ze składek nie da się zbudować, ale przy naszych szczup-



Dziób kontrtorpedowca O. R. P. „Wicher“

# Wnio ma morze, jego nihi nie zmoże

łych budżetach morskich każda, nawet nieznaczna kwota z tych składek będzie bardzo pożądanym dodatkiem do państwowego budżetu marynarki.

Jakie są możliwości stałej zbiórki dobrowolnej na Fundusz Obrony Morskiej?

Przy obecnym ciężkim położeniu finansowym ludności, obciążonej najrozmaitszemi podatkami i świadczeniami, możliwości te nie mogą być duże, jednak mogą okazać się warte zabiegu, jeżeli zbiórka zostanie zorganizowana dobrze i potrafi obciążyć możliwie szerokie warstwy społeczeństwa, jeżeli dotrze do najdalszych zakątków Polski. Społeczeństwo polskie jest bezwzględnie gotowe do złożenia swej ofiary na cele obrony morskiej, ale jego dotychczasowe wyniki były rozstrzelone. Płaciło się na różne fundusze, których cele nie były określone dość wyraźnie, co dezorientowało i zniechęcało ofiarodawców. Od chwili stworzenia Funduszu Obrony Morskiej będzie tylko jeden Fundusz i tylko jeden cel — Marynarka wojenna. Zarząd tego funduszu powinien przyjść z pomocą społeczeństwu, celem ułatwienia i udogodnienia mu w wpłacaniu składek, przez odpowiednią organizację, która umożliwiałaby każdemu ofiarodawcy wpłacenie swej składki miesięcznej bez żadnych trudności i formalności.

Polska liczy 32.000.000 mieszkańców. Przy wpłacaniu przez nich rocznie po 5.000.000 złotych, każdy obywatel płacić będzie

CZESŁAW J. KACZKOWSKI

## DREADNOUGHT

Mojemu Przyjacielowi  
Jankowi Pawłowskiemu

Jak nowy świat, rodząc się, wyziera  
z współrzędnych nieskończonych, z układu bezkresów —  
począłem się w ścisłym mózgu inżyniera,  
co byt mój wywiódł z praw Archimedesza — —  
Z wielkiej za morzem i sławą tęsknoty,  
z podszeptu starych wikingowych mitów  
kuły mi w stoczniach pierś i czoło młoty,  
tysiącem ton głaszcząc obłe grzyby nitów — —  
W trzewiach mych grają tętna wielkich maszyn,  
co tony węgla chłoną w płuca - paleniska —  
słony dech morza pol mnie jak haszysz,  
i drzę z rozkoszy w szkwału złych uściskach — —  
I jestem jako świat nowy, jak zamknięty obieg —  
a czy po tej, czy innej kursuję planecie,  
wie tylko na mostku kapitańskim człowiek,  
co lądy i gwiazdy przesiewa w lunecie — —  
Zbiałałem z grozy okiem bada mnie latarnia,  
stojąc na wachcie cudzoziemskiej redy:  
bo mówić umiem tylko głosem armat  
i dawać umiem tylko cios torpedy!..  
A kiedy w bitwie czy sztormu godzinie  
śmierć rozszarpie me płuca tytana  
i pójdę na dno — nad mój grób wypłynię,  
jako jedyny wieniec — czapka kapitana — — —

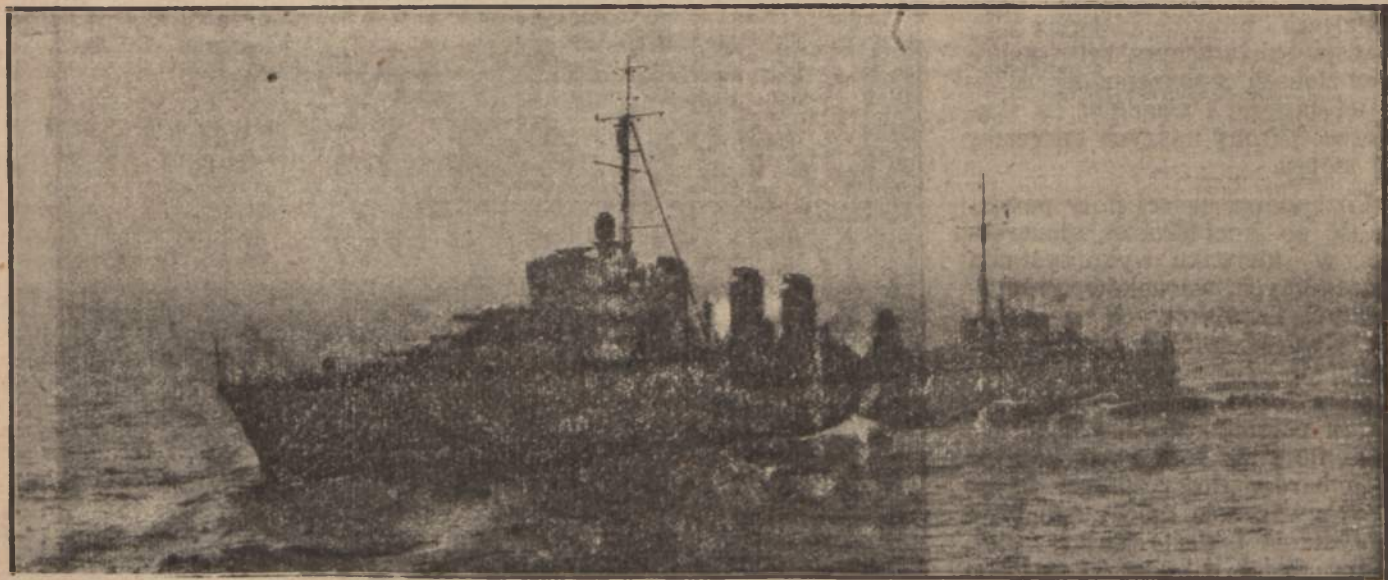
przeciętnie po 18 gr. rocznie, czyli 1,5 gr. miesięcznie, co w żadnym wypadku nie można nazwać wielkim obciążeniem nawet w dzisiejszych czasach.

Kwota 5.000.000 zł. jest oczywiście bardzo mała w zakresie wydatnej pomocy dla rozbudowy floty, stanowi jednak prawie 15 pr. naszego budżetu morskiego, a więc będzie bardzo pożądanym dodatkiem. Oczywiście w razie poprawy położenia ekonomicznej

go, kwota ta może się znacznie powiększyć.

Przyczyni się ona jednak nie tylko do powiększenia naszego stanu posiadania na morzu. Sam fakt zbiórki świadczyć będzie na zewnątrz o doniosłości dla nas spraw morskich i o niezłomnej woli społeczeństwa obrony naszych praw wszystkimi środkami.

RAPAL CZECHO'T.  
K. ndr. ppor. w st. sp.



O. R. P. „Wicher” na pełnem morzu



## DO GDAŃSKA!

Objęcie w Gdańsku władzy przez stronnictwo nacjonal-socjalistów pogłębia jeszcze niepokój i troskę, jaką odczuwamy wszyscy wobec spraw wolnego miasta.

Polityka prawie wszystkich senatów gdańskich przyczyniła się do tego, że opinia polska uważa wolne miasto za źródło stałych trudności zarówno gospodarczych, wewnętrznych jak i zewnętrznych, na terenie międzynarodowym.

Duży kapitał sympatii, dobrych wspomnień, sentymentów i czynnej gotowości do współpracy został w ten sposób, z winy Gdańska, w Polsce roztrwoniony, a cierpliwość nasza była niejednokrotnie narażona na ciężką próbę. Obecnie problemat naszego dostępu do morza przez port gdański traktowany jest przez nas na zimno. Uczymy się liczyć. Rachujemy własne siły.

Oceniając sytuację obecną stosunków polsko-gdańskich zwracamy, z natury rzeczy, uwagę na wielkie niebezpieczeństwo niemieckie. Rzesza, bez względu na zmiany rządów i form konstytucyjnych dąży i dążyć będzie do owładnięcia Gdańskiem. Cały naród niemiecki, bez względu na przemijające nastroje, czy prądy polityczne chce Gdańska. Socjaliści nie różnią się pod tym względem od niemiecko-narodowych, a komuniści od nacjonal-socjalistów.

W Wolnym Mieście również istnieją elementy łakomie ogładające się na Rzeszę.

Gdańsk był przez lat zgórą sto pod panowaniem Prus. Przez ten czas miasto zmieniło swój charakter. Odłączone od Polski przestało być centrum handlu. Administracja niemiecka nadała mu cechy garnizonowo - biurokratyczne. Wojskowi i urzędnicy zastąpili kupców, którzy wynieśli się na zachód, do portów uprzywilejowanych, do Hamburga i Bremy.

Nowa warstwa kupiecka, zdolna do spełnienia tej roli, jaka jej przypada w obecnym układzie stosunków jeszcze się nie zdażyła utworzyć. W Gdańsku przeważa żywioł byłych wojskowych i dawnych pruskich urzędników. Nie oczekują oni dla siebie niczego od Wolnego Miasta i Rzeczypospolitej. Natomiast ludza się, że powrót do Niemiec poprawi ich sytuację. Ten żywioł jest główna

ostoją sympatii do Rzeszy i podporą wszelkich poczynań w kierunku przyłączenia Gdańska do Prus.

Polska jest zdecydowana utrzymać Gdańsk za wszelką cenę.

W żadnej sprawie naród polski nie jest tak jednomyślny. Przy każdej sposobności, gdy zbierze się kilkunastu, kilkuset czy kilkudziesiąt tysięcy Polaków powtarzane są rezolucje, wyrażające gotowość do ofiar najdalej idących dla utrzymania niezem nieskrepowanego dostępu do morza.

W rezolucjach tych społeczeństwo wzywa zwykle rząd do obrony naszych praw i stwierdza, że energiczne postępowanie znajdzie zawsze w Polsce zrozumienie i poparcie.

Rezolucje te, świadczące chlubnie o patriotyzmie i wrażliwości obywatelskiej wobec jednego z najważniejszych problemów bytu odrodzonej Rzeczypospolitej mają jednak dwie właściwości, na które musimy zwrócić uwagę.

Pierwszą z nich jest przerwienie ciężaru sytuacji na rząd.

Druga — to gotowość do ofiar, których może wymagać chwila niebezpieczeństwa, chwila walki zbrojnej.

Ale rezolucje te nie mówią nic o tem, co mamy robić już obecnie, codziennie, w każdej chwili, aby sytuację naszą nad morzem gruntować, a zwłaszcza, aby umacniać ją w Gdańsku, który jest punktem najbardziej zagrożonym.

Piękna to i wzniosła rzecz, gotowość do ofiar z krwi i mienia. Jest rzeczą oczywista, rozumiejącą się bez słów, że naród jest do takich ofiar w każdej chwili gotowy, aby bronić swoich praw. Bez zarozumiałości powiedzieć można, że my lepiej rozumiemy to, niż inne narody, gdyż mamy piekące doświadczenie niedawnej przeszłości, które wyostrza nasze uczucia i podnieca czujność.

Ale byłoby niezrozumieniem naszych obowiązków i złą oceną interesów, gdybyśmy ograniczali się do obrony naszych praw tylko w chwili decydującej, gdy są one bezpośrednio zagrożone...

Walka o prawa nie wystarcza.

Na to, aby prawa te miały istotne znaczenie, aby nie były martwą literą i beztreściwym zestawieniem słów trzeba je stale urzeczywistniać.

Ta niewątpliwa prawda jest szczególnie prawdziwa w stosunkach polsko-gdańskich.

Nic nam nie przyjdzie z naszych uprawnień w Wolnym Mieście, z konwencji i umów mozolnie zawieranych i uporczywie bronionych przez rząd, na nic się nie zdadzą sprawy, wygrywane w Genewie czy przed trybunałem haskim, jeżeli naród polski praw tych nie będzie stale, codziennie wykonywał, jeżeli nie będzie wypełniał ich treścią, realizował i ożywiał. Uschną one, zamienią się w słowa bez treści, w szereg czarnych znaczków na papierze, pozabawionych wszelkiego znaczenia praktycznego.

Jeżeli chcemy utrzymać Gdańsk, a więc wolny dostęp do morza, o więc mieć swobodny oddech i nie stać się kaleką wśród zdrowych narodów, przeznaczonym na wyzysk obcych i zagładę, — to nie możemy ograniczać się do zapowiedzi, że bronąć będziemy tego miasta przeciw zaborszym cudzym apetytom.

Trzeba do Gdańska iść, trzeba tam być, tworzyć tam nowe życie i zająć to miejsce w polskim gospodarstwie, którego Gdańszczanie zająć nie chcą, czy nie umieją.

Jedyną rzeczą, której powinniśmy się domagać od naszego rządu jest to zapewnienie polskiemu twórczym elementom w Gdańsku odpowiednich warunków rozwoju, a bezpieczeństwa życia i mienia przedewszystkiem. Jest to zupełnie osiągalne i napewno od spełnienia tego obowiązku rząd się nie uchyli.

Ale wszystko pozatem musi zrobić społeczeństwo polskie. Musi ono swój stosunek do Gdańska ożywić. Musi stanąć do współzawodnictwa, aby odsunąć element, który jest wrogo dla nas nastrojony i który utrudnia naszą pracę.

Gdynia odjęła Gdańskowi charakter monopolisty i uniezależniła od jego kontroli nasz ogromny handel zamorski.

Teraz przychodzi kolej na Gdańsk. Musimy uniezależnić się od gdańskiego pośrednika, który nie chce zrozumieć ani naszych, ani własnego interesu.

Tej wielkiej konieczności społeczeństwo polskie, a w pierwszym rzędzie polski kupiec, przemysłowiec i rzemieślnik musza spojrzeć

# Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej

prosto w oczy. I muszą sobie powiedzieć, że obowiązkiem ich jest zainicjować nowy rozwój polskiego życia gospodarczego w Gdańsku, — czyniącego zadość potrze-

bom Rzeczypospolitej.

Prawo polskie w Gdańsku musi być nie tylko bronione, ale i wykonywane. Wykona je naród polski przez swój natychmiastowy, co-

dzienny, twórczy wysiłek.

**STANISŁAW ZALEWSKI,**  
Przewodniczący Sekcji Gdańskiej  
Ligi Morskiej i Kolonialnej.

## UTRWALIĆ I ROSZERZYĆ ZDOBYTE STANOWISKO

Nie trzeba już dzisiaj uzasadniać doniosłości zagadnienia morskiego w Polsce.

Wybitny udział czynnika morskiego we wszystkich dziedzinach naszego życia, a zwłaszcza w dziedzinach gospodarczej i politycznej, w ciągu ubiegłych lat potwierdzony został ciągłym szeregiem bezspornych faktów.

Dyskusje zasadnicze, czy i w jakim stopniu jest nam potrzebne morze, porty, flota wojenna i handlowa, rybołówstwo dalekomorskie i t. p. powoli przechodzą już do historii.

Natomiast dzień dzisiejszy stawia nas wobec troski o zapewnienie, pod zdobycze dotychczasowe i dalsze poczynania morskie, takich podstaw, które zapewniłyby Polsce właściwe dla jej interesów gospodarczych i politycznych miejsce na morzu.

Konkretnie troska ta sprowadza się do dwóch podstawowych zagadnień, pozostających ze sobą w ścisłej współzależności: programu i ludzi. Program zależy jest od tego, kto będzie go wykonywał, ludzie winni odpowiadać wymaganiom stawianym przez program jego realizatorom.

Ciężar gatunkowy zagadnienia, jego stadium wciąż jeszcze pionierskie, niesłychanie trudne warunki realizacji zamierzeń, zastrzeżone krytyczną sytuacją w żegludze międzynarodowej, odpowiedzialność przed historią, wymagają i wymagać będą stale licznego zastępu ludzi o pierwszorzędnych walorach fachowych i osobistych. Jak wielkiego i różnorodnego zasobu sił ludzkich wymaga udział „w państwie morskiem“, daje wyobrażenie wyliczenie chociażby tylko kilku z tych różnorodnych dziedzin, które składają się na pojęcie żeglugi morskiej.

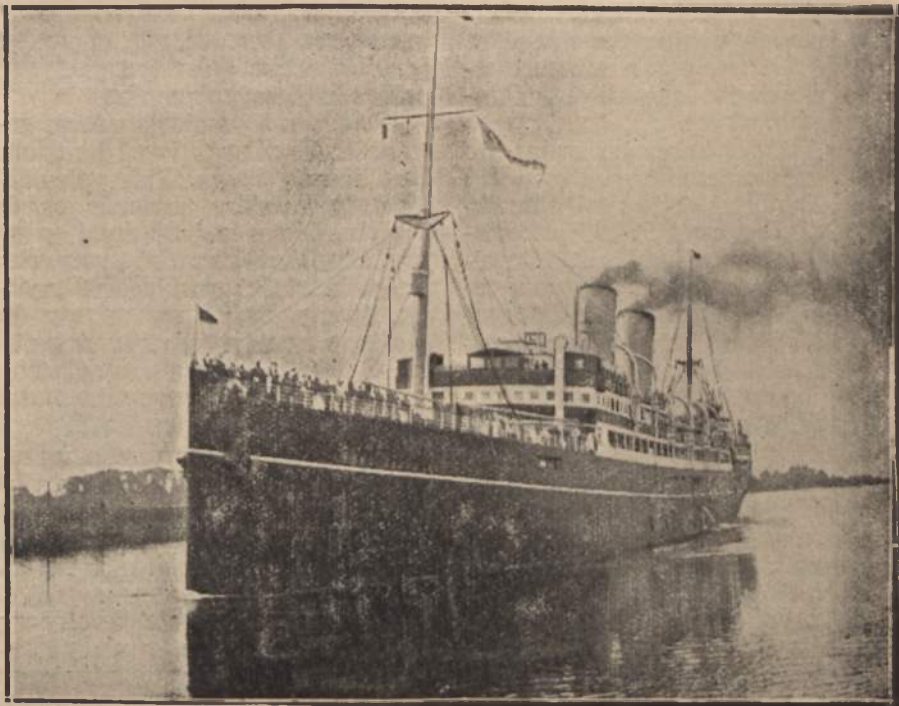
Już tylko trzy podstawowe elementy, którymi są morze, statki i porty, a więc: dojazdy do portów, kanały, latarnie morskie,

walka z zamulaniem i lodem, służba hydrograficzna i meteorologiczna, ratownictwo, stocznie okrętowe, zakłady budowy maszyn okrętowych, budownictwo i eksploatacja portów z całymi kompleksami różnorodnych urządzeń i mechanizmów, wszelkimi odmianami środków transportowych, aparatem handlowym i t. p., szkolnictwo morskie różnych szczebli i specjalności — wymagają odpowiedniego i bardzo różnorodnego aparatu ludzkiego, który ma za zadanie codzienne rozwiązywanie zagadnień wielkich i odpowiedzialnych. A gdy zważy się, że każde z nieskończonej ilości ogniw tego łańcucha z kolei stwarza kompleks nowych zagadnień, sprawa przygotowania i doboru personelu nabierze należytego oświetlenia.

Wątpić, czy potrzebny dla naszych zamierzeń element ludzki znajdziemy w dostatecznej ilości, nie mamy powodów. Ludzi ideal w Polsce nie brak. A tacy tylko

mogą wchodzić w rachubę. Bo zgóry musimy zdać sobie sprawę z tego, że każdy kto zechce pracować na morzu winien być przygotowany do pracy bardzo intensywnej i do ekwiwalentu za nią bardzo skromnego. Nigdy nie byliśmy państwem bogatym, a dziś jesteśmy niem mniej, niż kiedykolwiek dotąd, tembardziej więc pragnąc zrealizowania wielkich zamierzeń nie możemy pozwolić sobie na wysokie płace. Marynarz, czy urzędnik, inżynier czy robotnik portowy, każdy kto zechce pracować na morzu musi zdawać sobie z tego sprawę. Jako w pewnym stopniu współtwórcą tego warsztatu pracy winien zgóry być przygotowany do wyrzeczenia się doraźnych korzyści. Inne ustosunkowanie się, znajdujące wyraz w dążeniu do uzyskania natychmiastowych osobistych korzyści za wszelką cenę, musi być zgóry wykluczone.

Co się tyczy programu — to ujmujemy go krótko: dążymy do



Parowiec transatlantycki Linji Gdynia — Ameryka „Kościuszko“ w kanale Kilońskim.

# Pamiętaj o Funduszu Akcji Kolonjalnej

posiadania takiej floty handlowej, która byłaby zdolna przewieźć co najmniej 50 proc. ilości naszego obrotu towarowego<sup>1)</sup>). Jak się to wyrazi liczbowo?

Dziś, gdy tonaż polskiej floty handlowej liczy okragło 60.000 ton rejestrowych brutto, pod banderą polską przewozimy 7,5 proc. swych obrotów towarowych na morzu. Gdyby więc nateżenie naszych obrotów morskich nawet nie wzrosło, to, aby przewieźć wspomniane 50 proc., musielibyśmy dzisiajszą flotę powiększyć prawie siedmiokrotnie, t. j. do liczby około 420.000 ton rejestrowych brutto. A przecież jesteśmy dopiero w zaraniu naszej ekspansji handlowo-morskiej, przecież kupiec i przemysłowiec polski dopiero niedawno wszedł z ciasnych ram handlu śródlądowego, by zacząć kroczyć po nowej drodze. On też z pewnością już w najbliższej przyszłości głównie decydować będzie o losach polskiej floty handlowej, o etapach jej rozwoju i kolejności tych etapów. Tak, jak przed handlem i przemysłem polskim, pomimo barier celnych staje otworem prawie cały świat, tak też i przed flotą handlową zarysowują się światowe szlaki. Zdobicie każdego nowego większego rynku — to praca dla statku, nieraz dla całej linii nawet. Morze Śródziemne, Bliski i Daleki Wschód, porty Afryki zachodniej i południowej, zachod-

nie wybrzeże Ameryki Południowej, bawełniane porty zatoki Meksykańskiej — oto kierunki nowych szlaków dla naszych linii regularnych, oto wytyczne programu na dalszą metę.

Na dziś zaś — utrzymanie dorobku dotychczasowego: linie bałtycka i zachodnio-europejska, linie angielskie i Linja Gdynia — Ameryka.

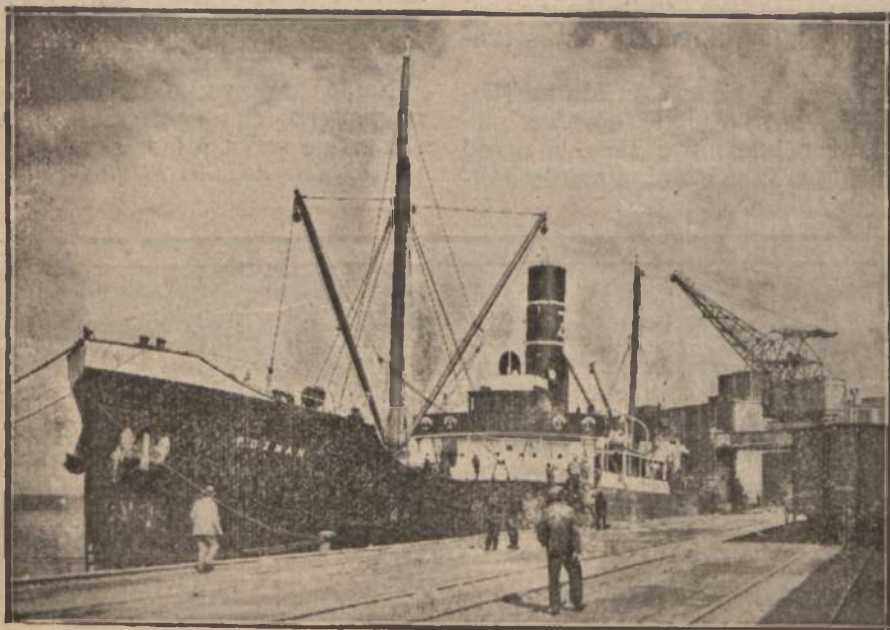
Bowiem najbliższe miesiące, a kto wie może i lata, nie wróżą wbrew niektórym opiniom dobrych czasów. Jakkolwiek rola żegluga morskiej w dobie obecnej w stosunku do lat przedwojennych wzrosła niewspółmiernie, to jednak chwilowo nie jest ona interesem rentownym.

Różnica pomiędzy zdolnością przewozową światowej floty handlowej a towarowami i pasażerskimi obrotami światowymi doszła w r. 1932 do niebywalej dotąd rozpiętości. Z 70 milj. ton rejestrowych brutto floty światowej 22 proc. stoi na uwiezi, nie mając zupełnie zatrudnienia. Pozostałe 78 proc. pływa często z napół pustymi ładowniami i kabinami pasażerskimi. W tych warunkach konkurencja bander, dość ostra nawet w czasach względnej pomyślności, urosła w niesłychany sposób. Towarzystwa, które płacą dywidende, należą do wyjątków, wiele nawet poważnych przedsiębiorstw uległo całkowitej likwidacji. Reszta jednak, wspo-

magana przez państwa, walczy rozpaczliwie w oczekiwaniu na poprawę konjunktury. To też najważniejsze szlaki morskie pomimo strat eksploatacyjnych są nadal obsługiwane przez statki, stanowiące ostatni wyraz techniki. Walka odbywa się nie tylko przez konkurencję cen, lecz i przez konkurencję udogodnień dla pasażera i towaru. Taniej, szybciej i wygodniej — oto hasła, pod którymi odbywa się wyścig żegluga za klientem. W wyścigu tym, jak wspomnieliśmy, ubyłoby dotychczas 22 proc. tonażu floty światowej. Nie ulega wątpliwości, że ubędzie jeszcze więcej — wielu nie starczy ani zasobów materialnych, ani sił psychicznych, by w tej wyczerpującej walce i nerwy walczyć wytrwać do końca. Zadaniem naszym jest i będzie znaleźć się wśród tych, co przetrwali, wśród tych, co mieli dostateczną wolę zwycięstwa, chociażby kosztem poważnych ofiar. Państwo, które jest właścicielem znacznej większości naszej floty, już się zdecydowanie wypowiedziało. Nie wymaga narazie zysków materialnych, pokrywa straty. Ma jednak możliwości o graniczone. I dlatego wolno mu żądać, by mu pomogły wszystkie elementy kalkulacji, a między innymi załogi okrętowe i personel towarzystw żeglugowych. Musi przyjąć z pomocą załadowca, który nie powinien poskąpić trudów, by cenniejszy ładunek z Polski do Polski szedł na statku pod polską banderą.

Ofiarność i tylko duży, wspólny wysiłek może zapewnić nam podstawy konieczne do utrzymania dzisiejszego stanu posiadania i do dalszej rozbudowy. Jeśli się na nie zdobędziemy, słowo „kryzys“ będziemy mogli wykreślić ze swego słownika morskiego.

FELIKS ROSTKOWSKI.



Statek Żegluga Polskiej „Poznan” w porcie gdynskim.

DUSZA BUDOWNICZYCH LACKIEGO PAŃSTWA URODZIŁA SIĘ NIE W GÓRACH, ANI TEŻ W LASACH, LECZ NA ZIELONYCH PAGÓRKACH RUJANI (RUGJI). SKAD OTWIERAŁ SIĘ WIDOK NA BEZKRESNE BŁĘKITNY MORZA.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

## MŁODZIEŻ A MORZE

Profesor Politechniki Warszawskiej, inż. Antoni Ponikowski, były Premier i były Minister Oświaty, skreślił łaskawie na naszą prośbę następujący apel w sprawie morza do młodzieży polskiej.

REDAKCJA.

Zmieniają się czasy, zmieniają się stosunki, ale w życiu dobro i zło zawsze zależą od dobrej i złej woli ludzi. Dla niejednej wielkiej sprawy wielkie znaczenie ma dobra wola Młodzieży, świadomie ku niej skierowana. Szczególnie, jeżeli chodzi o propagowanie nowej idei, albo idei z niedostateczną energią przez społeczeństwo prowadzonej, udział Młodzieży wiele może zaważyć na szali. Wzmacniając energię kinetyczną pewnej sprawy, Młodzież zbliża ją do zamierzonego celu.

przed trzydziestu paru laty. Wówczas nie cała Młodzież z Królestwa i Kresów odbywała studia w Warszawie. Poza niewielką częścią, która mogła pozwolić sobie na studia na Zachodzie, poważna jej część udawała się na studia do Rosji, przedewszystkiem do Petersburga i Moskwy, gdzie dobre siły naukowe profesorów i nieraz doskonale postawione pracownie uniwersyteckie, dawały lepsze warunki dla studentów, niż ówczesny Uniwersytet Warszawski. Po zamknięciu Szkoły Głównej tylko mała część profesorów Polaków weszła do Uniwersytetu, który w nowej swej postaci był uczelnią rosyjską, gdzie profesorów Polaków pozostawiono tylko na wymarcie. Jeżeli chodzi o studia techniczne, to do r. 1898, t. j. do założenia Politechniki Warszawskiej, Młodzież nasza musiała szukać wiedzy „w Instytutach” w Rosji.

Młodzież, studująca w Rosji, z natury rzeczy poznawała bliżej stosunki rosyjskie, wchodziła w kontakt z temi stosunkami, i ponieważ w Rosji był wielki popyt na siły fachowe, przyjmowała tam posady. Była to linja najmniejszego oporu, pracować tam, gdzie pracowników poszukują, a nie, gdzie każe obowiązek. Odływ inteligencji polskiej do Rosji był zjawiskiem zrozumiałym,

bo szereg stanowisk w kraju był dla nas zamknięty, nie mniej jednak było to dla Polski szkodliwe, bo groziło odpływem wielu najlepszych sił ze szkoda dla pracy w kraju.

Wtedy właśnie nadszedł okres wielkiego ożywienia w tajnej i napół jawnej pracy Młodzieży, jak Bratnia Pomoc, i Spójnia w Uniwersytecie, Zjednoczenie w Politechnice. Pewna część Młodzieży zrozumiała, czem grozi masowy odpływ zdolnej Młodzieży na Wschód i postanowiła z tem walczyć. Z jej grona wyszła inicjatywa, i Zjednoczenie ogłosiło konkurs na pracę pod tytułem: „Praca w Kraju dla Kraju, jako obowiązek inżyniera Polaka”.

Powstało wśród Młodzieży wielkie poruszenie, sprawa była omawiana w najszerzych jej kołach, dyskutowano gorąco, a nawet namietnie, i jako rezultat tego powstał silny prąd za zdobywaniem pracy w Kraju. Mimo, że trudniej było zdobywać ją tu, niż w Rosji i mimo, że tam łatwiej było zrobić t. zw. karierę, opinia Młodzieży stała się wyraźna i zdecydowana. Odtąd ci, co szli do Rosji, tłumaczyli się przed opinią i przed samymi sobą, że zmuszają ich do tego wyjątkowe warunki, a przy tem, że jeśli opuszczają Polskę, to tylko na pewien, zgóry określony okres czasu.

Zmieniły się czasy. Mamy Niepodległość i wielkie, potężne, nieraz zupełnie nowe zadania przed sobą. Do takich zadań należy *Polskie Morze*.

Całe społeczeństwo wie i rozumie dobrze, że morze jest dla Polski tem, czem jest powietrze dla życia, że to daje jej głęboki oddech na wewnątrz i swobodę wyjścia na szeroki świat. Mimo to naród nasz, jako całość jeszcze nie czuje dostatecznie tej sprawy tak, żeby stała się arterją nie tylko w życiu państwowem, ale i w życiu całego narodu. Złożyło się na to wiele przyczyn historycznych, a najbardziej długa niewola, która oddaliła nas od naszego morza. Praca działaczy narodowych Zachodniej Polski nad utrzymaniem świadomości narodowej Kaszubów, była najsilniejszą nicią, wiążącą Polskę z morzem. Nawet zwykły ruch turystyczny do morza nie sięgał poza Gdańsk i Sopoty. Dopiero na niewiele lat przed wojną Warszawa odkryła śliczną wioskę Gdynię, stary Puck i ciche osady rybackie na Helu.

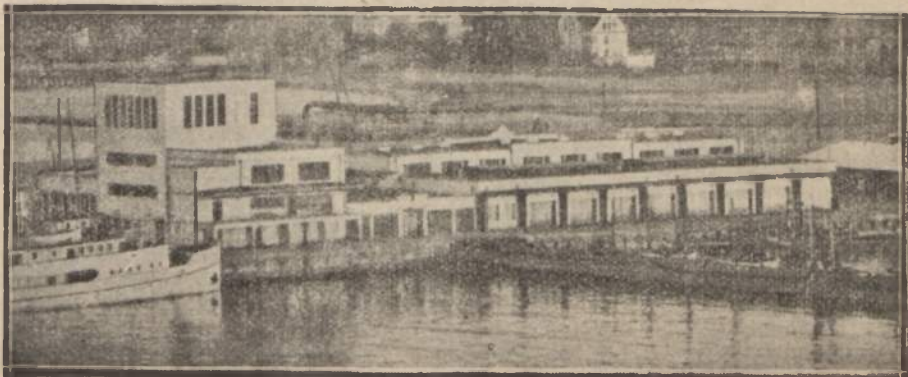
Teraz musi się dokonać wielki zwrot w duszy polskiej, zwrot myślą i czynem do tego, żeby nowa Gdynia i całe nasze morze stały się ogniskiem, zestrzelającym polskie uczucia, myśli i dążenia.

Niech cała Młodzież stanie tu do pracy.

Bez względu na kierunek studjów i na przyszły fach, niech Młodzież sprawę naszego morza stawia na pierwszym miejscu.

Hasło „wszystko dla naszego morza” niech przejdzie przez wszystkie serca Młodzieży.

ANTONI PONIKOWSKI



Chłodnia i hala rybna w porcie gdyńskim

## WARTOŚCI WYCHOWAWCZE SPORTÓW WODNYCH

WYWIAD Z DYREKTOREM P. U. W. F. I P. W., P. PLK. DYPL. W. KILIŃSKIM

Liga Morska i Kolonialna, przez swą sekcję wychowania wodnego, rozwija ostatnio — jak wiadomo — ożywioną działalność w kierunku przyciągnięcia do wody możliwie najszerzych rzesz społecznych, w pierwszym rzędzie młodzieży, aby przez życie się z żywiołem wodnym zbliżyć niejako społeczeństwo polskie do morza. W związku z tem zadaniem, jakie między innymi organizacja nasza sobie wytknęła, zwróciliśmy się do dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego, p. pułkownika dypl., Władysława Kilińskiego, z prośbą o udzielenie swej opinii dla czytelników „Morza“ na temat wychowania wodnego. Na postawione sobie pytania p. plk. Kiliński udzielił uprzejmie następujących odpowiedzi:

— Jak Pan Pułkownik zapatruje się na kwestję wychowania wodnego społeczeństwa, w pierwszym rzędzie młodzieży, którą to kwestję Liga Morska i Kolonialna wysuwa ostatnio na jedno z czołowych miejsc w swych pracach? — zapytaliśmy na wstępie.

— Obudzenie zamiłowania do sportów wodnych i turystyki wodnej — brzmiała odpowiedź Pana Pułkownika — uważam za sprawę pierwszorzędного znaczenia. W antycznej Helladzie uważano człowieka nieumiejącego pływać za istotę upośledzoną. Tak powinno być i dzisiaj. Poza tem rozbudzone zamiłowanie do wody winno szczególnie w naszym narodzie wyrażać się w czynnej tęsknocie do sportowego opanowania żywiołu morskiego, bez czego nie może być mowy o rozumnej ekspansji morskiej.

Wszakże zdajemy sobie sprawę z tego, że niedocenianie ważności tej ekspansji było jednym z historycznych grzechów głównych dawnej naszej Rzeczypospolitej. Mocarstwem może być tylko taki kraj, którego bandera powiewa wszędzie. Akcja Ligi Morskiej i Kolonialnej ma więc znaczenie państwowe, ale i sportowe, w czem cieszyć się winna

gorącym poparciem całego społeczeństwa, a w niem szczególnie świata sportowego.

— Jakie walory posiadają sporty wodne dla kształtowania charakterów i wychowania fizycznego młodego pokolenia?

— Sporty wodne i turystyka wodna bezwzględnie kryją w sobie nieprzecietne wartości wychowawcze. Z punktu widzenia kultury fizycznej są ćwiczeniem wymarzonem. Pozwalają sporty wodne rozwijać wszechstronnie i harmonijnie cały organizm i odbywają się w idealnych warunkach higienicznych. Przebywanie na świeżem powietrzu, na słońcu, w turystyce wodnej, częste nocowanie w prowizorycznym namiocie, zwalczanie pewnego niebezpieczeństwa, którem jest zawsze żywioł, zbliżenie do przyrody, poznanie kraju, a do tego życia lekcja odwagi, panowania nad sobą, zimnej krwi, energii, a więc wychowywania cech, którebyśmy chcieli widzieć w każdym młodym Polaku — to tylko urywkowo rzucone wspaniałe duchowe oblicze sportów i turystyki wodnej.

— Jaki jest w tej dziedzinie dotychczasowy dorobek Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego?

— Od początku swej działalności starał się P. U. W. F. i P. W. zwracać młodzież ku wodzie i morzu. Budował wiec, czy też pomagał w budowie pływalni i przystani, rosnących w kraju bardzo szybko i organizował liczne kursy dla instruktorów pływackich i żeglarskich. Dla tego celu utworzył nawet dwa — dziś już poważne i w niebylejaki sprzęt zaopatrzone — ośrodki: morski w

Odyni i żeglarski na jeziorach Trockich.

Szczególną uwagę poświęcił P. U. W. F. i P. W. unormalizowaniu budów wodnych i sprzętu. Ustalono więc racjonalne typy pływalni i przystani, wygotowano wzorowe plany, opracowano typy kajaków, możliwych do wyrobu we własnym zakresie i tanim kosztem, pobudzono wytwórczość krajową i przeprowadzono liczne kursy domowego wyrobu sprzętu.

Pływanie, wioślarstwo i żeglarstwo są szeroko uwzględnione w tabeli minimów Państwowej Odznaki Sportowej. Urząd organizuje przez podległe mu organy liczne wędrowne obozy kajakowe. Nadto przychodziliśmy i przychodzimy z finansową pomocą Związkowi Pływackim, Wioślarskiemu, Żeglarskiemu i Kajakowemu, a obecnie pomagamy Lidze Morskiej i Kolonialnej w organizowaniu splywu „przez Polskę do morza“, który zapewne stanie się wielką manifestacją przywiązania Polski do swego morskiego wybrzeża.

— Jakie są plany na najbliższą przyszłość Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego w zakresie wychowania wodnego?

— W najbliższej przyszłości zamierzamy dalej wytrwale kontynuować poczynania dotychczasowe, mające na celu pogłębienie znajomości i przyjaźni Polaka z morzem, jeziorem i rzeką.

Realność i racjonalność zamierzeń obok interesu mas jest naszą wytyczną działania. — a więc przede wszystkim warsztaty pracy: budowa urządzeń, udostępnienie sprzętu — obok szkoły kierowników: przodowników i instruktorów sportów wodnych,

**ZAPISUJCIE SIĘ  
DO LIGI MORSKIEJ  
I KOLONIALNEJ!**

# MAMY MORZE, ZDOBYWAMY OCZEANY

## MARSZAŁEK PIŁSUDSKI NA MORZU

Drogi ruchliwego i czynnego życia Marszałka Piłsudskiego prowadziły niejednokrotnie do krajów dalekich i na morza dalekie. Dla jego bujnego temperamentu i rozległych horyzontów nie istniały odległości, a świat stawał się nieledwie króliczym wybiegiem. W jego mózgu rodziły się myśli, ogarniające całą kulę ziemską, to też nic dziwnego, że w różnych okresach swego życia objechał ją niemal całkowicie. Już jako dwudziestoletni młodzieniec wyruszył w swą pierwszą podróż zamorską — do Anglii. Popłynął pod banderą holenderską. Dopiero w trzydzieści siedem lat później stanął po raz pierwszy na pokładzie okrętu polskiego, tym razem okrętu wojennego. Między temi dwiema datami: 1894 i 1930 r. znalazło

się szereg innych, związanych w jego życiu z podróżami morskimi. Oprócz wielokrotnie powtarzanych, drobniejszych wyjazdów odbył jedną wielką podróż morską w roku 1904. Była to podróż z Anglii przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, wyspy Hawajskie do Japonii i z powrotem przez Kanadę do Europy. Marszałek Piłsudski wspomina tę wyprawę często, zachowując o niej żywą i miłą pamięć.

Wszystkim jest znana podróż Marszałka Piłsudskiego, odbyta w roku 1930 na wyspę Maderę. Drogę z Lizbony do Funchalu odbył wówczas na portugalskim okręcie „Angola”, a powrót do Polski — na okręcie wojennym „Wicher”. W dwa lata później wyjechał Marszałek na wypoczynek do Egiptu. Tym razem prze-

był cztery morza: Czarne, Marmara, Egejskie i Śródziemne. Jako środek lokomocji służył mu rumuński okręt pasażerski „Romania”. I to była ostatnia, jak dotychczas, podróż morską Marszałka Piłsudskiego.

Los przeznaczył mi wspaniałą możliwość obserwacji reagowania Marszałka Piłsudskiego na wszelkie zjawiska podróży. Miałem szczęście towarzyszyć mu na lądzie i na morzu: w samochodzie, w wagonie kolejowym i na okręcie. Wraz z nim zwiedziłem Maderę, Rumunię, Turcję, Grecję i Egipt. W Marszałku Piłsudskim zachwyciła mnie ogromna wprost wrażliwość. Niewielu ludzi posiada głęboko zakorzenioną ciekawość do zjawisk nowych. Zwykle człowiek, znalazłszy się w kraju obcym, traci bardzo szybko



W drodze z „Angoli” do portu w Funchalu  
Fot. kpt. Lepecki



Na wypoczynku na Maderze  
Fot. kpt. Lepecki

# MORZEM ŚWIAT SIĘ ZDOBYWA



Po powrocie z Madery Marszałek Piłsudski opuszcza pokład O. R. P. „Wiłcher”

poczucie obcości i zdolność obserwacji. Jedynie nieliczni chwytają różnice pomiędzy tem, co spotykają w kraju obcym, a tem, co widzieli w swoim. Otóż Marszałek Piłsudski zachowuje to poczucie obcości w formie najdoskonalszej.

Mówiąc o wrażliwości i zdolności odczuwania piękna przyrody i jej zjawisk, wiemy jak z latami ulegają one w duszy ludzkiej redukcji. To, co w dwudziestym roku życia wydawałoby się nam szczytem szczęścia, w czterdziestym zaledwie sprawia nam zadowolenie, a w sześćdziesiątym — przechodzimy koło tego obojętnie. Marszałek Piłsudski przy swoich sześciu z okładem krzyżkach zachował wrażliwość

młodzieńca. Gdy patrzył na chmurami okryty szczyt Pico Ruivo na Maderze, czy to na Akropol w Atenach, czy też na Nil w Egipcie, wydawało mi się, że stoi przedemną nie człowiek, który strawił pół wieku w rwardej służbie Ojczyzny, lecz młodzieńiec o duszy radosnej, cieszący się pięknem natury. I nie było to z mojej strony złudzeniem, gdyż Marszałek Piłsudski naprawdę zachował do dnia dzisiejszego świeżość odczucia i wrażliwość taką, jaką wyniósł ze swego rodzinnego Żułowa.

Tym charakterystycznym cechem charakteru towarzyszy w Marszałku Piłsudskim dziwna łatwość znoszenia podróży morskich. Ja, chociaż mam za sobą wiele bardzo dalekich rejsów, nie mogę się w tem ani porównać z nim. W przeciwieństwie do większości ludzi, — nie cierpi on zupełnie na chorobę morską. Załogi okrętowe spoglądały na niego zawsze ze zdziwieniem, zapytując mnie, czy Marszałek był dawniej admirałem.

Podróż morską zniewala do zapuszczania spojrzenia w odległy horyzont i do marzeń. Z chwilą podniesienia kotwicy człowiek odrywa się od wszystkich spraw „ziemskich”, które też bez jego woli błędna i traca znaczenie. Temu morskemu prawu podlegał niewątpliwie i Marszałek Piłsudski. I on, stając na pokładzie, spoglądał w dal, a z wyrazu jego zamysłonych oczu można wnioskować, że w chwili tej znajduje się o sto mil od teraźniejszości i rzeczywistości.

Trudno, a właściwie nawet niemożliwe jest mówić za kogoś o jego stosunku do pewnych zjawisk, tem trudniej jest mówić wówczas, gdy tym „kimś” ma być Marszałek Piłsudski. To też o stosunku jego do morza mógłby powiedzieć tylko on sam. Niewątpliwie tylko wydaje mi się, że posiada on głęboko ugruntowaną pewność, że morze jest dla Polski skarbem i wyrazem jej znaczenia mocarstwowego.

KPT. MIECZYSLAW B. LEPECKI



Na pokładzie „Romanji” u wybrzeży Grecji podczas rozmowy z Posłem R. P. Jurjewiczem

## UCIECZKA STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO Z GDAŃSKA

Dzięki uprzejmej pomocy prezesa „Ptockiego Tow. Naukowego“, dr. Macieszy i prof. B. Jędrzejewskiego — zapoznałem się w plockiej Bibliotece im. Zielińskich z ciekawym zbiorem rękopisów z XVII w., oprawnych w tom dobrze zachowany (płótno i skóra), mający tytuł: „Wiadomości Polityczne o d. r. 1729 do 1734. Rękopism do Bibli. T. K. P. N. ofiarowany — A. M.“

Tom ten jest zbiorem rozmaitych wiadomości polityczno-dyplomatycznych, dotyczących przede wszystkim burzliwego okresu walki o tron polski między Augustem III a St. Leszczyńskim. Wiadomości zapisane przez kilka rąk, mają wybitną tendencję polityczną, wypowiadając się za sprawą Leszczyńskiego. Większość tych wiadomości zdaje się pochodzić od osoby, bliskiej ówczesnemu prymasowi, Teodorowi Potockiemu, który był jednym z najgorliwszych stronników króla Stanisława.

Wśród rękopisów znajduje się bardzo interesująca, szczegółowa relacja ucieczki St. Leszczyńskiego z Gdańska, obleżonego przez sprzymierzone wojska rosyjskie i saskie. (Koniec czerwca 1734 r.) Relacja ta jest dostojnym przekładem listu, pisanego przez króla Leszczyńskiego po francusku do jednego z przyjaciół. Podaje ją poniżej.

### PRZEMYŚŁAW MACZEWSKI

„Będąc wyperswadowany u siebie o Twojej niespokojności dla wyjścia swego z Gdańska, powinem afektowi Twemu opisanie, które czynię, z którego możesz sądzić o wszechmocnej Rece Boskiej, która nas utrzymuje, gdy ustaje możność ludzka. Wiem, że mi zadają nieroztropność w tym, że czekał ostatnich rzeczy, ale kiedy sumienie, honor i interes Ojczyzny w nas rządzi, trzeba myśleć o ostrożności przeciw niebezpieczeństwu i przenosić ubezpieczenie osoby swojej na te trzy maxymy, które człowieka czynią pocziwym.

Oprócz, że czekał odednia do dnia sukursu i że bym był utracił wszystką nadzieję odebrania jego przez moje nagłe uniknięcie się, o stworzyłbym też bramę nieprzyjacielowi, wychodząc z miasta, które dla obrony tylko osoby mojej wytrzymywało obleżenie. A tak wszystką próżność chwaly ze stałego serca odrzućwszy, trzeba było utrzymywać, że bym dał czas do sukursu, któregośmy się spodziewali, albo się zagrześć w ruinach miasta z odważnemi jego obywatelami i z

mojemi kochanemi Polakami, którzy z swojemi żonami i dziećmi dzielili się nieszczęściem mojem.

Trwałem w tej rezolucji aż do niepocziwego poddania Mindy<sup>1)</sup>, która przez swoją kapitulację przynosiła miasto, żeby z moim przyzwoleniem myśliło o swojej. Na ten czas widząc, że to miało odmienić pana, chciałem przez wdzięczność moją ulżyć mu żalu, gdyby mi odstąpiwało, dyspensując go przez wyjście moje z niego, od wierności mnie oddanej, która i utrata życia ich utrzymać już się nie mogła. Troskliwy nadto o wszystkich panów polskich, którzy zdrowie swoje zakładali na konserwacji osoby mojej, gdy nieprzyjaciel w pierwszym punkcie kapitulacji upomniał się wydania osoby mojej — obrałem sobie umknąć się.

W tej okazji doznałem żarliwości tych, którzy mi sa zyczliwi z różnych rad, które formowali na wyprowadzenie moje, tak, że nawet dama jedna, która jako prawdziwa heroina powierzając się wieśniakowi, z którym znajomość miała w tym kraju, chciała się przebrać po wiejsku, a mnie udać za meża swego. Podawano mi insza radę, że bym wziął sto ludzi gotowych na przebicie się przez nieprzyjaciół, ale te rzecz sadyłem niepodobną dla inundacji<sup>2)</sup> na trzy mile z jednej strony, z drugiej dla kontrowalkacji<sup>3)</sup> wyciągnionych, które nie podobna było przebyć na koniu. Najlepszy sposób do wyjścia zdał mi się być, który mi podał Imc. pan Poseł i udałem się do niego, że bym go wykonał w wieczór dn. 27 czerwca w niedzielę, pod pretekstem, że tam chciał mieć noc spokojną, oddalając się od bomb, które zaczynały padać na moja stancje.

O dziesiątej godzinie w wieczór przestroiwszy się po chłopsku, sama koszulę z grubego płótna wiawsz na ciało, wyszedłem z domu Posła z generałem Stenflichtem do oficjera, który mi czekał na wałę i na dwóch małych batalach przebyliśmy fose. Oficjer nas zostawił za sobą, a sam poszedł przed nami, żeby nas przeprowadzić przez miejsce, na którym był unteroficjer z kilka żołnierzami.

Znagła słysze umawianie się i widzę, że unteroficjer przyłożywszy

się do flinty, mierzy do oficjera, nie chcąc go przepuścić ani tych, którzy za nim szli. Przez zbyteczną ostrożność swoją musiał mu powiedzieć oficjer, że ja bym. Unteroficjer chcąc pewność mieć o tem, poszedł do baty, przypatrywał mi się w twarz, a uznawszy me choć pociemku, uczynił mi wielką rewerencję, życząc drogi dobrej. Ten pierwszy przypadek, że ja bym poznany od unteroficjera, zmieszał mię, bojącego się, żeby się sekret nie wyjawiał — i nic mi dobrego nie obiecywał co do bezpieczeństwa osoby mojej.

Pożegnawszy się z oficjerem, płynęliśmy po inundacjach, mając nadzieję, żeśmy mieli przybyć do Wisły i przez nią teje nocy przeprowadzić się i o świcie znajdować się daleko od miejsca nieprzyjacelskiego, które było jaknajbliżej miasta. Ale jakie było sturbowanie moje, kiedy chłopstwo po ćwierci mili drogi, zaprowadziło nas do złej chałupy po środku wód i powiedziało nam, że tam trzeba było resztę nocy strawić i później dzień cały, bo już tak było daleko w noc, że podczas niej nie można było przebrać się do Wisły.

Trzeba było być im posłusznym i wysiąść na ład z wielkim nieukontentowaniem dla malej bardzo ostrożności, którąśmy czynili, wdawając się w oczywiste niebezpieczeństwo. Weszliśmy do izby, a że nieszczęśliwy stan mój nie dał mi spać, nie znajdując kącika nawet wygodnego, że bym się położył, zażyłem tego czasu na zabranie znajomości z moją przezacną kompanią, która złożona była z czterech osób. Pierwszy był princypał przewodników naszych, który zaraz mi się zdał być jakim się potem nie omylił, wielki głupiec. Czynił sobie wielką powagę, nie chcąc, aby mu radzono, ale żeby mu być posłusznym. Radbym się był poddał tej subordynacji, gdybym był nie postrzegł, że ten nasz komendant żadnej wiadomości nie mając o miejscach nierzyjacelskich, których się chronić potrzeba było, zachęcony tylko wielką nagrodą, która mu Poseł obiecał, chciał nas prowadzić na szczęście. Drugi, którego pytał, ktoby był, odpowiedział, że był kupiec Bankret, któremu obligowany byłem, że umiał po polsku. Dwaj inni byli dwaj Sznafanowie<sup>4)</sup> — z

<sup>1)</sup> Twierdza gdańska u ujścia (Münde) Wisły do morza.

<sup>2)</sup> inundacja — zalew.

<sup>3)</sup> kontrowalkacja — obwatowanie.

<sup>4)</sup> sznafan — rzeźmieszek, urwimelec (z niemieckiego: Schuapflann).



## morze hartuje ludzi i narodu

Ich manieri i fizjonomji — dwaj wielcy bultaje. Strawiłem resztę nocy siedząc na ławce, wsparłszy się na Bankrecie, z którym uczyniłem sobie większą poufalskość dla polskiego języka, mogąc się z nim według upodobania mego rozmówić.

W poniedziałek rano 28 czerwca wyszedłem z ławy, żebym się przypatrzył miastu, którego nie przestano bombardować, uważając sobie żalostne jego nieszczęście z wszystkich dobrych i wiernych przyjaciół, których tam zostawiłem i którzy mieli być przymuszeni do tego, żeby się ogłosili choćby nie radzi — być moimi nieprzyjaciółami. Bolało mnie to tak, gdyby mi wewnętrzności wyrywano. Przyszedłszy potem do siebie, nie wiedząc gdzie iść albo co czynić, tak przejęty nieszczęściem, w którym się wdał, nie wytrzymałbym był, gdyby nie wspomagająca łaska Boska.

Kiedy myślę o tem wszystkim, słyszę strzelania po wszystkich baterjach nieprzyjacielskich jako też na flocie ich; także wielkie dawanie ognia z ręcznej strzelby. Osadziłem, że to były ognie tryumfalne dla odebrania Mindy, które mi nie mało pomieszały i miałem serce tak ściśnione, że generał Stenflicht musiał mnie pociągnąć za rękaw i ocucił mnie jak z głębokiego snu, chcąc, żebym jechał złą polewką, która mi zgotował.

Wkrótce przybił do brzegu w małej łodzi swojej Sznafan jeden, powiadając, że był posłany od swego kapitana z małą kartką do generała Stenflichta z dwoma małymi kawalkami wędzonego ozoru. Krótka ta kartka mała czyniła wieszanie szczęśliwej podróży, aleśmy żadną miarą dociec nie mogli od kogo była i jako nas mógł Sznafan znaleźć tam, gdzieśmy byli. Stąd sobie wnoszę złą konsekwencję dla sekretu z naszego wyjazdu wydanego i dla małej ostrożności, którąśmy czynili — dwa punkta wielkie, które były powinny sprzyjać podróży naszej. Bóg tak chciał, żeby nam odjął wszelką ufność w sposobach i środkach położonych, a byśmy w niej nie pokładali, tylko w samej Jego Świętej Opatrzności, która nas prowadził.

Strawiłem ostatek dnia tego w wielkiem pragnieniu, żeby nadeszła noc, na której początku wsiedliśmy w nasze łódki i przebieraliśmy się zawsze przez trzciny i miejsca nieprzebyte, będąc przymuszeni na każdy moment, gdzie wody nie stawało, ciągnąć łódki po kałużach i przeprować się do fos, gdzie trochę było głębiżny. Około północy przygarnęliśmy się blisko tamy wiślanej, gdzie nasi przewodnicy kazali nam wysiąść na ląd i uczyniwszy

między sobą radę, nam ja nie komunikując, kazali generałowi Stenflichtowi iść piesza ponad tamą z pryncypałem naszej kompanji i Bankretem, który po polsku umiał, a dwaj Sznafanowie wrócili się ze mną do łodzi, czyniac mi nadzieję, że my się zejść mieli z trzema towarzyszami naszymi za miłą stamtąd.

To rozłączenie wcale mi się nie podobało, sądząc, że się więcej widzieć nie miał z generałem Stenflichtem. Rozumiałem, że przebrawszy się do Wisły, było to miejsce naznaczone do przebycia jej, ale nie; bo Nering<sup>o)</sup> z drugiej strony był, z któregośmy się wydobyć nie mogli. Po dwóch godzinach uprzykrzonej naszej nawigacji, jakeśmy się oddalili od tamy, pytałem się, gdzie są nasi towarzysze? Odpowiedziano mi, że są przed nami i że się wkrótce z nimi znajdziemy.

Gdy świtać zaczęło a we wszystkich domach w okolicy byli Moskwa albo Kozacy, nie mogliśmy nocą przybyć do miejsca naznaczonego do przebycia Wisły. Trzeba było jeszcze zatrzymać się u jednego gburą znajomego moim przewodnikom. Wszedłszy do niego, spytany jeżeli Moskwa tam stoi, odpowiedział, że nie, ale że tu przychodzi często w dzień. Z tem wszystkiem trzeba było tam zostać. Jak tylko stanąłem, dwaj moi Sznafanowie zaprowadzili mnie do spichlerza, porzucili mi snop słomy, wymówili, żebym się uspokoił, sami tymczasem chcą straż odprawować i szukać naszych towarzyszy.

Po dwóch nocach niespanych, chciałem zasnąć, ale sposobu nie było, i tak mając postanie bardzo twarde, wstałem i wsparłem głowę na małym okienku, przez które zobaczyłem na dwadzieścia kroków odemnie dwóch moskalów, którzy strzegli koni swoich na łące. Oficer przechodził się z sześciu kozakami o sto kroków odemnie.

Tak niewdzięczny widok sprawił, że się czem prędzej porzucił na mój snop słomy, myśląc, jakbym się mógł umknąć od tego obłożenia, nie wiedząc, że był bardziej zamknięty, niżelimi się spodziewał, bo gospodyni przyszła przestrzegając mnie, żebym żadnego szelestu nie czynił, dlatego, że pięciu kozaków było w tym domu na śniadaniu. Na tę przestrożę zostałem spokojnie bez najmniejszego ruszenia się i przez dwie godziny jak tam bawili, mogłem z mego spichrza słyszeć wszystkie ich dyskursy, który mieli o obłożeniu Gdańska.

Jak odeszli, gospodyni podobno z zamknięcia, które mi dano w spi-

chrzu, reflektując się, że to musi być jakaś tajemnica — zwróciła się do mnie i zapytała mnie, skądem przyszedł i kto jestem mówiac mi, że zrozumiała dobrze z niemieckiego języka, że nie był z tego kraju i że z mojej fizjonomji albo twarzy poznała, że nie był człowiek wiejski. Nie sprzeciwiałem się, żeby o mnie tak trzymała, jak chciała, ale to gorzsa było, kiedy oświadczyła, że się bała o dom swój i że gdyby mnie Moskwa u niej znalazła, spaliłaby go.

We środe, dnia 29<sup>o)</sup> widząc się samemu w onym spichrze odląconego od generała Stenflichta, dopiero doznałem, co to za tortura jest nie móc nic czynić, kiedy kto jest czerstwy, i czekać z rozkrzyżowanymi rękami tego, co przyjdzie ma najniebezpieczniejszego. To próżnowanie dodawało mi smutnych refleksyj, z których uczyniłem sobie dwie, które me prawdziwie pocieszyły — jedną: że mi Bóg odebrał Stenflichta, tego człowieka, który mi mógł być jakkolwiek pomocą, żebym pokładał ufność tylko w Nim (Bogu) samym.

Druga refleksja, którą miałem za oczywistą Opatrzność Boską: — to że wyjeżdżając z Gdańska, Poseł dał nam dwieście dukatów: sto Stenflichtowi, sto mnie. Jak prędko puściliśmy się w drogę, że nie był przyzwyczajony do noszenia pieniędzy u siebie, gdy mi ciężyły, chciałem się zaraz ich pozbyć i dać je do schowania Stenflichtowi, a lubom to chciał uczynić jak najprędzej, nie wiem jakem to odkładał i zwłóczył oddać je jemu. Dopiero po rozłączeniu się mojem z nim, przyszło mi na myśl, co bym też był czynił, gdybym był jednego szeląga nie miał przy sobie. To mnie utwierdziło, że Bóg ma staranie o mnie.

Bardzo utęskniony w tym stanie moim zszedłem na dół, żebym się spytał o moich przewodników, którzy mi powiedzieli, że już wiedzą, iż generał Stenflicht tylko o ćwierć mili stąd jest i że się tej nocy z nim zjedziemy na przeprawie Wisły; że czoln już jest gotowy do przewozu. Ale że bardzo wielki był wiatr, nie wiedzieli, żebyśmy mogli się odważyć na wodę, bo mały był tylko czoln.

Rzekłem im, że nam nie potrzeba deliberować, ani się ociągać, bo ponieważ niema większego niebezpieczeństwa, jako dłużej bawić się tu — trzeba puścić się w drogę, choćby nas to jaknajwięcej kosztowało.

Uczyniwszy tę rezolucję, jak tylko zaczęło się zmierzchać, wsiedliśmy w łódkę i zostawiliśmy ją na ćwierć mili, gdzie się kończyła inundacja. Szliśmy dobrą milę pieszo, aż do Wisły,

<sup>o)</sup> Dziwnym zbiegiem okoliczności król Stanisław Leszczyński musiał uchodzić z Gdańska 29 czerwca 1734 roku, a więc równo 199 lat przed tegorocznym Świętem Morza.

<sup>o)</sup> Nering = mierzeja.

# Pamiętaj o funduszu Akcji Kolonjalnej

najwięcej w kałużach i trzęsawiskach, tonąc aż po kolana.

Gdyśmy przyszedli do tamy, jeden z Szanfanów mówił mi, żebym tam czekał z towarzyszem jego, bo miał jeszcze iść ze ćwierć mili obaczyć, jeżeli łódź znajduje się na tem miejscu o którym mówili.

Czekaliśmy go dobrą godzinę aż się powrócił, powiadając, że nie znalazł łodzi; musi być, że ją Moskwa zabrała.

Cóż czynić? Inszej rady nie było, tylko się wrócić. Szliśmy znowu miłą nazad i przyszedliśmy do domu, gdzie znalazł gospodarza rozumnego, dzielnego i rezolutnego. Wziął na się to sprawę, żebym przebył Wisłę i dotrzymał słowa. Ukrywszy mnie na śpichrzu, sam poszedł szukać łodzi i próbować bezpieczeństwa przejścia.

We środę, dnia 30 nie mogłem zasnąć. Stałem w oknie mego śpichrza i zobaczyłem z radością wchodzącego do domu pryncypała przewodników naszych, który się był zabłąkał z generałem Stenflichtem. Pytam się go o nowiny. Odpowiada mi:

— Na umówionem miejscu przejścia Wisły stanąłem nocy przeszłej, gdzie kozacy nas zastali na tamie. Ja przeciw się salwowałem, ale generał Stenflicht nie wiem gdzie się podział, tak dalece żem rozumiał, że zginął.

Wytrzymałem mężnie ten nowy przypadek, myśląc, że tak opuszczony, trzeba, żebym miał wszelką

przytomność rozumu i niewdawał się w frasunek, choćby jak najcięższy był.

Tym sposobem gdy walczyłem z sobą, wraca się mój gospodarz około piątej godziny wieczór, powiadając, że znalazł łódź u rybaka, u którego dwaj moskale mieszkali, ale tam niepodobna przebrać się przez wielką mnogość kozaków, którzy się rozłożyli tak dla straży na łąkach koni swoich, jako i dla szukania mnie, wiedząc o mojem ujściu z miasta, i że zatrzymują wszystkich ludzi, którzy są mego wieku i figury.

Z tej relacji jużem nie miał nadziei, żebym mógł wynisnąć z niebezpieczeństwa. Uczyniłem radę z gburami, na której było postanowione zabawić się noc i dzień po tem cośmy uczynili.

We czwartek 1 dnia lipca zasiadliśmy znowu na radę, jeżeliby nie było innego miejsca, którego byśmy mogli przebyć Wisłę bezpiecznie. Trzeba wiedzieć, że nasze narady regulowała wielka butela gorzality, którą Posel kazał włożyć w koszyk, który nam był miasto puzdra — z butelą wina węgierskiego, które utrzymywało mnie przez siedm dni powłóczenia mego.

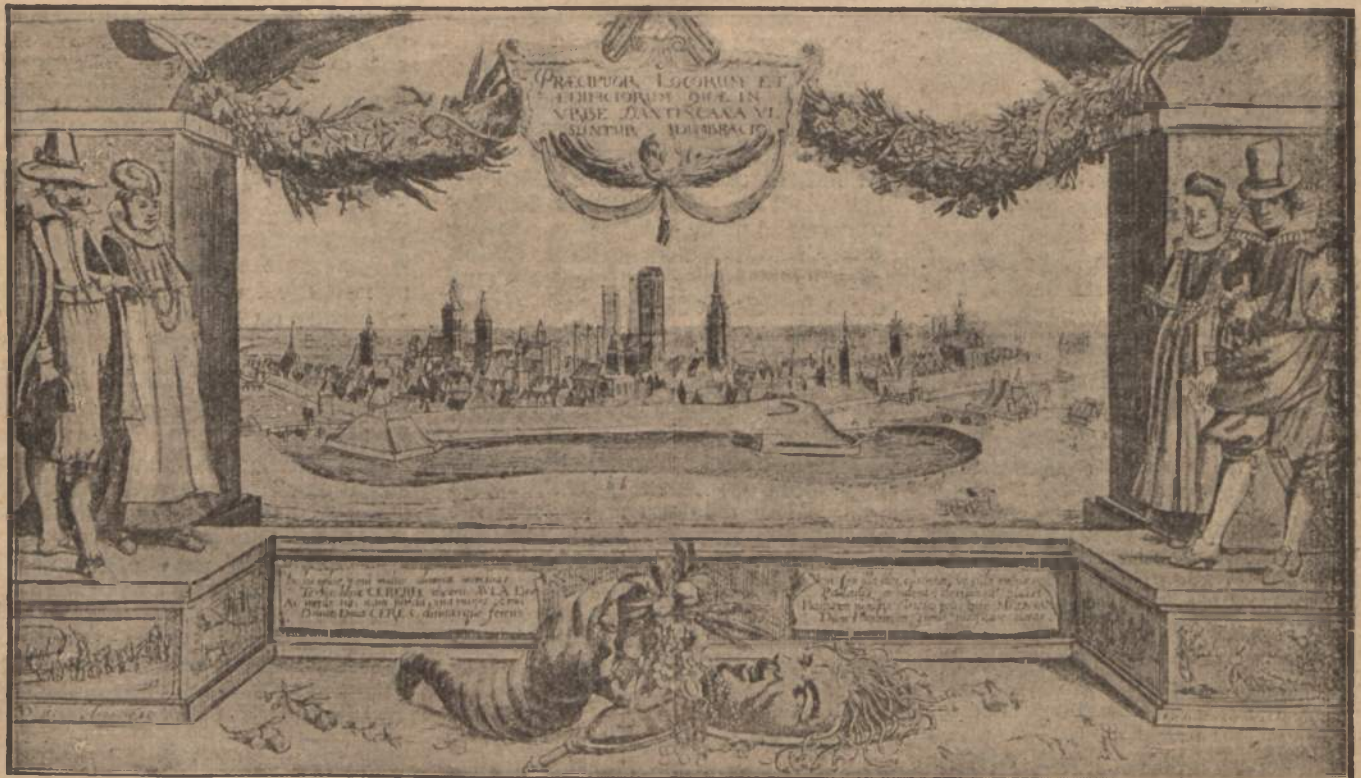
Wracając do gorzałki, trzeba było proporcję zachować w mierze, bo jeżeli moje chłopstwo mało jej piło, to bojaźliwe tylko rady dawali i nie wiedzieli sposobu, jak sobie dalej postąpić mieli i bali się, żeby ich nie dogoniono i nie obwieszono. Kiedy zaś jej więcej zażyli, prowadziliby

mnie i przez obóz nieprzyjacielski. Tak dalece, żebm był zawsze między temi dwiema niebezpieczeństwami. Do tego bardzo mi ciężko było, żebm zdania mego wyrazić nie mógł językiem niemieckim, którego mało umiał, ani rozumieć ich grubej mowy.

Okolo szóstej godziny wieczór gospodarz domu przyszedł z pociechą, upewniając mnie, że wszyscy kozacy ze straży zemknęli się i że przejście wolne było, a łódź czekała mnie przy brzegu Wisły o milę stąd, gdzieśmy byli. Czekałem tęskliwie zmierzchu, który gdy nadszedł, jechałem konno z moim gospodarzem, który wsiadł na drugiego konia. Nasza droga tak była rozporządzona, żeby gospodarz jechał przodem, żebym ja za nim jechał na 50 kroków, a trzech przewodniczy żeby pieszo szli i trzymali ostatnią straż.

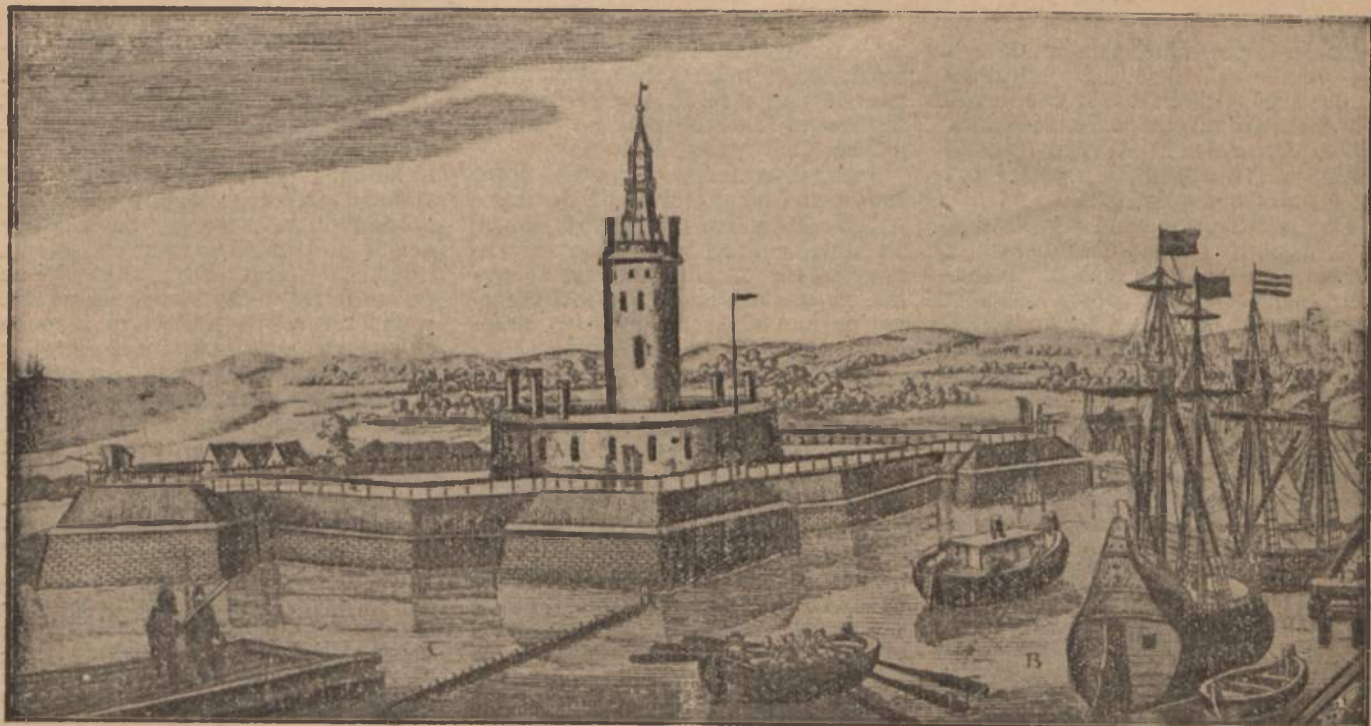
W tej asystencji przebyliśmy straszne kałuże, gdzie koń mój bardzo słabych nóg, za każdym prawie krokiem utykał na łeb. Widzieliśmy ze wszystkich stron ognie nieprzyjacielskie i musieliśmy do fossów przebierać się pod samą prawie wieś Heysmark, gdzie było wielkie stanowisko żołnierzy. Tam wyprowadzali swoją artylerję i amunicję według tego, jaka im przyszła.

Przebywszy szczęśliwie pół mil, nikogo nie potkawszy, kazał mi gospodarz zatrzymać się, ażeby jeszcze szedł próbować, jeżeli przejście było wolne na miejscu najtrudniejszym. Niedługo czekał, gdy się powrócił strwożony i powiedział



Gdańsk według sztychu z XVII stulecia. (Ze zbiorów Biblioteki Rapperswilskiej).

# Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej



Gdańsk z czasów króla Stanisława Leszczyńskiego. Warownia w Wistoujsciu, której baszta i mury zachowały się do dzisiaj. (Ze zbiorów Biblioteki Rapperswilskiej)

mi, że tam ich znowu pełno było, i że się go pytano i egzaminowano. Wyplątał się mówiąc, że odwożąc żywność do obozu, zgubił na paszy konie swoje: szukał ich.

Na to słowo znowu straszna konsternacja w moich ludziach, którzy zgodnie sądzili, żeby się wrócić, a choć to było oczywiście niebezpieczeństwo, deklarowałem im, że sam się nie udał, że nam tylko trzeba wziąć grube kije na zabicie kozaków, jeżeli nie są mocniejsi, niż my; a jeżeli ich jest więcej, trzeba nam zażyć tego sposobu, który się udał naszemu gospodarzowi i mówić, że szukamy koni zgubionych.

Ta propozycja nie była im w smak. Odezwał się gospodarz mój i radził, żebyśmy czekali, a onby jeszcze szedł uważać, azaliby nie mogli znaleźć przejścia w prawą albo lewą stronę.

Gdy my przez ten czas leżeli na brzuchach, trzech moi chłopci — nie dobrego — już mię chcieli odstąpić, zawsze mówiąc, że nie chcą wisieć. O jedną już tylko łaskę prosiłem ich, żeby czekali powrotu gospodarza mego. Otrzymałem to i gospodarz wrócił się przedko powiadając nam, że się już kozacy umknęli i tego momentu wolne jest przejście.

Zaraz wsiadłem na konia i trzech moi chłopci szli za mną z dobrą gotowością do uciekania, jeżeliby się co trafiło mnie i gospodarzowi. Jechaliśmy pół mili aż do tamy, na której obaczyliśmy jadący ku nam mały wózek moskiewski z trzema ludźmi.

Umknęliśmy się na stronę, za drzewo i nie postrzegli nas. O sto kroków stamtąd zostawiliśmy konie i szliśmy pieszą ćwierć mili. Gospodarz kazał mi się położyć w chróście na brzegu Wisły, a sam szedł szukać łodzi. Nie długo bawił. Gdy go prędko powracającego z łodzią obaczył, tegoż samego czasu, którego moi chłopci nadeszli, wsiedliśmy na łódź i przeprawiliśmy się przez Wisłę za oczywistą łaską Boską.

Znaleźliśmy szczęśliwie na drugiej stronie wielką wieś, gdzieśmy stanęli w piątek 2 dnia lipca o świtanie. Jak tylko tam stanął, chciałem mieć konia i w dalszą drogę brać się, ale niepodobna było. Przewodnicy moi, sądząc się już być na bezpiecznym miejscu, weszli do domu i położyli się, niedbając na prośbę moją i zasnął głębokim snem. Trzeba było nieprzebudzać ich i odprawować straż, obchodząc wkoło domu.

Stęskniwszy sobie w takiej pracy, wracam się do izby i jaknajdelikatniej mogłem, obudziłem jednego z moich chłopów, perswadując mu z wielką słodkością, żeby szedł najać koni. Poszedł i po dwóch godzinach wrócił pijany, że się i na nogach trzymać nie mógł, prowadząc z sobą czelaka, który nam chciał najać dwa konie z kolaską, ale pod kondycją, żebyśmy złożyli u któregoś chłopca wsi cenę koni, ażeby jeżeliby nas złupili kozacy, był bezpieczny swojej zapłaty. Że trudno było targować się o to: czas niepozwalał, niebawiac zapłaciłem ten

ekwipaż, dając 25 dukatów, jako chciał.

Podczas tego targu zeszło się wielu ludzi około nas, przy których mój chłop, który się upił, szukając koni do najęcia, zaczął rozpościerać wielkie swoje zasługi, mówiąc, że nie chciał dać z siebie drwić, ale chciał wiedzieć, co będzie miał za to, że się podał na niebezpieczeństwo, żeby nie był obwieszony za wyprowadzenie mnie. Mój pryncypał przewodników odezwał się, pokazując swoją wspaniałomyślność, mówiąc, że to mizerak, że nie czas teraz mówić o tem i że on sam tyle czynił i tamten, a przecie takiej nie formuje pretensji.

Ta zwadka bardzo żwawa — wydała wszystkim przytomnym, że był człowiek znaczny. Tak dalece, że wszyscy mię rozeznawali (odróżniali) od mojej kompanji. Uspokoilem jak mogłem dyskutę i radbym go tam zostawił, którego już nie potrzebował, ale się bał, żeby nie wydał mnie owej kupie, w której był. Całe trzeba tedy było wsadzić go na kolosę, trzymać go, a raczej dźwigać na grzbiecie moim, żeby sobie karku nie złamał. Mój pryncypał przewodnik szedł przodem, pokazując drogę furmanowi, a trzeciego, który zdał mi się rozumniejszy, zostawiłem, aby szedł do Posła i opowiedział mu szczęśliwe przeprowadzenie się moje przez Wisłę.

Wyjechaliśmy tedy około południa, nie śmiejąc się pytać o drogę. Żeby, gdyby nas goniono, nie mogli

# Morze to wielkość i bogactwo narodu

mieć języka o mnie, samem się tylko regulował, wiedząc położenie kraju, a gdy trzeba było przeprowić się przez Nogat, udawałem się tam, gdzie się on dzieli od Wisły, zostawiając w lewo Malbork, gdzie był garnizon nieprzyjacielski.

Przejechałem więcej niż 20 wsi, w których byli Sasi albo Moskwa, a żaden mi słowa nie mówił. Jachawszy dobrze przez cztery godziny, ustały nam konie. Upał też był wielki i trzeba było koniecznie popaść, ale jakże było stanać, kiedy wszędzie byli nieprzyjaciele.

Opatrzność Boska podała nam sposób. Postrzeżliśmy dom na sto kroków od drogi oddalony, gdzie nie było żywej duszy, bo całe było porzucone. Puściliśmy się znowu w drogę i przyjechaliśmy o ósmej wieczór do karczmy nad Wisłą. Znaleźliśmy starą łódź wyciągniętą na ląd. Moi chłopci rozumieli, że to był Nogat i chcieli zażyć tej łodzi wół spróchniałej na przewiezienie się. Szczęśliwie spytałem się wieśniaka, jeżeli to Nogat. Odpowiedział, że nie i aż za półtorej mil: stąd jest, a tu jest Wisła. Bez tej też przestrogi zginęlibyśmy byli, gdybyśmy się przeprawili przez Wisłę.

Powiedzieliśmy tedy gospodarzowi, żeśmy rzeźnicy z Malborka i chcieliśmy przewieźć się przez Nogat na skupienie bydła. Powiedział nam, że to niepodobna, bo wszystkie statki do najmniejszej łodzi, zabrane są i zaprowadzone do Malborka, a to z obawy Polaków, którzy wypadają na nieprzyjaciół z drugiej strony Nogatu.

Na tę nowinę nie wiedziałem, jak sobie radzić i musieliśmy noc odprawić w stodole, bo nam już konie ustały. O małym świcie moi chłopci sadzili, że trzeba przebyć most w Malborku. Nie wiedzieli innego sposobu. Darmom im remonstrował, że tam jest garnizon, że tam nas pewnie zatrzymają. Ale nie słuchali racji żadnej, i owszem grozili mi, że mnie porzucić mieli, jeżelibym się na to

nie rezolwował. Tyłem przecie wymógł, żeśmy mieli jechać aż do brzegu Nogatu, a jeżelibyśmy nie znaleźli sposobu przebycia go, tośmy jechać mieli przez Malbork.

Jechaliśmy tedy po tamie, przez las i drogi niepocziwe aż do małej wioski. Mówiłem, że trzeba stanać, ale dwaj moi chłopci chcąc zawsze rządzić, nie chcieli, mówiąc, że pytać się niebezpieczno i niepożyteczno, bo pewni, że nie możemy przebyć rzeki tylko w Malborku.

Sprawilem to przecie, że jeden z chłopów moich wszedł do domu pytając się. Na moje wielkie szczęście znalazł tam ludzi, którzy nie umieli tylko po polsku. Wrócił się, powiadając mi to, że nie mógł się z nimi rozmówić. Dla tej przyczyny zsiadłem z wózka, żebym się z nimi rozmówił. Moi chłopci bronili mi tego, bojąc się, żebym się nie wydał z mocy mojej. Po umówieniu się porzucił wóz i powiedzieli rzetelnie, że już odchodzą, nie chcąc być obwieśzonymi. Pozwoliłem chętnie, nie mogąc więcej znieść ich niesfory i głupstwa.

Wchodzę do domu i dobremi słowy mówię do gospodyni, żebym rad przewoził się przez Nogat na kupienie bydła.

Odpowiedziała mi:

Nie masz żadnego statku na rzece, ale ja mam bydło na sprzedanie.

Mówię jej, że bydło wezmę u niej za powrotem moim, i że mi łaskę uczyni, gdy wynajdzie sposób, żebym się tam przeprawił. Ta dobra białogłowa odpowie:

„Widzę, żeście dobry człowiek, otóż wam daję syna mego, który was zaprowadzi za ćwierć milę stąd; jest tam przyjaciel, który jest rybakiem z tamtej strony i zachował łódkę w domu swoim. Na znak, jaki mu syn da, przyjedzie rybak na tę stronę, żeby was wziął.

Podziękowałem dobrej białogłowie i wsiadłem z synem gospodyni na wózek. Moi hultaje chłopci, którzy tam jeszcze byli, widząc we

mnie wesołą minę i przewodnika, nie wąpili, że mi się dobrze powiodło.

Wrócili się, żeby wsiadli na wóz, a że nie był czas, żeby ich zgromić, nie mówiłem im żadnego słowa. Wyjechałem i stanąłem o ćwierć mil stamtąd na brzegu Nogatu, gdzie syn gospodyni na pierwszy znak, który dał, wyprowadził przyjaciele swego, rybaka z chaty, ciągnącego łódkę do rzeki. Jak tylko stanął na brzegu, wsiadłem w nią z jednym z mego chłopstwa, a zostawiłem drugiego z końmi, nie mogąc ich przewieźć przez rzekę i rozkazałem, by tam czekał powrotu towarzysza swego, którego miał wolę odesłać tegoż dnia.

Tym sposobem Bogu chwała przepłynąłem Nogat i z wielkim szczęściem mojem znalazłem w małej wiosce Babiagóra nazwanej, na brzegu rzeki — mały wózek z dwiema końmi, które mnie szczęśliwie dowiozły do Kwidzyna w sobotę, trzeciego dnia lipca. Odprawiwszy mego chłopca z karteczką do Posła, sam natenczas będąc w gościńcu, dałem sobie trochę spoczynku po niewypowiedzianych facygach ciała, niemożąc go dać duszy mojej sturbowanej, dlatego, że nie wiedział, czegom się chwycić miał.

Mówić mogę, że własne ukontentowanie z umknienia się mego z niebezpieczeństwa nie może mnie uspokoić, kiedy się nie znajduję między przyjaciółmi prawdziwie życzliwymi, których utraciłem w Gdańsku, a to sposobem ze wszystkich najstraszniejszym.

Nie żałuję ich jako w niewolę na wojnie wziętych, bo to jest przypadek ludzi grzecznych i pocziwych, ale jakiej są godnej kompasji, że się stali przez niesprawiedliwość jawną niewolnikami z utratą sumienia swego i wolności.

Nazajutrz po przyjeździe moim do Kwidzyna, miałem szczęście znaleźć wiernego mego kompana, generała Stenflichta, który mi był wielką pomocą i pociechą.

## POLSKIE PISMIENNICTWO MORSKIE

Nie mając za czasów przedrozbiorowych zrozumienia dla ważności posiadania morza, nie mogliśmy wytworzyć literatury morskiej. Rzadko który pisarz zajmował się morzem, ten i ów niekiedy zlekka wspominał o Bałtyku, więcej już o Gdańsku lub o Kaszubach nadmorskich. Przedstawił co prawda Starowski przy sposobności ważność morza, niekiedy senator któryś wykazywał zaniedbania w polityce morskiej Rzeczypospolitej i apelował o stworze-

nie „armaty“, Klonowicz barwnie opisał flisaków, płynących tratwą do ujścia Wisły — naogół jednak niewiele tych głosów można zarejestrować.

Lata Polski w niewoli siłą faktów oddalają od nas prawie zupełnie sprawy morskie, zastaniają Bałtyk, a dążenia narodu skierowane są przede wszystkim ku wywalczeniu niepodległości kraju. Przyjmiemy sprawy morskie Tomasz Świątki w pierwszych latach XIX wieku,

przelotnie wspomni się o wielkiej wodzie, ale nie z racji jej ważności dla niepodległego bytu państwowego, lecz wówczas, gdy szykuje się transport broni morzem na powstanie listopadowe — transport zresztą spóźniony — wspomni się, gdy wielka Emigracja raz wraz projektuje morzami dążyć ku kolonjom wojskowym na dalszych, niezbyt zresztą dalekich lądach; buja po morzach, na dalekich wreszcie własnych wyspach Św. Pawła i N. Amster-

# Morze i kolonie — to potęga Polski

damie na Oceanie Indyjskim osiadając, Adam, brat dyktatora, Mierosławski, Łapiński, po morzu Kaspijskim pokrząwszy się, morzem Północnym i Bałtykiem na polskim statku płynię, by powstaniu na Żmudzi podać rękę w 1863 r., a wnet potem Rząd Narodowy tworzy „Flotę Narodową”, — ale, prawdę powiedziawszy, współcześni mało o tych poczynaniach mówią, bo mało o nich wiedzą, a zresztą nie były to poczynania z chęci posiadania morza i zrozumienia jego ważności wypływające, chyba poza eksperymentem Rządu Narodowego i eksploracją Adama Mierosławskiego.

Jeżeli dziś wspomina się o tych odzyskach, to już tylko jako o historii.

Stopień zainteresowania się morzem do odzyskania niepodległości, t. j. za czasów Rzeczypospolitej i w latach porozbiorowych z jednej strony, z drugiej za okres od 1919 r. jest charakterystyczny dla społeczeństwa naszego i u żadnego chyba narodu, który posiadał brzeg morski, nie spotykany. Tak, jak przedtem odbicie w literaturze było nikle, tak dziś jest ono — można śmiało powiedzieć — poważne. Trudno mi jeszcze w tej chwili określić w stosunku procentowym ten oddźwięk, to zainteresowanie się sprawami morskimi w okresie przed 1919 r. i w okresie ostatnich lat trzynastu. W każdym razie na przeszło 6000 pozycji bibliograficznych nie dołączy się setki prac „morskich” na cały prawie tysiącletni okres „ładowy” naszej historii — ładowy z punktu widzenia „nastawienia”.

Z chwilą, gdy się zbliżamy do momentu rozstrzygającego, gdy wkraczamy w wiek dwudziesty, zaczynają się odzywać, jakby w przeczuciu bliskiego wyswobodzenia się, niemniej z wiary w bliskie odzyskanie wolności, — głosy czujnych obywateli, którzy starają się skierować zainteresowanie społeczeństwa ku morzu, ale dziesięć palców u rąk starczy, aby wymienić Czołowskich Aleksandrów, Chrzanowskich Bernardów i kilku innych prekursorów dzisiejszego pisarstwa morskiego.

Odzyskanie własnego państwa rozwiązuje języki i zaprzęga pióra i to nie bylejakie, a w ślad za uczuciowem wynurzeniami z racji odzyskania dostępu do morza kroczy i równocześnie uwydatnia się poczucie niezbędności rozumowego uzasadnienia konieczności posiadania własnego morza i nieskrępowanego doń dostępu.

Nasza powojenna literatura morska nie jest tylko literaturą propagandową,

ale — i to jest pocieszające — naukową. Rzecz jasna, że przeważa literatura propagandowa. I słusznie: setki lat morze było nam obojętne; tę obojętność trzeba było zburzyć, wyrwać społeczeństwo z apatii, niedość wyrwać, ale i naród „nastawić” na morze, zapalić do spraw morskich, zwrócić frontem do morza, za którym przeświecają własne Rzeczypospolitej kolonie. Dlatego też literatura propagandowa jest, i winna być nadal obfita.

Samej propagandzie jednak, bez naukowego uzasadnienia brak byłoby oparcia argumentacyjnego; propaganda taka z czasem stałaby się pusta, przerozdziłaby się musiała w demagogię. Na szczęście podstawy naukowe wykuwają sumienne opracowania, które obejmują najróżnorodniejsze dziedziny, czy to będzie sprawa dostępu do morza, jako takiego, polityki morskiej, czy rybołówstwa morskiego, czy marynarki wojennej, oceanografii, meteorologii, budowy portów i statków, historii marynarki lub krajów nadmorskich, komunikacji śródlądowej w związku z morzem i t. d. Posiadamy też już szereg pisarzy, którzy w cennych przyczynkach nadrabiają wiekowe zaniedbania w naszej literaturze pięknej. Dla społeczeństwa, w którym przed trzynastu laty bodajże yachtu od kajaku odróżnić nie umiano, potrzebne są podstawowe, elementarne wprost wiadomości w dziedzinie spraw morskich. I tej potrzebie staje się zadość — powstają także słowniki morskie.

Aby się trzymać morza i silnie dzierżyć brzeg polski trzeba wzbudzić, a wzbudziwszy ugruntować w społeczeństwie silną ku temu wolę, czyli innemi słowy, trzeba społeczeństwo „nastawić” na morze i dążenie do uzyskania kolonii jako konsekwencji posiadania morza i jako konieczności mocarstwowego państwa. W tej akcji nastawiania najważniejszym czynnikiem jest — nauczyciel, który przyszlemu obywatelowi wpaja podstawy wiedzy. Od podstaw społeczeństwa, t. j. od młodzieży zaczynać trzeba, „nastawiać” i posłać to młode pokolenie w życie z pełną świadomością ważności posiadania brzegu morskiego. A twórca duszy młodego pokolenia — to nauczyciel. Aby jednak urabiający duszę młodego pokolenia nauczyciel skutecznie mógł wpajać idee w powierzone swej pieczy miliony małych Polaków, winien mieć do dyspozycji odpowiedni materiał w formie, ułatwiającej mu pracę, ugnającemu się pod nawalem zajęć. Nie brak i takich prac w morskiej literaturze po-

wojennej, że wymienię Gindricha „O Polsce na morzu”.

Istnieją wreszcie próby (powojenne) polskiej bibliografii morskiej i możemy na ten polu wykazać się już pewnemi przyczynkami. Taką próbą jest Augusta Celiaka „Polska bibliografia regionalna Pomorza”, ogłoszona w drugim zeszytacie „Przeglądu Geograficznego” 1931 r. i wydana także w odbitce. Jest to wprawdzie, jak już sam tytuł wskazuje, bibliografia Pomorza, ale pośrednio obejmuje także sprawy morza. Ważniejszym przyczynkiem jest Dr. Stefana Wierczyńskiego „Polska bibliografia morska” ogłoszona w „Kronice o polskim morzu”. Autor zebrał blisko 1.000 tytułów, dotyczących nie tylko spraw morskich lecz i Pomorza i Gdańska (językoznawstwo, kultura, prahistoria, etnografia). Praca Wierczyńskiego ujmuje temat we właściwy sposób: łączy sprawy Pomorza ze sprawami morza, zgodnie z rzeczywistością i potrzebami państwa, a obejmuje nie tylko publikacje książkowe, lecz także artykuły i rozprawy w czasopiśmie, co jest bardzo ważne, bo artykuły, stanowiące niekiedy niezmiernie cenny materiał, giną zazwyczaj dla nauki, niezauważone przez badaczy, bo nie są zarejestrowane. Połowę pozycji, zebranych przez Wierczyńskiego, stanowią książki i broszury, połowę publikacje w periodykach t. j. kwartalnikach, miesięcznikach, tygodnikach i dziennikach. Atoli zasięg pracy jest niewielki, bo obejmuje tylko okres od 1919 do 1928 r., a co do periodyków zawiera około 100 artykułów z 28 dzienników i około 300 z 47 kwartalników, miesięczników ect. \*)

W każdym razie praca Wierczyńskiego jest jedyną dotąd bibliografią, do której badacz sięgać może, szukając informacji o literaturze morskiej w Polsce, ogłoszonej po odzyskaniu niepodległości.

Cenna, a pożądana jest nieogłoszona dotąd bibliografia prof. Krynickiego, włożona do użytku szkół i nauczycieli, rejestrująca poważną ilość utworów wybra-

\*) Prasa codzienna w tej bibliografii potraktowana jest dosyć przygodnie: z „Kurjera Warszawskiego” wynotowano za cały okres dziesięciolecia 2 artykuły, z „Kurjera Poznańskiego”, „Dziennika Poznańskiego”, „Gazety Gdańskiej”, „Iustrowanego Kurjera Codziennego” po 10. z 15 innych dzienników 1 — 5 artykułów, pominięto „Polskę Zbrojną”, która od lat posiada specjalny, ze znajomością rzeczy prowadzony dział morski, pominięto wiele innych czołowych dzienników; z tygodników i miesięczników 160 artykułów wybrano z „Morza”, „Przemysłu i Handlu” i „Tygodnika Ilustrowanego” — drugie tyle z 50 innych pism.

# MAMY MORZE, ZDOBYWAMY OCEANY

nych, beletrystycznych i opisowo-podróżniczych, przyczem każda książka zaopatrzona jest w ocenę, co niezmiernie ułatwia nauczycielowi korzystanie z niej przy wykładzie o morzu, Pomorzu, emigracji, osadnictwie i kolonjach.

Wreszcie w opracowaniu jest pełna polska bibliografia morska, odnosząca się do spraw morza, Pomorza i Prus Wschodnich, a obejmująca całą produk-

cję literacką książkową, poczynsz od pierwszych druków w Polsce po rok 1932 i uwzględniająca wydatnie publikacje w zgorą 500 czasopismach polskich i obcych. W bibliografii tej zebrano dotąd przeszło 6.000 tytułów (w tem 500 odnoszących się do Warmji i Mazur), z czego na produkcję książkową przypada prawie połowa.

Jednym słowem: doganiamy wiekowe

zaniedbania i z zadowoleniem możemy powiedzieć, że doganianie to nie jest powierzchowne. Jeżeli wszechstronność nie jest jeszcze dostatecznie zadowalająca, to już nie z braku pracowników, lecz wskutek niepomyślnych warunków wydawniczych.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

## MIASTO O SIEDMIU BRAMACH

Miał ich Toruń znacznie więcej. Ale w dziesięciu murach, otaczających miasto od strony Wisły pozostało tylko siedem bram. Są one teraz otwarte dzień i noc namiętnie — niby na znak gościnności, pod której wezwaniem odbywa się tegoroczna uroczystość toruńska 700-lecia nadania gminie praw miejskich.

Dziś, tak samo jak przed 700 laty, Wisła znaczy miejsce i rolę Torunia we wspólnych dziejach i losach Pomorza i Rzeczypospolitej. Przed samym Toruniem Wisła, zmierzająca dotąd w kierunku północnym, po pobraniu z prawej strony wód Drwęcy, skręca gwałtownie na zachód i zatacza szeroki łuk; dopiero pod Grudziądzem powraca do poprzedniego kierunku, tocząc swe wody już wprost na północ ku Bałtykowi. W tem obszernym półkolu, na prawym brzegu rzeki, między Wisłą a Drwęcą leżą historyczne ziemie dawnego województwa chełmińskiego, których właściwą stolicą

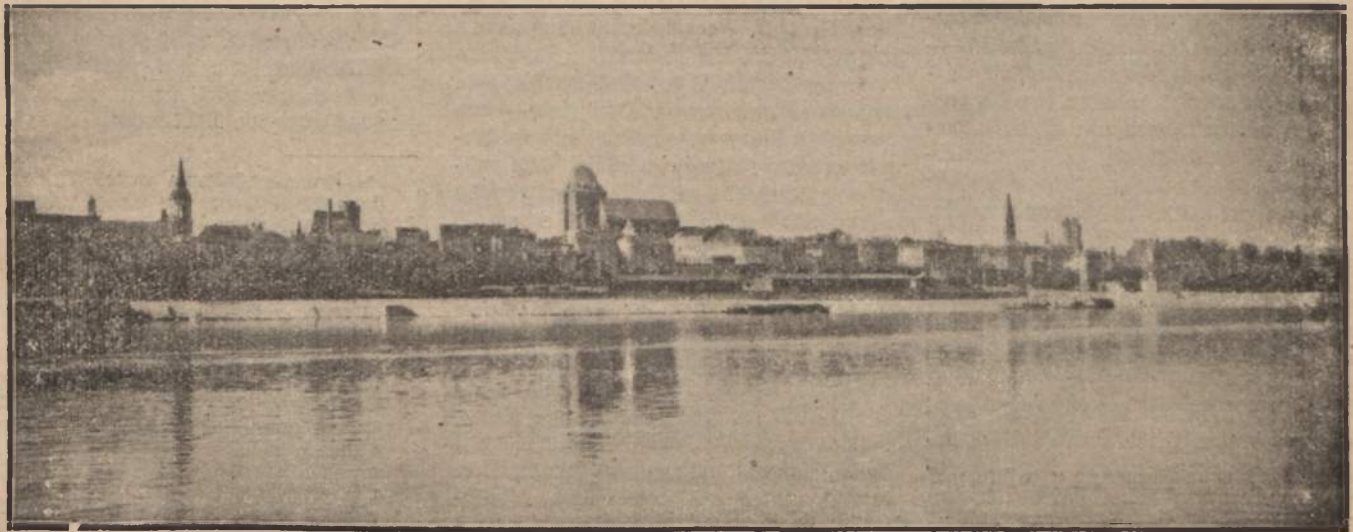
i kluczem był Toruń.

To kolano Wisły oddziela wspomnianą ziemię od położonej na południowym brzegu prastarej dzielnicy piastowskiej, będącej kolebką państwowości polskiej, a jednocześnie łączy ją z resztą prawobrzeżnych ziem Mazowsza polskiego, dla którego były one naturalnym i najbliższym terenem ekspansji. Tu właśnie w Toruniu krzyżowały się drogi najwcześniejszej komunikacji z Bałtykiem, tędy szły szlaki handlowe, łączące wielkie ośrodki zachodnie poprzez Bałtyk z emporjami handlowymi środkowej i wschodniej Europy. Tu ścierały się od najwcześniejszych czasów do dzień dzisiejszy wpływy różnych plemion, narodów i państw. Tędy szła pożoga wojen i tu się zalaćwały największe i najżywniejsze dla nas spory; tędy płynęło złoto i tu się gromadziły bogactwa, a wśród nich to najdroższe: wytrwałość ludzkiego wysiłku.

Sama nazwa Torunia, według

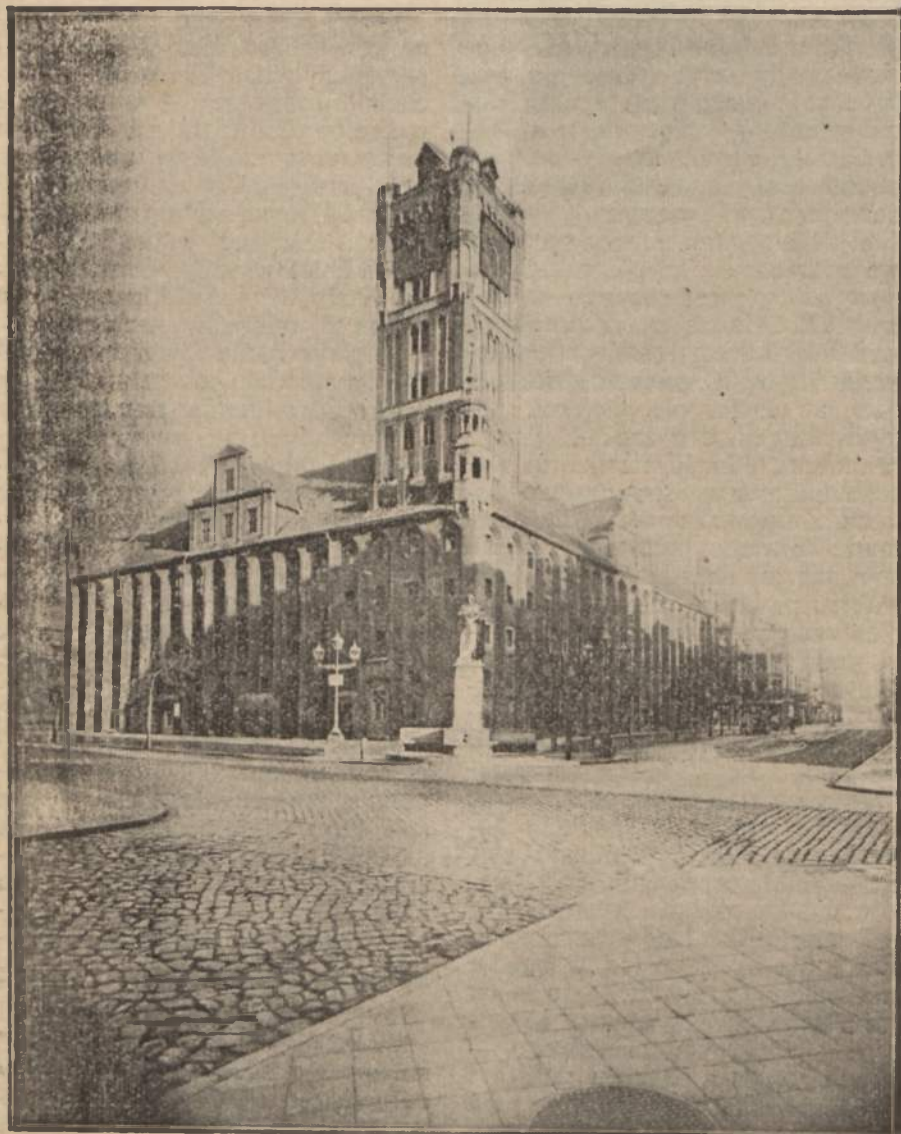
nowoczesnego stanu wiedzy, pochodzi z całą pewnością od słowiańsko - polskiego wyrazu Tor, czyli ubita droga; podobnie jak od „wiele“ powstał Wieluń, od „goły“ — Gołuń, tak od „toru“ mamy w spadku od niepamiętnych czasów Toruń. Z wykopalisk wczesnohistorycznych, dokonanych pod Toruniem, można wyczytać dzieje współzycia i walk ludów słowiańskich (t. zw. kulturę łużycką), ludów bałtyckich (Prusów) i plemion germańskich (Gotów), które trafiły tu najpóźniej i tylko przejściowo w drodze z ponurej Gotlandji na południe; należy zresztą pamiętać, że owi Gotowie nie mieli nic wspólnego z plemionami niemieckimi, ani z późniejszymi rycerzami teutońskimi.

Wysoki prawy brzeg Wisły, na którym znajdujemy cały szereg wczesnych grodzisk, musiał przede wszystkim przyciągać osadników Mazowsza ze względu na swą obronność i łatwość komunika-



Toruń. Widok ogólny od strony Wisły

# MORZEM ŚWIAT SIĘ ZDOBYWA



Ratusz toruński. Wieża z roku 1250 i 1385, blok główny z r. 1393, podwyższony i ozdobiony w r. 1603.

kacji wodnej i lądowej, zasobność puszczy w zwierzozwierzę, a w miarę trzebieżenia puszczy — urodzajnością ziemi uprawnej. To też nic dziwnego, że, gdy w grę dziejów wszedł zakon krzyżacki, zaproszony nieogłędnie przez księcia Konrada Mazowieckiego, uwagę ich musiało zwrócić wspaniałe położone grodzisko Toruń, któremu nowi władcy nadali prawa miejskie przed 700 laty.

Rycerze teutońscy założyli tu wspaniałą twierdzę, będącą później długie lata siedzibą władz zakonnych, a jednocześnie bazą operacyjną wojennych przeciwko Prusakom i ochroną przeciwko polskim książętom. Siedem wieków istnienia Torunia - miasta jest to zara-

zem siedmiowiekowa historia ciągłego, uporczywego, zawziętego zmagania się żywiołu słowiańskiego z zachłannością niemieckiego zaborcy. Jak ładnie powiedział jeden z mówców przy obchodach uroczystościowych: „Choć u kolebki miasta stoi zakuty w zbroję i z mieczem w ręku — niemiecki zakonnik o bezwzględnej sercu zdobywcy i choć niemieckie prawo i niemieckie lub zniemczone mieszczaństwo stworzyło miasto wraz z jego średniowieczną kulturą i długo w niem rządy sprawowało, to jednak było ono jak wyspa w morzu polskiem i falom tego morza musiało ulec z biegiem czasu”.

Obraca się koło historii i jeszcze

przed Grunwaldem staje się Toruń, ta „krzyżacka twierdza” — sercem ruchu jaszczurczego, mającego wznieść bunt przeciwko zakonowi. Toruń pierwszy opowiada się za Polską, składając ofiarę krwi i mienia: podsycając coraz większą zawziętość przeciw ciemnicy. Podczas wojny trzydziestoletniej z zakonem przewodzi Toruń Związki Pruskiemu, mającemu za cel obronę ludności przed bezprawiem; jeżeli Polska odzyskała w r. 1466, na mocy pokoju toruńskiego — Pomorze, to w znacznej mierze jest to zasługą ofiarnych mieszczan Torunia, którzy ponosili duże wydatki na wojsko, wzięwszy na siebie sprawę całej ziemi.

Nie silimy się jednak, żeby dać tu jakiś zarys dziejów tego niezwykłego, tak bardzo uroczego, a tak mało znanego w Polsce miasta. Kto się Toruniem zainteresuje, niech zajrzy do dzieł i przewodników. Pragnę jedynie podkreślić opinię historyka, który studiował specjalnie dzieje handlu toruńskiego: „— niema w Polsce poza Krakowem drugiego miasta, któreby mogło jak Toruń z równą dumą spoglądać na 7 wieków swojej przeszłości”. Dzisiaj — w dniu Święta Morza — jest dla nas szczególnie ważne stwierdzić, że swoją sławę, potęgę i bogactwo zawdzięczało miasto Toruń prze-



Toruń. Krzywa wieża z II połowy XIII stulecia

dewszystkiem temu, że, leżąc na skrzyżowaniu dróg handlowych, mogło pośredniczyć w handlu zamorskim Rzeczypospolitej. Z tego względu warto jest przyjrzeć się bliżej mechanizmowi wzlotów miasta na najwyższe szczyty dobrobytu w t. zw. 2 złotych okresach Torunia, przypadających pierwszy na XIV wiek i drugi na XVII wiek.

★

Już w pół wieku po uzyskaniu praw miejskich staje się Toruń członkiem potężnej Hanzy i bierze udział w wyprawach wojennych Hanzy na wybrzeża bałtyckie. Toruń pozostawia daleko w cieniu Gdańsk i inne miasta hanzeatyczne na wschodzie; jedynie dumny Nowogród mógł się mierzyć z Toruniem. W wieku XIV Toruń zagarnął cały handel wymienny między Flandrią a nie tylko Polską lecz Węgrami, Śląskiem i Rusią. W archiwum toruńskim znalezione zostały dokumenty, w których wymienionych jest z imienia przeszło 200 kupców miejscowych, utrzymujących bezpośrednią wymianę z Flandrią na własnych okrętach morskich. Z innego znów dokumentu wynika, że cło, zapłacone przez kupców toruńskich w ciągu jednego roku za towary wywiezione z Polski, wynosiło 70.000 grzywien, co nabiera właściwego znaczenia skoro dodamy, że koń kosztował wówczas 6 grzywien, oraz że obliczany na ten okres cały bilans handlowy Polski był tylko 2 razy większy od obrotów handlowych Torunia.

Samo położenie Torunia na drogach rozstajnych nie może tłumaczyć wyjątkowego rozwoju handlowego tego miasta. Wpływały nań niewątpliwie przywileje: przedewszystkiem prawo składu, udzielone przez zakon, jak też szerokie prawa samorządu, które pozwalały Toruniowi samodzielnie układać się z odległymi miastami i państwami oraz otaczać szczególną opieką obywateli tej swoistej republiki miejskiej. Posiadając t. zw. prawo składu, kupcy toruńscy mieli zapewniony dopływ towaru: — żaden bowiem kupiec przyjezdny nie mógł ominąć miasta — musiał tu się zatrzymać i przez pewien czas wyłożyć swoje towary na sprzedaż. W r. 1401 kupcy toruńscy otrzymali wyłączne prawa na sprzedaż sukna, co wpłynęło na zmonopolizowanie przez Toruń handlu szeregami innych towarów wymiennych, jak: miedź, воск, len i drzewo.

Królowie polscy, oceniając wielkie ofiary, jakie ponosił Toruń podczas walk z zakonem, obda-

rzali kupiectwo i samo miasto licznymi przywilejami. Mimo tego nie wytrzymało ono jednak konkurencji Gdańska i Poznania, być może przyzwyczajone do pracy w warunkach zbyt ciepłarnianych. Zresztą w międzyczasie dokonały się na świecie wielkie przemiany gospodarcze, w związku z odkryciem Ameryki i przesunięciem ośrodków handlu światowego. Lokalne walki i zmiana orientacji politycznej absorbowały uwagę, minął więc długi okres lat, nim Toruń zdołał znowa dostosować się do zmienionych warunków gospodarczych i politycznych.

Wybija jednak znowu szczęśliwa godzina i Toruń przeżywa drugi złoty okres rozwoju w wieku XVII. Bogactwo rozmaitych zapisków i dokumentów z tego okresu rozwoju pozwala stwierdzić, jak ważną rolę, obok przywilejów, odgrywa przedsiębiorcza i pracowita ludność miasta oraz wysoka kultura warstw przewodzących. Z upoważnienia króla Zygmunta Starego handlował Toruń solą, jak też urządził słynne kontrakty, na które zjeżdżało się kupiectwo z najdalszych stron. Dzięki swobodom religijnym, zapewnionym Toruniowi przez Zygmunta Augusta, gromadzili się tu bogaci kupcy, chroniąc się przed srożącymi się wszędzie prześladowaniami protestantów i Żydów.

Dzieje handlu toruńskiego dowodzą, że dzisiejsze miasto-jubilat spełniało przez cały czas dziejów wielkie zadanie gospodarcze w życiu Polski. I odwrotnie: spełnianie dla Polski usług w handlu zamorskim i zaopatrywanie miast i wsi polskich w wytwory rozwiniętego rzemiosła toruńskiego — było podstawą rozwoju miasta i źródłem jego bogactwa. To też zrozumiałe jest, że okresy największego upadku Torunia, jako miasta handlowego, przypadają na przerwy w normalnych stosunkach wymiennych między Polską a krajami zamorskimi, drogą na północ. Pierwszy okres upadku przypada na pierwszą połowę XV wieku, t. j. na okres zmagania się z zakonem; drugi — na okres wojen szwedzkich i trzeci — do oderwania Pomorza przez Prusy. Miasto, które liczyło jeszcze w XIV wieku przeszło 10.000 ludności, a w XV wieku miało przeszło 30.000 — w początku XIX wieku pod „opiekuneczem” skrzydłem pruskiego orła posiadało tylko 6000 mieszkańców.

Tak są pisane dzieje tego miasta: wielkie chwile, jakie przeżywało — były zarazem punktami zwrotnymi w dziejach Państwa Polskiego i ilekroć zdrowa poli-

tyczna myśl polska dochodziła do świadomości narodu i skierowywała naszą uwagę ku morzu i przeciwko zachłanności pruskiej — tylekroć Toruń występował na polską widownię dziejową. Czy i dzisiaj również nie przeżywamy, podobnej chwili?

★

Cichy jest dzisiaj Toruń. Próżne są spichrze. Mały jest ruch na przystani wiślanej i przy dworcach towarowych. A warto sobie uprzytomnić fakt, że właśnie przez most toruński przechodzi gros transportów w komunikacji między Rzeszą a Prusami Wschodnimi. Również mija Toruń, liniami kolejowymi po drugim brzegu Wisły, większość transportów, blisko 20 milionów ton towarów, w polskim ruchu towarowym, dążąc do portów i odwrotnie. Razem blisko 20 milionów ton towarów, stanowiących skrzyżowanie najbardziej istotnych interesów krajów, walczących o przyszłość Polski, przyszłość Pomorza i przyszłość Torunia. Wszystko to odbywa się poza Toruniem, bez jego udziału i zdaje się poza ogólną świadomością tego, jaki też może być udział Torunia w tej walce.

Były i przedtem okresy zataragów, wojen i niepewności. Toruń wówczas zwykle wyczekiwał cierpliwie lepszych czasów, podobnie, jak czekały czasem puste spichrze na lata urodzajne. Toruń i dzisiaj czeka... Okres ten z korzyścią dla miasta i dla całego kraju mógłby zostać skrócony, gdyby szersza była znajomość walo-

#### PRZED ZAPRAWĄ SPORTOWĄ

Kto widział film „Tarzan wśród Małp”, ten napewno żywił prawdziwy podziw dla zwinności pięknie zbudowanego bohatera ekranu, Johnny Weismullera. Otóż ów Johnny Weismuller kilkanaście lat temu był małym schorowanym chłopcem, któremu doktorzy zalecili pływanie jako ratunek zdrowia. Nie tylko wyzdrowiał, ale został najlepszym pływakiem świata.

Jest to bardzo miły sport i dla nas wszystkich dostępny. Mamy morze, rzeki, baseny. Instruktor powie nam, że przy zaprawie sportowej trzeba prowadzić życie bardzo regularne. Zaleca się więc na czas letni djeść żadnych nadużyć zdrowia, zdała od nikotyny... I tu się zaczyna dramat. Nie możemy wyrzec się palenia, a jednak wymogi sportu są nieubłagane. Jest jednakże na to rada. Możemy palić w dalszym ciągu w tej samej ilości bez żadnej dla siebie szkody papierosy odnikotynowane. Prawdziwe odnikotynowane papierosy wyrabia tylko Polski Monopol Tytoniowy. Żadne głązy z filtrami, czy watami nie usuwają nikotyny.

S. K.



rów, jakie posiada Toruń zarówno pod względem komunikacyjnym, jak handlowym. Być może tegoroczny obchód jubileuszowy przyczyni się do spopularyzowania chociażby narazie walorów krajobrazowych i turystycznych tego miasta-zabytku. Jednocześnie w parze z zainteresowaniem miastem, jego bogatą i pouczającą historją, nawiązać się głębsze nici zrozumienia roli, jaką Toruń może odegrać w dążeniach do opanowania handlu morskiego.

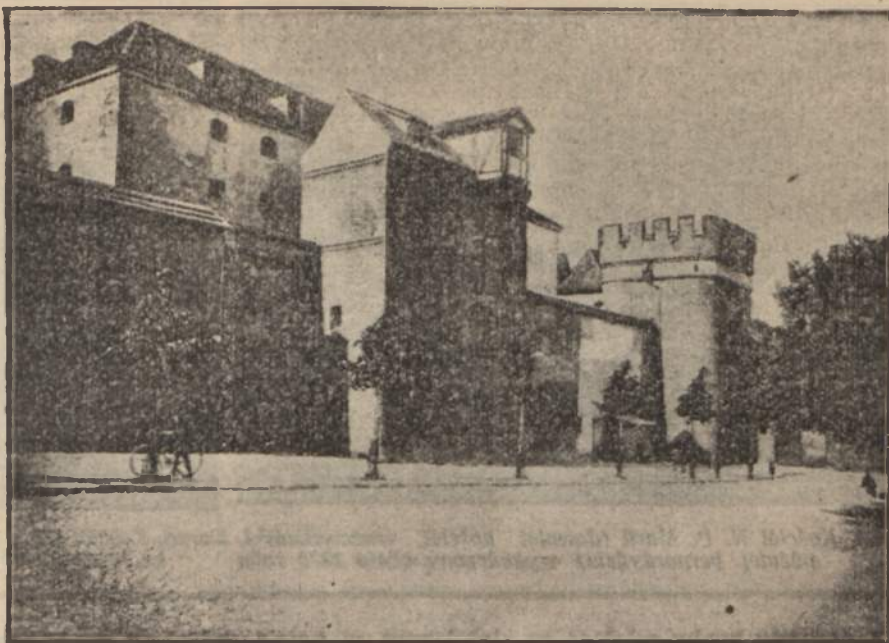
Wydaje się pewne, że w najbliższym zapleczu portów morskich winny działać ośrodki handlowo-komunikacyjne, będące miejscem rozdziału przywożonych towarów na zasadnicze kierunki lądowe, jak też miejscem, gdzieby się kumulowały towary, przeznaczone do eksportu. Tak się dzieje wszędzie i szczególnie w naszych warunkach będzie się tak działo, biorąc pod uwagę położenie polskich portów, oddalonych od głównych węzłów kolejowych. Bardzo ważne także jest to, że Toruń stanowi końcowy port rzeczny dolnego odcinka Wisły, najbardziej podatnego do uprawiania żeglugi i mogącego poważnie przyczynić się do wzrostu obrotów portowych Gdyni i Gdańska w latach dobrej konjunktury. Wreszcie fakt, że właśnie w Toruniu zasadniczy kierunek transportów handlu zamorskiego, krzyżuje się z wymianą towarową między Rzeszą a Prusami Wschodnimi; posiada dla Polski i dla Torunia wyjątkowe znaczenie.

Wystarczy, że warunki współżycia z sąsiadem zachodnim nieco się ustabilizują, a natychmiast zacznie się montować w Toruniu, właśnie tu a nie w innym miejscu, aparat techniczno-handlowy niezbędny do opieki nad towarem, zmieniającym kierunek, lub swego właściciela. Tu będą się spełniały zadania pośrednictwa w zaopatrywaniu Prus Wschodnich, jak też przy odbiorze stamtąd różnych surowców, co samo przez się przyczynić się może do stopniowego odprężenia stosunków.

Również zbiegające się w Toruniu transporty kolejowe w kierunku wybrzeża będą mogły korzystać stąd z komunikacji wodnej; i odwrotnie, transporty wodne z wybrzeża będą tu składowane i dzięki rozgałęzieniom tutejszego węzła kolejowego rozsyłane do wnętrza kraju.

★

Toruń czeka. Gdzieś w głębi podświadomości zbiorowej, musi tkwić wiara w możliwość powrotu nowego okresu złotego, pod opieką odrodzonej Rzeczypospolitej.



Toruń. Mury miejskie od strony Wisły. „Baszta czerwona” z XII w., Brama Mostowa z 1433 r. W głębi t. zw. Spichlerz szwedzki z XVII stulecia.

Wczytajmy się w słowa uroczystej odezwy, którą wydało społeczeństwo Torunia z powodu obchodu 700-lecia miasta, a w której kładzie się taki nacisk na ogrom, dokonywanej tu pracy i na potrzebę dalszych wspólnych wysiłków.

„Rocznica siedemsetlecia Torunia, niech będzie rokiem naszych czynów zbożnych: wzmaganiem się ducha naszego ku dobru ojczyzny... Wierzy Toruń, że jego zew, miłością nabrzmiały, nietylko wśród nas się rozjeździe, ale usłyszany zostanie w Warszawie i w Wilnie, w Krakowie, w Poznaniu, we Lwowie i w Gdyni, że powtórzon będzie we wszystkich miastach Polski i całej Ziemi naszej najmilszej obwieści, że w tym roku jubileuszu naszego grodu zapraszamy Was z całej Ziemi Polskiej Rodacy, byście tu z nami w serdecznej jedności i braterskiej łączności duszą swoją i sercem podzielić się chcieli.

„Tu w Toruniu, tym naszym grodzie ukochanym, kędy wiedze szlak na surowe, ale nasze wybrzeże Bałtyku, niech się odbędą wszystkie tegoroczne zjazdy, tu niech gromadnie nasza siła duchowa wystąpi, nasza spójność i nasza niezwykłość polskiego ducha niech zakwitnie...”

„Przybывajcie do nas. Czekamy serdecznie. Po staropolsku czekamy”.

— Więc najpierw: wszyscy zwiedzajmy Toruń i poznajmy go dokładnie! Przeniknijmy się jego dawną atmosferą przedsiębiorczości i wytrzymałości przy raz powziętym postanowieniu, wierności raz udzielonej obietnicy. Zobaczmy średniowieczny ratusz,

który gościł królów i władców; podziwajmy potężne kościoły wzniesione wysiłkiem i środkami tutejszego ludu, powędrujmy przez kręte uliczki, które zamieszkiwali mistrzowie, czeladnicy i uczniowie 38 różnych cechów, zapewniających miastu podstawę dobrobytu i świetności. Zobaczmy te rzędy starych spichrzów o niewiarygodnej grubości ścian; przyjrzyjmy się siedzibom dawnym kupców, którzy sięgali stosunkami swemi najdalszych krajów, nie dając się ubiec innym.

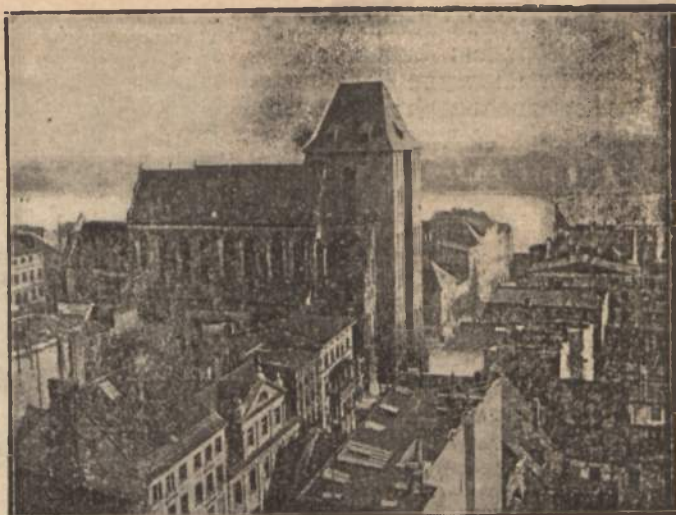
Uprzytomnijmy sobie wreszcie, że główne linje tego miasta: rynek i ratusz, kościoły i zamek, skrzyżowanie dróg, brzeg i mury, wszystko to powstało na 2 wieki przed urodzeniem Kolumba. Po tych samych uliczkach, na rynku, przy ratuszu, tam gdzie stoi jego pomnik musiał przechodzić Mikołaj Kopernik, dziecko tego grodu. Jakże wielkie przemiany nastąpiły odtąd w pojęciach ludzkich o wszechświecie; jakim niezwykłym przemianom uległy stosunki na naszej ciasnej ziemi. A jednak trwają wiekopomne ślady pracy i myśli obywateli tej republiki miejskiej, dając nam świadectwo wzniosłe użyteczności i trwałości ludzkiego wysiłku.

DR. JÓZEF BOROWIK

Dyrektor Instytutu Bałtyckiego w Toruniu

#### YACHT MORSKI

ożagl. ca 44 m<sup>2</sup>, 800 × 2,40 mtr., turystyczny na dalekie wycieczki, przy remoncie jeszcze dodatkowo umocniony, z motorem nowym 3½ PS, 4 miejsca do spania, wygodna kajuta, gotowy do jazdy, zaraz na sprzedaż za 3.500 zł. — Adres: Józewicz Gdynia, ul. 10 lutego, dom Skwiercza, tel. 1814.



Toruń, Kościół N. P. Marii (dawniej kościół franciszkański, Toruń, Kościół Św. Jana. Prezbiterjum zbudowane po 1250 roku, później bernardyński) wykończony około 1370 roku. Nawa z połowy XV w., wieżę ukończono w roku 1435

Z powodu braku miejsca w niniejszym numerze, przygotowanym specjalnie na tegoroczne „Święto Morza”, wszystkie stałe rubryki naszego pisma zmuszeni jesteśmy odłożyć do numeru następnego. Ukaże się on w połowie przyszłego miesiąca w zwiększonej objętości i zawierać będzie m. in. obszernie sprawozdanie z uroczystości „Święta Morza”, jak również z ostatniego Walnego Zjazdu Delegatów L. M. i K.

Wydawnictwo.

**ŁÓDZIE** WIDŁARSKIE WYŚCIGOWE, PÓŁWYŚCIGOWE I TURYSTYCZNE  
ZAGŁÓWKI, ŚLIZGACZE, MOTORÓWKI, KAJAKI I T.P. ORAZ  
WSZELKIE PRZYBORY DO TYCHŻE DOSTARCZA  
**WŁADYSŁAW URBANIAK-POZNAŃ** DROGA 40 - TELFON-  
DEBIRSKA 10. 3354  
KATALOGI WYSYŁA SIĘ NA ŻYCZENIE.

WYDAWNICTWA

**LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ**

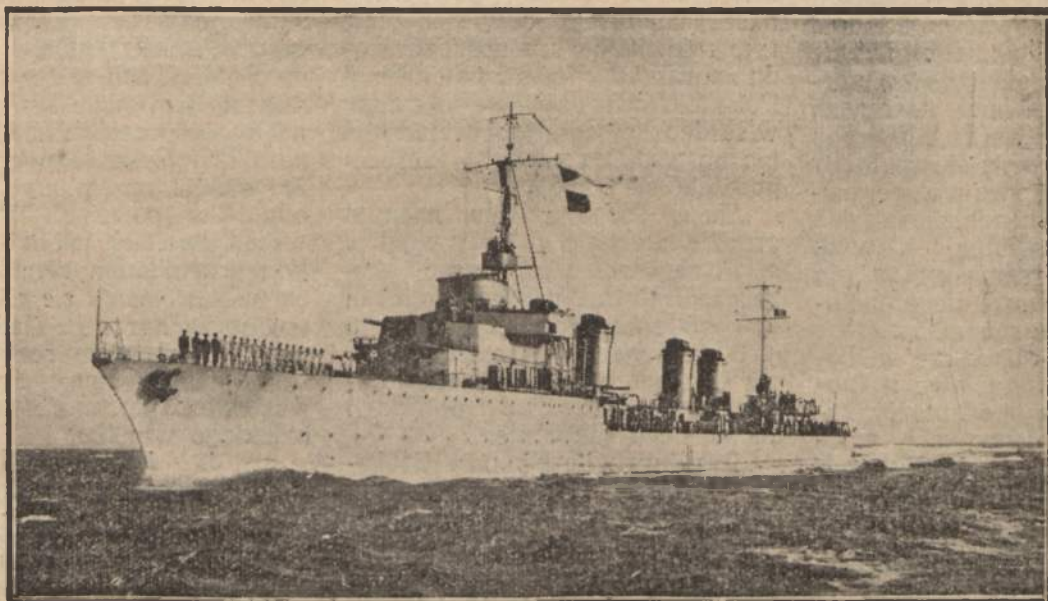
winni znaleźć się w rąku każdego działacza społecznego

# A T E L I E R S E T C H A N T I E R S D E L A L O I R E

4, Rue de Téhéran, Paris

STOCZNIE I ZAKŁADY W ST. NAZAIRE — ZAKŁADY W ST. DENIS (PARYŻ)

BUDOWA OKRĘTÓW WOJENNYCH I STATKÓW HANDLOWYCH



Konrtorpedowiec „Albatros” Francuskiej Marynarki Wojennej osiągnął szybkość 41.9 węzłów.

**KRAŻOWNIKI — KONRTORPEDOWCE — ŁÓDZIE PODWODNE (Loire Simonot)**

**TORPEDOWCE — TURBINY — MOTORY DIESLA LOIRE-SULZER**

Budowa maszynierji dla konrtorpedowców polskich „WICHER” i „BURZA” oraz budowa polskiej łodzi podwodnej „RYS”

# INSTYTUT WYDAWNICZY LIGI MORSKIEJ i KOLONJALNEJ

poleca następujące prace:

Borowik J. — Trzeba ruszyć z miejsca sprawę rozwoju rybactwa morskiego	Zł. 0.25	Rostkowski F. — Zarys organizacji przedsiębiorstw żeglugi morskiej	„ 1.50
Czy chcesz zostać bogatym?	„ 0.25	Rostkowski F. — Zagadnienia morskie na tle kryzysu	Zł. 0.50
Gen. G. Orlicz-Dreszer — Program Ligi Morskiej i Kolonjalnej	„ 0.25	Rostkowski F. — Zadania Polski na Atlantyku	„ 0.50
Demel K. — Narzędzia i metody łowu ryb	„ 0.50	Rummel J. — Gdynia port polski (1927 rok)	„ 2.50
Fularski M. — Kryzys emigracyjny a polska polityka kolonjalna	„ 1.—	Tyszel Z. — Pod Ojczyzną banderą	„ 3.—
Głuchowski K. — Wśród pionierów polskich na Antypodach	„ 4.—	Uziębło A. — Nasza przeszłość i przyszłość na morzu	„ 0.50
Jarzyna A. — Peru	„ 1.50	Wojciechowski S. — Flota handlowa w Polsce (1927 rok)	„ 0.25
Gen. Kwaśniewski St. — Kilka uwag o żegludze śródlądowej w Polsce	0.75	Wojnar J. — Polsko-Brazylijskie stosunki handlowe	„ 1.20
Kalendarz morsko-kolonjalny 1933 rok	1.50	Zaruski M. — Na jachcie Witeź	„ 1.—
Koźmiński-Poraj St. — Pomorze a Polska we wczesnej dobie dziejowej	1.—	Zieliński St. — Wyprawa S. Rogozińskiego do Afryki	„ 0.25
Krzywiec B. — Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie	1.20	Zieliński St. — Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i mor. (prenumerata roczna zł. 5. — 12 zeszytów), zeszyt	„ 0.50
Kwiatkowski E. — Trzymajmy się morza	0.50	Gry towarzyskie	
Lepecki M. B. — Opis stanu Espirito Santo	3.—	Bitwa morska (dla członków Ligi M. i K. zł. 4.—)	5.—
Lyp Fr. — Wadomości o wysokim płaskowyżu Angoli	1.20	Bierki (dla członków Ligi M. i K. zł. 2.80)	3.—
Lyp Fr. — Wysoki płaskowyż Angoli	4.—	Pocztówki	
Na Święto Morza — praca zbiorowa	1.—	W doki Odyni, Marynarka Wojenna i Handlowa, komplet 30 sztuk (1 sztuka 20 groszy)	4.—
Program Kolonjalny Ligi Morskiej	0.50		
Przewodnik po Odyni i wybrzeżu	1.—		

## Wydawnictwa komisowe

Bulowski L. — Kołonie dla Polski	„ 4.—	Kurnatowski J. — Ustrój polityczny Francji	„ 0.50
Borowik J. — Polskie Pomorze t. 1	25.—	Skarzyński S. — 25770 klm. ponad Afryką	„ 6.—
„ — Obrona Pomorza	20.—	Sotkowski B. — Przemysł i handel rybny na wybrzeżu	„ 1.50
„ — Przeciw propagandzie korytarzowej	10.—	Smogorzewski K. — Propaganda korytarzowa zagranicą	„ 2.50
Dziesięcioro o Pomorzu	„ 0.50	Stopczyk W. — Handel międzynarodowy na Bałtyku	„ 15.—
Gutowski L. — Od Warszawy do Sahary	4.—	Siebencichen A. i Strassburger H. — Spór o Gdynię	„ 15.—
Gustowski L. — Na morze Gdańsk, Gdynia	2.50	„Wilk“ — pierwsza polska łódź podwodna (og. akwareli Marina) sztuka	„ 0.30
Haiman Mieczysław — Polacy wśród pionierów Ameryki	8.—	(od wydawnictw komisowych rabatu się nie udziela).	
„ — Historia udziału Polaków w Amerykańskiej Wojnie Domowej	7.—	Pozatem Administracja „Morza“ posiada na składzie pewną ilość roczników „Morza“ za lata ubiegłe, w płóciennym oprawie po cenie zł. 15.—	
„ — Polacy w walce o niepodległość Ameryki	7.—		
„ — Polacy w Ameryce	1.50		
Hellwig B. T. Jackowski J. — Rolnictwo krajów podzwrotnikowych	2.50		
Gindrich Wł. — O Polsce na morzu	2.80		

**DO NABYCIA W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ**

w Warszawie, ul. Nowy Świat 35, III piętro.



LATARNIA MORSKA W HELU

**Prenumerata:** Rocznie zł. 12.—. Półrocznie 6.—. Kwartalnie 3.—. Członkowie L. M. i K. otrzymują pismo bezpłatnie

**Cennik ogłoszeń:**

	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16	str.
za tekstem	600	320	170	90	50	zł.
4 str. okładki	800	420	220	—	—	„
3 str. okładki	700	370	190	—	—	„

Ogłoszenia w tekście i fantazyjne oraz tabele-10% drożej  
 Konto Administracji w P.K.O. 97 47. Adres: Redakcji  
 i Administracji: Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 35, 111 p.  
 Telefon Redakcji 533-40 i Administracji 315-88.  
 Redaktor, lub zastępca redaktora, przyjmuje w ponie-  
 działki, środy i piątki, w godzinach od 18 do 20.  
 Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

**Wydawca: Liga Morska i Kolonjalna**

**Redaktor Henryk Tetzlaff**